943.74
K85t

123 K.57

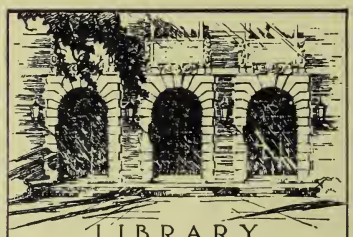

LIBRARY
OF THE
UNIVERSITY
OF ILLINOIS

943.74
K85t

lost 123 671.

123

JÓZEF KRAJEWSKI

Tajne związki polityczne w Galicyi

(od r. 1833 do r. 1841)

Według niewydanych źródeł rękopiśmiennych, oraz aktów sądowych i gubernialnych.

LWÓW
NAKŁADEM „SŁOWA POLSKIEGO"
1903.

2814

Biblioteka koła miejscowego
T:S.L. w Borysławiu
7 Paź 1904

Dar W^go Pana Ruthowskiego.

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO"
pod zarządem J. Ziembińskiego

123
943.74
K85t
671

PRZEDMOWA

Najmniej znanym okresem w dziejach Galicyi jest niezawodnie czas, poprzedzający rok czterdziesty szósty, w którym działalność narodowa przeniosła się z pola walki na drogę tajnych spisków. Dramat ponury rozegrał się w podziemnych labiryntach sprzysiężeń; cała ta epoka mieści w sobie wiele tragedyi, wiele nieskończonego bolu, wiele poświęcenia. Powstanie bowiem i rozwój owych związków przypada na czas opłakanego stanu kraju, a zarazem na chwilę, w której poczyna się wielki akt uświadomienia narodowego, ewolucya społeczeństwa w obumarłej i dotychczas na sprawy narodowe obojętnej prowincyi. Galicya z okresu odrętwienia i snu zimowego przeszła w fazę tajnych sprzysiężeń i związków, w których się wyrobiła i powstała odrodzona z potoków krwi, przelanej w czterdziestym szóstym roku. Wszystko, co odtąd tu się poczyna jest nowem, odmiennem i innem niż dawniej; Galicya przed powstaniem listopadowem, a Galicya po okresie spisków, to jakby dwie różne, daleko od siebie stojące prowincye.

Pragniemy zaznajomić szerszy ogół czytelników z działaniem spiskowców w latach 1833—41, tj. w pierwszym ich okresie, od chwili nieudałej wyprawy partyzanckiej Zaliwskiego aż do uwięzienia naczelników sprzysiężeń. Zbadać przebieg owych wypadków, ich powstanie, rozwój i znaczenie, poznać osobistości działające — oto cel pracy niniejszej. Spiski późniejsze, poprzedzające bezpośrednio rok czterdziesty szósty, nie wejdą w zakres naszego badania, ponieważ łączą się ściśle z wybuchem powstania, są zatem charakteru odmiennego.

Wiadomości czerpaliśmy z niewydanych rękopisów, oraz

Slav. Hist. 21 Dec. 60, Hertz

z aktów sądu karnego i władz politycznych, w których znalazło się wiele szczegółów ważnych i ciekawych, a dotąd zupełnie nieznanych. Jednem z pierwszorzędnych źródeł, odnoszących się do tego czasu, jest Pamiętnik Henryka Bogdańskiego (Rkp. bibl. Ossol. L. 3.486 t. I—II), członka ówczesnych związków. Podczas uwięzienia w latach 1843 i 44 spisywał on ukradkiem różne szczegóły, odnoszące się do owych czasów, na drobnych kawałkach papieru i dawał je nieznacznie żonie podczas odwiedzin, a po uwolnieniu swojem zebrał je w pamiętnik. Znajdują się tam, obok opisu własnego współudziału w spiskach, opowiadania towarzyszy więziennych, wyjaśnienia sąsiadów, zeznania świadków i protokoły śledcze. Braki i mylnie podane wiadomości u Bogdańskiego, uzupełniły lub sprostowały dokumenty urzędowe, do których przystęp mieliśmy ułatwiony. Do szeregu dalszych źródeł należy zaliczyć: Pamiętnik Klemensa Mochnackiego (Rkp. bibl. Ossol. L. 3.452), Ryszarda Hermanna (Rkp. bibl. Ossol. L. 3.535), Józefa Łozińskiego (Rkp. bibl. Uniw. lwow. L. 608 P. 33), oraz cały szereg dzieł drukowanych.

W końcu spełniamy z prawdziwą przyjemnością miły obowiązek, składając najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim osobom, które raczyły udzielić nam cennych rad i wskazówek.

We Lwowie, 15 września 1903 r.

AUTOR.

ROZDZIAŁ I.

Wychodźtwo w Galicyi po powstaniu listopadowem. — Komitety polskie we Francyi. — Węglarstwo początkiem partyzantki.

Z chwilą upadku powstania trzydziestego pierwszego roku zgasła ostatnia iskra nadziei dla pokonanych; rząd rosyjski z bezwzględną surowością ścigał i karał powstańców. Porywano i wywożono całe rodziny szlacheckie w głąb Rosyi i na Kaukaz, wbrew amnestyi wcielano mężczyzn do pułków rosyjskich na lat piętnaście, a dzieci ubogich rodzin (od lat 6—7) wysyłano do kolonii wakacyjnych w „kantonisty“. Zniesiono uniwersytet w Warszawie i Wilnie, nadto liceum krzemienieckie i mnóstwo szkół, zrabowano biblioteki, muzea, pokonfiskowano dobra, zabrano kościoły, skasowano klasztory.

Uczestnicy powstania, nie chcąc narażać się na niebezpieczeństwo, grożące im ze strony rządu, tłumnie opuszczali kraj ojczysty, przenieśli tułaczkę i kij żebraczy na obczyźnie nad niewolę, poszli żyć na ziemi obcej, aby nie być służalcami tam, gdzie ich ojcowie wolną oddychali piersią. I zaroiły się od wygnańców polskich Niemcy, Francya, Szwajcarya, Belgia; wszędzie witano ich serdecznie, rzucano im kwiaty pod nogi, słano życzenia. Krzywda pokonanych bohaterów odbiła się echem w sercach wszystkich, głośny hołd oddawano sprawie czystej; od brzegów Wisły zawiał głos smutku i żalu, którego jęk przeleciał za morza. Obszarpany i krwią ociekły mundur żołnierza polskiego, jego rany świeże i oręż złamany, był czemś jakby nadludzkiem, płakano na ich widok i cieszono się nimi nad brzegami Renu i Sekwany.

Wówczas, kiedy jedni z wygnańców szukali opieki i przytułku pod niebem Francyi, drudzy schronili się pod dachy braci swoich w Galicyi. Zawitali tutaj: Pol, Siemieński, Goszczyński, Zaleski, Nabielak i wielu innych, którzy podczas swego pobytu wywarli na społeczeństwo tutejsze wpływ potężny na podniesienie ducha narodowego. Zaświtała tu wówczas inna dola, ożył inny duch, zmieniła się dotychczasowa fizyognomia kraju. Młodzież, wróciwszy z walki razem z wychodźcami, musiała zużytkować swoją energię i obróciła ją na obudzenie drzemiącego ducha w piersiach spokojnego „galicyanina". Przyjęto ich z otwartemi ramionami, ofiarując im pomoc i opiekę. Za inicyatywą Franciszka hr. Krasickiego, X. Henryka Lubomirskiego i Izydora Pietruskiego zawiązał się we Lwowie Komitet obywatelski, który energicznie zajął się sprawą wychodźców. Komitet ten rozpisał listy i ustanowił podatek narodowy; każdy właściciel dóbr miał złożyć ósmą część podatku, płaconego rządowi, każdy dzierżawca dziesiątą część czynszu z dzierżawy. Każdy obwód ofiarował kwotę stu złotych tytułem dobrowolnego datku. Ofiary płynęły ze wszech stron, entuzyazm porywał i unosił wszystkich, wszędzie nawet po urzędach państwowych zbierano składki na wychodźców. Rząd austryacki zdawał się być obojętnym a czasem okazywał im nawet sympatyę.

Umieszczeni po dworach i dworkach szlachty, narzekali emigranci na nieszczęsny los i pocieszali się nadzieją lepszej przyszłości, a jakkolwiek liczba ich sięgała do dwunastu tysięcy, nie zbywało im na niczem. Wielu patryotów nie traciło nadziei, że wkrótce rozpocznie się znowu walka o niepodległość narodową, lecz mimo to o żadnych tajnych związkach, o żadnej tego rodzaju propagandzie nie było tu mowy. Myśl ta miała przyjść z Zachodu, hasło to miało paść z łona emigracyi, we Francyi osiadłej.

* * *

Wychodźtwo, zgromadzone we Francyi nie pozostało bezczynnem, ale owszem przygotowywało się do dalszej obrony sprawy narodowej. Francya, płacąc zaciągnięty dług krwi, ofiarowała im kilka zakładów w kraju na pomieszczenie (Avignon, Besançon,

Bourges, Chateauroux, Lunel, Le-Puy, Lons-le-Saunier, Salins i Dijon) i stała się jednem z głównych ognisk naszego życia umysłowego i politycznego. Zgromadziły się tam niezawodnie najlepsze siły kraju, było to czoło narodu i kwiat młodzieży. Na ziemię francuską przybyli ministrowie i senatorowie, posłowie, generałowie, uczeni, poeci i literaci, urzędnicy, tłumy starszych i młodszych oficerów, akademików i uczniów szkół wyższych, razem do dziesięciu tysięcy. Lecz boleść, jaka targała ich piersią, zawód, jaki ich spotkał w powstaniu, wywołał wzajemne obwinianie się i obelgi. Nieufność, jaką dla siebie nawzajem żywiono, wzmagała się z dniem każdym, różnica zapatrywań rozwijając się wzmacniała jednych i drugich w ich przekonaniach, tworząc dwa przeciwne, wrogie sobie obozy. Przyczyniły się do tego niemało wpływy legitymistyczne i socyalne, wychodowane nad brzegami Sekwany, które urokiem nowości nęciły do siebie umysły „Francuzów północy". Walka ta, prowadzona słowem żywem, a następnie pismem, wywiązała się na emigracyi z chwilą powstania komitetów.

Pierwszym takim komitetem był Tymczasowy komitet Narodowy Polski, zawiązany dnia szóstego listopada 1831 r. przez Bonawenturę Niemojowskiego; w skład jego wchodzili: Joachim Lelewel, Teodor Morawski, Kantorbery Tymowski i Franciszek Wołowski. Komitet ten miał się zająć losem wychodźców, nie mógł jednak odpowiedzieć swemu zadaniu, wkrótce bowiem musiał ustąpić. Maurycy Mochnacki — zawzięty wróg Niemojowskiego — napadł na niego w broszurze „Do rodaków bawiących w Paryżu"; za nim poszedł Gurowski, atakując również Niemojowskiego za to, że był przeciwny obchodowi zbliżającej się rocznicy powstania. Był to pierwszy odgłos trąbki do ataku, strzał pierwszy w owej walce na pióra, która nękała emigracyę przez lata całe.

Godziny komitetu Niemojowskiego były policzone, ogólna niechęć i niezadowolenie rosło i położyło mu kres dnia piętnastego grudnia, dając równocześnie życie nowemu komitetowi pod prezydencyą Lelewela: Komitetowi narodowemu polskiemu. Zasiedli w nim Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Antoni Przeciszewski, Adam Gurowski, Roman

Sołtyk, Tadeusz Krępowiecki, Karol Kraitsir i Antoni Hłuszniewicz, nadto Karol Edward Wodziński jako skarbnik i Waleryan Pietkiewicz jako sekretarz. Zadaniem tego komitetu o zasadach demokratycznych było czuwanie nad interesem narodu, opiekowanie się losem wygnańców, występowanie w ich imieniu, znoszenie się z krajem oraz z komitetami, spraw polskich dotyczącymi.

Lelewel wszedł w porozumienie z komitetem francusko-polskim (Comité central en faveur des Polonais) Lafayette'a i amerykańskim pod przewodnictwem Dr. Samuela Howego, w celu sprężystszego działania. Dążąc do tego, by sprawę polską uczynić kwestyą europejską i połączyć ją z sprawą ogólnej wolności narodowo-europejskiej rozpoczął komitet akcyę od wydawania odezw do narodów. Wysłano więc takie do Anglików, Niemców, Węgrów, Włochów, Rosyan i Żydów. Zewsząd nadchodziły odpowiedzi, pełne ognia i uwielbienia dla Polaków, nie skąpiące gróźb zaborcom. Lecz mimoto komitet Lelewela, już od samego początku istnienia liczył przeciwników, którzy starali się osłabić jego działalność, nadto komitet ten postępowaniem swojem i odezwami jednych nie zadowalał, drugich dotykał boleśnie, co spowodowało, że liczba niezadowolonych wzrastała coraz bardziej i pomyślała o założeniu nowego komitetu.

Dnia siedmnastego marca trzydziestego drugiego roku Krępowiecki i Gurowski, członkowie komitetu Lelewela, oraz J. N. Janowski, J. R. Płużański i ksiądz Pułaski założyli Towarzystwo demokratyczne Polskie, które jakkolwiek nieliczne na razie, jasno i dobitnie, a przytem stanowczo i śmiało określiło potrzebę ścisłego zjednoczenia się z rewolucyjnymi żywiołami Europy, upatrując w tem nadzieję wyzwolenia ojczyzny. Komitet Lelewela tracił tymczasem na znaczeniu coraz bardziej wpośród swoich, aż w grudniu tegoż roku przez rząd został rozwiązany.

Partya, zachowawczą zwana, nie została również bezczynną, ale jak w czasie rewolucyi, tak i teraz na obczyźnie zbawienie Polski upatrywała jedynie w dyplomatycznych stosunkach dworów Europy.

Wychodząc z tego punktu widzenia, uznała działalność Lelewela wraz z jego komitetem za zgubną i postanowiła krzyżować jego zamiary, osłabiać je i ostatecznie rozbić, biorąc ster spraw w swoje ręce. W tym celu — gdy pomysł rady centralnej nie przyszedł do skutku — utworzono komitet w Paryżu dnia dwudziestego drugiego października trzydziestego drugiego roku, na którego czele stanął generał J. Dwernicki. Nie zabrakło ostrych starć i krzyków, gdyż komitet ten przez agentów swoich starał się pozyskać stronników po zakładach w Avignonie, Besançonie, Bourges i Lunel. Protestowano przeciw legalności wyborów, co spowodowało ustąpienie i złożenie mandatów pewnej części komitetowych tak, że komitet ten istniał dzięki tylko popularności Dwernickiego. W partyi zachowawczej wskrzeszono wówczas myśl tworzenia legionów, chcąc w ten sposób usunąć niesforne a zapalone żywioły, i rozpoczęto w tym celu werbunek. Sposobność do tego nastręczała wojna domowa w Portugalii, jaka toczyła się między Don Pedrem, a Don Miguelem. Bem podpisał bez poprzedniego porozumienia się z wychodźtwem ugodę, obowiązując się na korzystnych zresztą warunkach wystawić korpus w sile 3.200 ludzi.

Wiadomość o organizowaniu pułków rozeszła się lotem błyskawicy i rozpaliła już i tak rozmamiętnione umysły, zwłaszcza, że w tajemnicy postanowiono wyprawę partyzancką do Polski.

Do Bema strzelano. Organizacya spełzła na niczem, pozostała na papierze. Podobnie i misyi generała Dembińskiego do Egiptu nie uwieńczył dobry rezultat; zobowiązał się wprawdzie dostarczyć pewnej liczby (400) oficerów Mehmet Alemu, lecz unicestwiły to intrygi ambasadora rosyjskiego, Duhanela.

Tymczasem, kiedy między dwoma obozami wrzała walka, Towarzystwo demokratyczne, na które mało zwracano uwagi, wzmagało się i rosło w zasoby, przygotowując powoli siły do tego zadania, jakie mu miało przypaść w udziale w niedalekiej przyszłości.

Obok wspomnianych komitetów znamienia politycznego, zawiązało się na emigracyi Towarzystwo Litewskie i Ziem

ruskich o charakterze naukowym. Przewodniczącym jego był Cezary Plater, a sekretarzem Leonard Chodźko.

Do najwybitniejszego znaczenia dla sprawy naszej na emigracyi doszło Węglarstwo, które w tym czasie ważną odegrało rolę. Związki karbonarskie, które gęstą siecią okrywały całą Francyę a które w chwili lipcowej rewolucyi przeobraziły się w stowarzyszenia i kluby, jużto wskutek ścigań policyjnych, jużto celem skuteczniejszego i sprężystszego działania, przybrały dawną swoją tajną organizacyę. W każdem mieście większem istniały wenty, czyli poręby i namioty prowincyonalne, pod kierunkiem Namiotu Naczelnego w Paryżu, kierowanego sprężystą ręką Gedefroy'a Cavaignac'a.

Po wentach żyła myśl wielkiej rewolucyi, która w niedalekiej przyszłości miała wybuchnąć; przygotowywano się do niej, skupowano broń i gromadzono amunicyę.

Orgnizacye karbonarskie nie miały charakteru ściśle narodowego, nie uznawały bowiem różnicy między krajowcami a cudzoziemcami, wskutek czego ubiegano się o Polaków i bardzo chętnie wciągano ich do porębów, zwłaszcza że przedstawiali dobry materyał na żołnierzy i dążyli również do wzniecenia rewolucyi. Do porozumienia się wzajemnego przyszło łatwo, gdyż język francuski nie przedstawiał emigrantom żadnej trudności, a co najważniejsza, łączył ich jeden cel — rewolucya. Liczba węglarzy polskich, osiadłych w Paryżu i po zakładach wzrastała z każdą chwilą i doszła do tego, że na początku trzydziestego trzeciego roku Polacy założyli własny Namiot Narodowy, który znosił się bezpośrednio z Najwyższym Namiotem świata. Tu na podstawie zasad węglarstwa przyszło już do wzajemnego porozumienia i połączenia żywiołów rewolucyjnych włoskich, niemieckich i francuskich, do których przystąpił nowy zastęp Karbonaryuszy polskich i razem radzono nad planem powszechnej rewolucyi, która miała nastąpić na początku 1833 roku*).

*) Kilka ważnych i ciekawych szczegółów, dotyczących Węglarzy polskich we Francyi podaje Michał Chodźko w „Dziesięciu obrazach z wyprawy do Polski 1833—35". Poema. Paryż. 1841. i „Diplomatische Geschichte der polnischen Emigration" Stuttgart. 1842. Ta ostatnia obfituje w policyjne produkty, należy korzystać z niej z pewną rezerwą.

W tem tkwi początek wyprawy partyzanckiej, mającej wybuchnąć równocześnie z ruchem rewolucyjnym w Niemczech, Francyi i Włoszech. Zaburzenia jednak, które tu i ówdzie wybuchły, zostały zgniecione w samym zarodku. Wyprawa sabaudzka spełzła na niczem, rewolucya w Niemczech chybiła najzupełniej, zamach frankfurcki okazał się nędzną burdą uliczną. W Paryżu rozpoczęto walkę barykadową w cyrkule Temple, lecz już na drugi dzień zakończyli zwycięzcy żołnierze swój tryumf rzezią. W jednym Lyonie w kwietniu trzydziestego czwartego roku wybuchło groźne powstanie i proklamowano rzeczpospolitę, lecz po kilkudniowej walce poddał się Lyon.

Podobnie jak wszystkie planowane ruchy rewolucyjne, tak i wyprawa Zaliwskiego spełzła na niczem. Z chwilą rozpoczęcia akcyi wojennej nowy kir żałoby okrył nasz kraj, gęsto wznosiły się słupy szubieniczne, a zamiast zwycięskiego „Te deum“ rozlegał się jęk ofiar mordowanych. Wprawdzie nie brakło ludzi pełnych poświęcenia, którzy z narażeniem życia oddali się sprawie narodowej. Widzimy jak gromady i gromadki przedzierają się z bronią w ręku przez graniczne kordony, jak giną od kul wroga, lub na rusztowaniu. Z chwilą tą pełną tragiki przenosimy się do Galicyi, nią się wyłącznie zajmiemy, poświęcając jej następne rozdziały.

Biblioteka koła miejscowego
T:S.L. w Borysławiu

193

SPISKI GALICYJSKIE

ROZDZIAŁ II.

Początek tajnej propagandy. — Związek „Bezimiennych“ i „Dwudziestujednych“. — Powstanie „Węglarstwa“. — Upadek Loży lwowskiej. — Rozwój sprzysiężenia „Przyjaciół ludu“. — „Węglarstwo polskie“. — Uwięzienia.

Początek spisków galicyjskich łączy się ściśle z wyprawą partyzancką Zaliwskiego, którą postanowiono na początek wiosny 1833 roku.

W krajach Polski, przebywało jeszcze kilkanaście tysięcy wojskowych z czasów powstania listopadowego, należało ich zagrzać do walki i zorganizować. W tym celu rozpoczęła się z zakładów francuskich potajemnie wędrówka ku zaborom. Z ramienia Zaliwskiego wyruszyli emisaryusze Józef Hordyński, Antoni Winnicki, Adam Piszczałowski, Edward Szpek, Marceli Szymański, Ducki, Giecold, Święcicki i inni w Poznańskie, do Rzeczypospolitej Krakowskiej i Galicyi. Władysław Tyszkiewicz, naczelnik siły zbrojnej dla Galicyi, porozumiał się ze szlachtą w celu uzyskania pomocy materyalnej, a z młodymi przygotowywał kontyngens do partyzantki. Aby jednak tem łatwiej i bezpieczniej kierować całą akcyą, zobowiązywał tajemnicą tych, których pozyskał, zaprowadzając tem samem tajną organizacyę, której nadał charakter wojskowy i dla odróżnienia od później tworzących się nazwał Związkiem Bezimiennym. Siedzibą tego związku był Tarnów, skąd rozprzestrzenił się na Tarnopol, Czortków, Złoczów i Lwów. W tajnej tej organizacyi rewolucyjnej pięciu członków tworzyło „rotę“ i wybierało z pomiędzy siebie „rotnika“, który był zobowiązany do zakładania nowych rot, zbierania partyzantów

i przysposobienia środków wyprawy. Roty podlegały rozkazom naczelników okręgowych, a ci odbierali rozkazy od generalnego wodza wyprawy. Zadaniem naczelnika było dążyć do zupełnego oczyszczenia swego okręgu z wrogów, poczem miał ustanowić władzę cywilną, składającą się z miejscowych obywateli i nad nią czuwać. Partyzant według instrukcyi powinien „utrzymywać się w górach i lasach, w miejscach niedostępnych, nocą napadać na posterunki nieprzyjacielskie i niszczyć wszystko, co jest własnością lub podporą rządu najezdniczego — dalej, powinien w najściślejszem tego słowa znaczeniu, szanować spokój mieszkańców i ich osobistą własność wszelkiemi siłami bronić. Najwyższa władza nad partyzantami nazywa się Zemsta ludu i tej ślepo będą posłuszni wszyscy partyzanci, dopóki cały naród nie odzyska swej niepodległości".

Na znak wiernego posłuszeństwa, oraz dochowania zasad i przepisów partyzanckich zobowiązywał się każdy członek przysięgą, którą składał z zawiązanemi oczyma i ręką na gołym pałaszu. — Rota jej brzmiała:

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że pragnąc odzyskania mojej Ojczyzny i praw równych każdemu człowiekowi, poświęcam się dobrowolnie na wszystkie trudy, niebezpieczeństwa i śmierć — i do ostatniej kropli krwi będę walczył przeciw tyranom, i przeciw tym, co im służą, a przy tem wykonywując artykuły partyzanckie, będę posłuszny moim dowódcom — tak mi Boże dopomóż i na tamtym świecie!"*).

Związek „Bezimiennych", jakkolwiek rozszerzył się i liczył wielu zwolenników zwłaszcza wśród młodzieży, nie trwał długo, z chwilą bowiem upadku partyzantki stracił cel istnienia, a kiedy uwięziono Tyszkiewicza i wywieziono go do Berna, związkowi, którzy nie zginęli od kuli nieprzyjacielskiej lub uszli rąk wroga, rozpłynęli się po kraju, kładąc równocześnie koniec temu sprzysiężeniu.

*) Karol Borkowski: „Pamiętnik Historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833". Lipsk 1862. (Biblioteka pisarzy polskich, tom V.) str. 7-8

Nieco przed Bezimiennymi powstał w Galicyi związek Dwudziestujednych bez szerszego programu, bez bliżej nam znanego planu działania. Wspominam o nim ze względu na osoby, które do niego należeć miały jak: Franciszek Ksawery Krasicki, Wincenty Pol, Henryk Janko, Jan Rucki, Jerzy Tyszkiewicz, Seweryn Goszczyński, August Bielowski, Mieczysław Skarzyński, Ludwik Jabłonowski, Łucyan Siemieński, Mieczysław Darowski, Teofil Januszewicz, Jan Podolecki, Józef Zaleski, Ignacy Kulczyński, Teofil Tetmajer i pięciu innych, których nazwisk nie znamy*). Związek ten miał się wziąć rączo do działania, ale jak się zdaje, wysłał tylko Pola do Kijowa, gdzie tenże konferował ze szlachtą, zjeżdżającą z Podola, Wołynia i Ukrainy na kontrakty, i nakłaniał do wspólnego działania. Umowy te jednak nie odniosły żadnych skutków, gdyż związek ten, nie rozwinąwszy się odpowiednio ustąpił, nie zostawiwszy po sobie śladu działalności; trwał krótko; i zlał się z później powstałymi związkami tak, że o istnieniu jego zaledwie zachowała się pamięć.

Pierwsze te dwa spiski, bez głębszej myśli politycznej i znaczenia, nie odegrały roli ważniejszej, tworzą jedynie początek tej ery spiskowej w Galicyi, która tu się rozwinęła, i szersze masy do życia powołała. Zarodek budzącego się ducha konspiracyjnego rozwinął się na dobre z chwilą przybycia głównego organizatora Węglarstwa w Galicyi, Karola Borkowskiego.

Nowy ten związek o rewolucyjnym charakterze miał na celu wznowić nieudałą wyprawę partyzancką, czemu odpowiadała jego wojskowa organizacya. Sterującej loży węglarskiej podlegały podrzędne koła Przyjaciół ludu, jedno złożone z mężczyzn, a drugie z kobiet, Mężczyźni byli zobowiązani dążyć do powstania, w którym to celu każdy z nich miał mieć najmniej pięciu ludzi, gotowych do walki i uzbrojonych, podobnie jak w związku „Bezimiennych“; kobiety zaś miały za zadanie krzewić miłość ojczyzny, poświęcać się dla niej, zbliżać się do ludu i zbierać fundusze, po-

*) Tych wylicza Bogdański jako pierwszych spiskowców związku politycznego w Galicyi. Rkp. bibl. Ossol. L. 3486. tom I, kart. 83.

trzebne do przyszłej walki. Dla bliższego poznania zasad węglarskich przytoczę tu zeznania Migurskiego, nadesłane z Warszawy do władz galicyjskich, według których członek karbonaryi winien:

„Pokładać zupełną ufność w Towarzystwie, do którego dobrowolnie przystąpił.

Z ślepem i nieograniczonem posłuszeństwem spełniać rozkazy i polecenia Towarzystwa.

Każdego człowieka bez różnicy stanu i religii uważać za brata i równego sobie.

Wspierać i dać pomoc bliźniemu, a w szczególności członkowi Towarzystwa, nie szczędząc i własnego życia tam, gdzieby ten przez rząd lub panującego był ciemiężony.

Wszystkich panujących uważać za tyranów i despotów, i dążyć do ich usunięcia.

Walczyć z potężnym nieprzyjacielem, przemocą i despotyzmem, które znieść jest ich zadaniem.

Wierzyć, że Towarzystwo stanie się mocnem, gdyż zasady jego są ugruntowane na przyrodzonem prawie człowieka".

Na dochowanie powyższych zasad składał każdy członek następującą przysięgę:

„Przysięgam i przyrzekam, iż przystępując do tego Towarzystwa z własnej woli, zobowiązuję się odczytane mi zasady najświęciej zachować i dopełnić, że wspólników moich, należących do tegoż Towarzystwa nie wydam, że znaków do poznania nikomu nie objawię, ani nawet bez koniecznej potrzeby kreślić nie będę. Przysięgam i przyrzekam, że uciśnionemu bratu memu, pomocy jakiej potrzebować będzie, choćby z narażeniem życia własnego nie odmówię, że w wypadku dostania się w moc naszych nieprzyjaciół nikogo z należących do Towrzystwa nie wydam — ufności we mnie położonej

nie zdradzę, w ostateczności samobójstwa dopełnić przyrzekam. Tak mi dopomóż Bóg!“ *)

Sposób przyjęcia nowego członka do Karbonaryi Bogdański tak opisuje:

„Pewnego wieczora, jakoś przy końcu trzydziestego trzeciego roku przez Hickiewicza, naczelnika sekcyi do ciemnego zaprowadzony pokoju, w domu przy ulicy Nowej, posadzony z zawiązanemi oczyma, w środku tegoż na krześle odmówiłem z ręką na gołym brzeszczocie podanego mi pałasza, odczytaną nieznanym głosem rotę przysięgi na dochowanie tajemnicy, ścisłe wypełnianie poruczeń związku i przykładanie się wszelkiemi siłami do wszystkiego, co tylko narodowość naszą wzmódz i podnieść może. Nadano mi imię Logran, którego znaczenia nie znam, a które dawano każdemu i pamiętać kazano“ **).

Karbonaryusze byli w posiadaniu tajnych znaków, przy pomocy których poznawano się nawzajem; użycie tychże było jednak dozwolone tylko w nieodzownej konieczności, w chwili grożącego niebezpieczeństwa. O jednym z takich znaków zeznał Migurski, że związkowy, chcąc poznać towarzysza, zakłada ręce na piersi i prawą rękę przy lewem ramieniu cztery razy ukrywając, oczekuje na powtórzenie tych ruchów, poczem przykładając prawą rękę do prawego oka cztery razy przesuwa ją po niem, następnie podnosi obie ręce w tył głowy i opuszczając je na piersi opuszcza w kierunku brzucha; po otrzymaniu takiej samej odpowiedzi, pierwszy zbliża się do nieznanego i podając mu prawą rękę przy witaniu uderza czterema palcami cztery razy w rękę witanego i mówi amitie, na co drugi winien odpowiedzieć fraternité, a nastę-

*) Rota i zasady podane są według aktów komisyi śledczej w Warszawie z dn. 3/17 czerwca w kontynuacyi włącznie do 29. czerwca, 11. lipca 1835 r. spisanych pod kierunkiem general-majora Storożenki. Odpis tych zeznań nadesłany do sądu lwowskiego znajduje się pod L. 20291/835 II. Abtheilung 1192 et 1193 — jako załącznik do „Auszug aus dem Ratsprotocolle über die bei dem k. k. lemberger Kriminalgerichte untern 24 October 1835 abgehaltene geheime Sitzung, unter dem Vorsitze des Herrn Gerichts-Vorstehers Edl. v. Pressen.

**) Rkp. bibl. Ossol. L. 3486 tom. I. kart. 99.

pnie obaj razem ebien-faisance. Obok tego istniały jeszcze inne znaki, jak ucięcie pręta na ukos, narysowanie pnia, znaki przy podpisach, dodatki do liter i tym podobne. Zgromadzenia i narady zaczynali Karbonaryusze modlitwą: „Boże dopomóż nam, tu zebranym, w naszej pracy i usiłowaniach, upokórz naszych wrogów; despotów i tyranów". Odmawiał ją przewodniczący a powtarzali za nim wszyscy zebrani, poczem radzono nad sprawami związku. Członkowie „Przyjaciół ludu" nie byli krępowani formułkami, na uwagę zasługuje jedynie sposób pozdrowienia: śmierć — tyranom!

Związek o powyższych zasadach ukonstytuował się po naradach i zebraniach u Kazimierza hr. Dzieduszyckiego, jużto w Derewlanach, jużto w Rzepniowie, gdzie piątego listopada 1833. r. Związek węglarski do życia powołanym został. Pierwszymi członkami byli: Franciszek Bobiński, Leon Zaleski, Michał Chodźko, Henryk Dmochowski, Ignacy Kulczyński, Stanisław Macewicz, Józef Gleinich, Piotr Kotkiewicz i Napoleon Nowicki, który statut Karbanaryi przywiózł do Galicyi.*) Organizacyę związkową zaprowadzono tę samą,co i w Węglarstwie europejskiem i zabrano się rączo do działania. Jerzy Bułharyn i Karol Kaczkowski założyli lożę we Lwowie, a Napoleon Nowicki w Krakowie. Loża lwowska nie trwała długo, bo kiedy po nieszczęśliwej partyzantce najruchliwszych jużto wydalono, jużto uwięziono, nastąpiło rozprzężenie i upadek loży lwowskiej. Wprawdzie Borkowski robił starania, aby ją podnieść z upadku i na nowo zorganizować, lecz niestety uwięziono go również i osadzono w więzieniu razem z Dmochowskim, podczas gdy Kaczkowski musiał wyjechać.

Upadek loży we Lwowie nie wywarł żadnego wpływu na podrzędnych jej „Przyjaciół ludu", gdyż członkowie tych nie wiedzieli ani o istnieniu jakiejkolwiek władzy węglarskiej nad sobą, ani też o jej upadku. Nieustraszeni spiskowcy Hugo Wiśniowski i Adolf Dawid uchwycili w swe ręce ster politycznego działania związku, zaprowadzając reorganizacyę „Przyjaciół ludu", czego

*) Rpk. bib. Ossol. 3.486 tom I. kart. 87.

wymagało samoistne stanowisko. Wyrzeczono się na razie myśli wywołania zbrojnego ruchu, a na pierwszy plan wysunięto propagandę, z czem nastąpiła zmiana w łonie i organizacyi samego związku, w miejsce bowiem dawnej organizacyi wojskowej, koniecznej do prowadzenia walki nastąpiła autonomiczna, obywatelska.

W postępowaniu politycznem, postawiono jako główne zadanie budzić uczucie narodowe, rozszerzać oświatę, kształcić się wzajemnie w kierunku ducha patryotycznego, przygotować szlachtę do usamowolnienia i uwłaszczenia włościan, aby ich w tem rząd z wielką szkodą dla sprawy narodowej nie uprzedził. W prowadzeniu politycznej propagandy natrafił związek na liczne trudności, gdyż należało walczyć z zakorzenionymi przesądami szlachty z jednej, a podejrzliwością i nieufnością chłopa z drugiej strony. Możność pozbycia się obcego zwierzchnictwa, a z niem poddaństwa i pańszczyzny znalazła posłuch u chłopów, budząc w nich chęć posiadania gruntów pańskich. Szlachta znów w przeświadczeniu tego upatrywała w nich osobistych swoich nieprzyjaciół, czyhających na ich majątki; nadto związkowi zabierając się zbyt gorliwie do propagandy, tą właśnie gorliwością odstraszali szlachtę od związku i od wpływu tegoż na nią. Polityczna propaganda między włościaństwem, bez poprzedniego przygotowania okazała się wprost niemożliwą. Należało wpierw przez oświatę obudzić świadomość narodowości, zanim zdołaliby pojąć co to ojczyzna i odczuli potrzebę wywalczenia jej wolności wspólnemi siłami.

Tego rodzaju praca wymagała dłuższego czasu; stosując się do tego, na razie ograniczono się na zachęcaniu ludu do oświaty i wstrzemięźliwości, na zbliżeniu go do szlachty i szczerości względem niej, dalej przygotowywano włościan do usamowolnienia, by ich to niespodzianie nie zaskoczyło. W tym celu związkowi, znający lud, lub pochodzący z niego, w przebraniu pod pozorem różnych zajęć starał się zbliżyć do niego i wpływać wedle otrzymanej instrukcyi.

„Przyjaciele ludu“, jako związek polityczny, oprócz pracy zewnętrznej obradowali nad formą rządu niepodległej Polski. Za podstawę przyjęto republikę, którą jako nieodzowną konieczność uznali wszyscy, toczył się tylko spór o jej kształt. Jedni chcieli

mieć Polskę federacyjną, w którym to wypadku każda prowincya tworzyłaby osobną rzeczpospolitę dla siebie, a której wysłannicy z prezydentem na czele tworzyliby rząd pod wspólną nazwą Polski. Miały należeć do niej Polska, Litwa, Podole, Wołyń, Ukraina, Ruś Czerwona, Biała, Czarna, Pomorze, Żmudź, Prusy i t. d. Żądania swoje popierali tem, że rząd jednej takiej prowincyi dbałby bardziej o dobrobyt i zaspokojenie swoich potrzeb, niż wielki organizm, i że władza w mniejszym zakresie działania mogłaby tem skuteczniej czuwać nad przestrzeganiem i wykonaniem tego, coby wzmocniło wewnętrzny porządek i szczęście narodu. Druga partya oświadczyła sie za rzecząpospolitą centralną, w którejby zniesioną była wszelka różnica prowincyi dawnej Polski. Kraj miał być podzielony na powiaty, ulegające jednemu środkowemu rządowi, złożonemu z wysłanników wszystkich powiatów z prezydentem na czele, ponieważ rząd taki, mając skupione siły byłby sprężystszy i silniejszy od poprzedniego. Do przewagi żadnego z tych zdań nie przyszło, jakkolwiek partya związkowych zdawała się mieć większość. Reprezentacya państwowa w obu kształtach rzeczypospolitej miała być udziałem wszystkich warstw bez żadnej różnicy.

Hugo Wiśniowski i Dawid, rozwijając energiczną działalność około rozwoju związku, starali się pozyskać wybitniejsze jednostki. Jakoż zaraz na początku przyjął Wiśniowski swego imiennika Teofila, ukończonego prawnika; dwudziestego czwartego marca trzydziestego czwartego roku wieczorem złożył przysięgę Smolka, jako członek Przyjaciół ludu, równocześnie przystąpili do związku Jan Prochaska, piwowar, wpływowy mieszczanin lwowski, Adolf Leo i inni; zaprowadzono sekcyę w seminaryum grecko-katolickiem i łacińskiem. Jan Sielecki, kleryk ruski stał na czele sekcyi, do której należeli Dezydery Hreczański, Michał Gadziński, Teodor Kulczycki, Sylwester Miejski, Michał Minczakiewicz, Jan Ochrymowicz, Michał Pokiński i Romuald Krzyżanowski. W seminaryum łacińskiem Jędrzej Józefczyk i Michał Domin pracowali gorliwie nad założeniem sekcyi i pozyskaniem członków, podczas gdy Prochaska propagował ducha konspiratorskiego wśród mieszczaństwa.

We Lwowie więc jak widzimy, związek szybko się rozwijał i rósł w siłę i znaczenie.

Tymczasem Adolf Dawid, przeniesiony w charakterze urzędnika górniczego z Galicyi do Klausenburgu (Kolosvaru) w Siedmiogrodzie, wszedł tam w tajne stosunki z węgierskim związkiem politycznym, istniejącym pod kierunkiem Wesseliny'ego, z którym nawiązał stosunek celem zbliżenia go do „Przyjaciół ludu". Wpierw jednak nim przyszło do wzajemnego porozumienia się, aresztowano Dawida i Wesseliny'ego, wskutek zdrady jednego z członków. Dawid nie zdołał na czas ukryć wszystkich papierów, które podczas rewizyi dostały się w ręce władz; widząc się zgubionym, z obawy, żeby zeznania jego nie przyczyniły się do wyjaśnienia tajemniczych spraw, zażył truciznę i skonał w więzieniu na rękach znajomych. Władze lwowskie zostały zawiadomione o aresztowaniu i śmierci Dawida, oraz o znalezieniu planów statutu związków galicyjskich i na rekwizycyę władz siedmiogrodzkich podjęto rewizyę w domu Leona, praktykanta gubernialnego, którego podejrzywano o tego rodzaju konszachty. Podczas tej rewizyi omal nie wpadły statuty Przyjaciół ludu w ręce policyi, i dzięki jedynie przytomności umysłu Smolki, z którym Leo mieszkał związek ten pozostał nadal tajemnicą dla rządu. Rzecz się tak miała: Smolka pracował do późna w nocy z dnia czwartego na piątego marca nad sprawami Przyjaciół ludu, których statut wraz z innymi papierami pozostał na stole, gdy się do snu pokładli. Wczesnym rankiem, bo o czwartej godzinie piątego marca zbudziło obydwu silne dzwonienie. Smolka, sądząc że to służący, nie świecąc światła poszedł drzwi otworzyć, w których zamiast służącego, zobaczył komisyę, złożoną z urzędnika sądu karnego, Antoniego Dąbczańskiego, komisarza policyi i kilku uzbrojonych rewizorów. Zorientował się w mgnieniu oka, skoczył do drugiego pokoju, niby po światło, a po drodze oderwał część podszewki u szlafroka i wsunął do środka kompromitujące papiery. Nie zdołał jednak wszystkiego ukryć, został jeszcze jeden arkusz, a tuż obok stała rewizya z latarką w ręku. Nie mogąc się na czas uporać, trzymał Smolka zmięty arkusz w ręku przez dłuższy czas, aż po kilkugodzinnej rewizyi zapytał Dąbczańskiego, jako swego dobrego znajomego,

czyby mu nie mógł służyć fajką, a gdy ten przyjął ofiarowaną, zapalił ją Smolka papierem, który przez dłuższy czas dusił w ręku, przyczem zapalał ów fatalny zwitek tak długo, dopóki całkiem nie spłonął,*) Rewizya, znalazłszy zaledwie kilka książek zakazanych, opuściła dom Leona i Smolki.

Wiadomość o śmierci Dawida, o wykryciu i przychwytaniu kompromitujących papierów, obawa wyśledzenia tajnych sprzysiężeń, uwięzienie przywódców, nadto inne pogłoski dość często fałszywe, następnie podjęta rewizya w domu Leona i mylna wieść o uwięzieniu Tyszkiewicza, zmusiły naczelników związku do szybkiego zapobieżenia mogącym z tego wypłynąć smutnym następstwom, zwłaszcza że wśród spiskowców nie zbywało na takich osobnikach, których obecność wpływała niekorzystnie na rozwój i egzystencyę związku; należało ich usunąć, do czego nadarzyła się stosowna pora — chwila grożącego niebezpieczeństwa. Pod przyrzeczeniem dochowania tajemnicy, usunięto członków niepożytecznych lub niebezpiecznych, uzasadniając to rzekomem rozwiązaniem sprzysiężenia. Na wszelki wypadek zniszczono papiery, odnoszące się do spraw związkowych, nakazano czynić to samo po sekcyach, polecono członkom, aby w razie śledztw lub na wypadek wykrycia czegokolwiek, nie przyznawali się do niczego takiego, coby mogło wzbudzić podejrzenie, dalej żeby w razie uwięzienia wypierali się wzajemnej znajomości, słowem przygotowano się na wszelką ewentualność.

Obawy te jednak okazały się płonnemi, gdyż w papierach Dawida nie znaleziono, czy znaleść nie umiano żadnego wyraźnego śladu tajnych związków galicyjskich, a rewizya odbyta u Leona, dzięki przytomności umysłu Smolki, również niczego nie wykryła. Skoro się nieco uspokoiło, po wykluczeniu najniespokojniejszych elementów, pozostali członkowie porozumieli się między sobą, co do dalszego działania, i związek po krótkiej przerwie, posunął szybkim krokiem naprzód. Powstało wówczas nowe koło „Przyjaciół ludu" w Przemyślu, założone przez Bogdańskiego, na czele którego stał kleryk ruski, Józef Konstantynowicz, a do którego należeli Jan Tałasiewicz, Sulikowski, Tryba i kilku

*) Karol Widmann. Franciszek Smolka. Lwów 1886. str. 81—2.

innych. W starych i nowopowstałych sekcyach pracowano bardzo gorliwie i skutecznie, gdy niespodzianie nowa okoliczność i zewnętrzna przyczyna wpłynęła na przemianę „Przyjaciół ludu“ w Węglarstwo polskie.

Podczas gdy we Lwowie sprawa związku szła szybkim tempem, w Krakowie poszła innym torem. Tam Seweryn Goszczyński i Lesław Łukasiewicz objęli samoistny ster „Przyjaciół ludu“, a nadawszy im odrębną cechę narodową, oderwali się od loży węglarskiej, nie uznając tem samem jej zwierzchnictwa. Napoleon Nowicki, wielki mistrz loży krakowskiej chciał przywrócić dawny porządek, lecz nie mogąc temu podołać z winął lożę, i udał się do Lwowa z zamiarem przekształcenia tutejszych „Przyjaciół ludu“. Jakoż po naradach z przewodnikami sekcyi lwowskich w Cetnerówce i lasku Węglińskiego, Pohulanką zwanym, przyjęto w maju, trzydziestego czwartego roku projekt ponownego wprowadzenia Węglarstwa, które nazwano Węglarstwem polskiem. Na tę ponowną reorganizacyę wpłynęło z jednej strony więcej niż w Krakowie pojednawcze usposobienie Nowickiego, z drugiej zaś reorganizacya „Przyjaciół ludu“ właśnie w toku będąca, i wpływ tradycyi na kierowników lwowskiej sekcyi o rozbitej loży karbonarskiej, założycielki Przyjaciół ludu.

Wprowadzenie „Węglarstwa polskiego“ spowodowało pewne zmiany, które polegały na tem, że w miejsce dawnych sekcyj, potworzono liczniejsze grupy „porębami“ zwane. Porębów takich liczył Lwów trzy. Wybierały one z swego grona przewodniczącego, który zwoływał zebrania i kierował obradami, sekretarza, który w ważniejszych wypadkach pisał protokół pismem zastosowanem do każdorazowego hasła i stróżów, którzy podczas obrad na wszystko pilne dawali baczenie i członkom rozkazy roznosili. Poręby wybierały nadto delegatów, którzy wchodzili w skład władzy naczelnej, Dykasteryą zwanej, o władzy wykonawczej i reprezentacyjnej; byli oni zobowiązani oprócz posiedzeń dykasteryalnych, bywać na naradach własnych porębów. „Dykasterya“ wybierała z pomiędzy siebie jednego członka, przez którego stała w styczności z Węglarstwem europejskiem. Nie był on obowiązany uczęszczać na posiedzenia „Dykasteryi“, tylko przez

specyalnego członka uwiadamiał ją o tem, co się do niej odnosiło, zachowując w ścisłej tajemnicy wszystko to, co nie wchodziło w zakres czynności danej prowincyi. Na każdem posiedzeniu „Dykasteryi“ obierano przewodniczącego, a jakkolwiek jeden mógł ciągle przewodniczyć, potrzebował na to każdorazowego wyboru. W chwili głosowania tak w „Dykasteryi“ jak „porębach“ rozstrzygała większość głosów.

Jakkolwiek z „Przyjaciół ludu“ utworzono nowe sprzysiężenie, nie rozwiązano pierwszego, owszem zatrzymano je i zrobiono podobnie jak przedtem podrzędnem i przygotowawczem do właściwego związku. Ponadto z tych, których uznano za takich, co się na coś przydać mogą a do „Przyjaciół ludu“ nie należeli, utworzono niższy stopień pod nazwą Związku wzajemnej pomocy, którego członków obowiązkiem było szerzyć ducha narodowego, zbierać składki na książki i potrzeby prześladowanych.

Po zaprowadzeniu „Węglarstwa polskiego“ we Lwowie i porębów, wybrano delegatów do „Dykasteryi“, a jakkolwiek ta miała się składać z pięciu członków, wybrano wyjątkowo z trzech istniejących porębów po dwu. Pierwszymi jej członkami byli: Napoleon Nowicki, Hugo i Teofil Wiśniowscy, Marcin Kordaszewski, Żychliński i Jan Prochaska. Nowickiego przeznaczono do komunikowania się z Węglarstwem europejskim, a Hugona Wiśniowskiego wybrano na przewodniczącego dykasteryi z tytułem mistrza loży lwowskiej *). Do porębu należeli Walenty Hickiewicz, Stanisław Marynowski, Kazimierz Grocholski, Łucyan Siemieński, Mikołaj Hordyński, prefekt seminaryum grecko-katolickiego, Wojciech Heller i Henryk Bogdański. Hordyński, jako prefekt seminaryum ruskiego, miał obowiązek krzewić w niem ducha i zasady tego związku. Przychodziło mu to z łatwością. Człowiek głębokiej wiedzy i erudycyi, łagodny i uprzejmy w obejściu, umiejący przy tem pozyskać szacunek, miłość i zaufanie podwładnych, łatwo pociągnął wielu kleryków do siebie, ku wspólnemu dobru sprawy narodowej. On po ustąpieniu kleryka Sieleckiego i przejściu jego na wydział

*) Rkp. bibl. Ossol. L. 3486. tom I. kart. 133,

prawniczy sam objął po nim przewodnictwo w seminaryalnem kółku „Przyjaciół ludu“, które się dobrze rozwijało i liczyło coraz to więcej zwolenników. Przystąpili do niego: Dymitr Mochnacki, Szuchewicz, Słonecki, Klemens Mochnacki, Romuald Krzyżanowski i Dezydery Hreczański. Dwaj ostatni należeli do rzędu najgorliwszych związkowych, posuwających gorliwość swą do tego stopnia przesady, że ostatniego usunięto z obawy, by zbytnim zapałem nie wpłynął na niekorzyść sprzysiężenia. Jakoż obawa ta nie była płonną, Hreczański bowiem, w kilka lat potem zdradził związek i wydał go w ręce władzy, o czem wspomnieć nam przyjdzie w następnych rozdziałach. Tu należy zaznaczyć, że w seminaryum ruskiem nie brakło i takich, którzy polskiemu prądowi nie sprzyjali, ale owszem przeciw niemu ostro wystąpili. Do rzędu tych należał Marcyan Szaszkiewicz; ale ani on, ani jego zwolennicy, nie byli w stanie przeciwdziałać skutecznie, wszystko się od nich odwracało, przynajmniej na razie.

Tymczasem „Dykasterya“ uległa pewnym zmianom. Teofil Wiśniowski usunął się przy końcu trzydziestego czwartego roku ze związku, obejmując zarząd dóbr u Henryka Broniewskiego — Żychliński jako emigrant musiał z kraju wyjechać — Kordaszewski objął posadę nauczyciela u Aleksandra Fredry, Nowickiego zaś ścigała policya. W miejsce ustępujących wybrano nowych członków, tak że na początku trzydziestego piątego roku „Dykasteryę“ utworzyli: Franciszek Smolka, Maryan, Dylewski, Jan Prochaska, Henryk Bogdański, Kazimierz Grocholski i Adolf Leo.*) Zgromadzenia odbywały się w domu Prochaski, który miał piwiarnię i ogród, gdzie można było tem łatwiej uniknąć podejrzenia.

Przewodniczącym obierano zawsze jednogłośnie Smolkę.

*) Henryk Bogdański (Rkp. bibl. Ossol. L. 3486, tom I. kart. 137), a zanim Widmann str. 32, podają ośmiu członków Dykasteryi, dodając do powyższych Hampla i Dłużewskiego. Zeznania świadków podają zgodnie powyższych sześciu, zaczem przemawia i to, że z trzech ziemstw lwowskich po dwu wybierano do Dykasteryi o czem sam Bogdański w swoim pamiętniku wspomina.

Pod jego kierownictwem rozwijał się związek bardzo szybko i liczył członków we wszystkich kołach towarzyskich. Należeli do niego duchowni polscy i ruscy, ostatni w przeważającej większości, szlachta, urzędnicy państwowi i prywatni, literaci, akademicy i mieszczaństwa. Oprócz poręby w Przemyślu zaprowadzono nowe koła w Tarnowie i Stanisławowie.

We Lwowie najwięcej pracy było z mieszczaństwem, dopiero uświadamiającem się narodowo, i z młodzieżą szkolną. Wśród mieszczan pracował sam Prochaska, członek „Dykasteryi", człowiek gorliwy, któremu nie zbywało na dobrych chęciach dla sprawy narodowej, nie umiał jednak na nich wpłynąć i ku ogólnej sprawie pociągnąć. Gadatliwe mieszczaństwo, po piwiarniach wszczynając kłótnie i awantury, nieraz omal nie ściągnęło burzy na siebie i inicyatorów. Młodzież szkolna, jak młodzież gorąca, chciwa nowej myśli, postępowaniem swojem, wygadywaniem na rząd, sarkaniem na władzę, unosząc się zbytniem współczuciem dla więźniów, stała się powodem pościgów policyjnych.*) Przychwytane książki i piosenki zakazane zwiększały podejrzenie rządu, który starał się przez nią właśnie wpaść na ślad tajnych stowarzyszeń. Związkowi, świadomi, do czego nieostrożność młodzieży doprowadzić może, postanowili temu zapobiedz. Wydelegowany Kazimierz Grocholski, zaledwie z wielkim trudem zdołał jaki taki ład zaprowadzić. Zbierał młodzież i stosownie do zamiłowania danego przedmiotu, starał się ją około niego skupić, zabraniając jej nazywania tego jakimkolwiek związkiem. Największa ilość grupowała się około historyi polskiej, nad którą pracowano gorliwie, urządzając odczyty i referaty. Do rzędu tych należeli akademicy: Ferdynand Rucki, Jędrzej Zawadzki, Karol Janko, Albin Dunajewski, Eugeniusz Chrząstowski, Leander Pawlikowski, Tytus Oleksiński, Teofil Madejewski i Lubin Szlegel. Z pomiędzy młodzieży szkolnej największym zapaleńcem był Stanisław Marynowski, który w gorliwości swojej, omal nie rozdzielił kolegów

*) Wiele ciekawych szczegółów, dotyczących ówczesnej młodzieży akademickiej, podaje Dymitr Mochnacki, w swym pamiętniku rękopiśmiennym zachowanym w bibl. Ossol. (L. 3.542).

na „zimnych“ i „gorących“, jak się już zaczęto nazywać, dzięki jedynie energicznemu działaniu „Dykasteryi“ udało się usunąć.

Sprawa „Węglarzy polskich“ rozwinęła się na dobre, gdy w pierwszych dniach marca trzydziestego piątego roku policya uwięziła Hugona Wiśniowskiego, Ludwika hr, Jabłonowskiego również związkowego, a w dwa dni później Teofila Wiśniowskiego, którego schwytano na rogatce Janowskiej z transportem książek politycznie zakazanych. Gubiono się w domysłach co mogło być przyczyną ich uwięzienia i obawiano się, czy władza nie wykryła jakich bliższych śladów „Węglarzy“. Wkrótce jednak uspokoili się związkowi, gdyż — jak się przekonano — powodem uwięzienia była gadatliwość krawca Bilińskiego, byłego członka „Przyjaciół ludu“, który, gdy go usunięto, pomimo polecenia dochowania tajemnicy, czy to przez nieostrożność, czy to czując się zwolnionym wraz z rzekomem rozwiązaniem towarzystwa od dyskrecyi, opowiedział urzędnikowi policyjnemu o swojej sekcyi i o jej członkach. Brak dowodów zażegnał burzę, jaka zawisła nad głowami Wiśniowskiego i Jabłonowskiego. Z Teofilem rzecz się miała inaczej, oprócz zarzutu należenia do związku, ciążyła na nim zbrodnia naruszenia spokoju publicznego, przez przywiezienie książek zakazanych. Na nic zdało się tłómaczenie Teofila, jakoby paczkę otrzymał od nieznajomego pana w karczmie. Przywołany karczmarz stwierdził, że pan podobny do rysopisu podanego przez Wiśniowskiego był w karczmie i z Teofilem rozmawiał, o czem jednak rozmawiali, i czy nieznajomy pan dał jaką paczkę Teofilowi, nic nie mógł powiedzieć. Podczas śledztwa na żądanie Wittmanna wyliczono Wiśniowskiemu piętnaście kijów, a następnie sąd karny ukarał go piętnastoletniem więzieniem, stosując najsurowszą karę przepisaną za zbrodnię naruszenia spokoju publicznego i zdrady stanu.*) Najwyższy trybunał w Wiedniu uwolnił go jednak z powodu braku dowodów po kilkunastomiesięcznem więzieniu, skazując go wraz z Hugonem Wiśniowskim i Jabłonowskim na zapłacenie kosztów kryminalnych. Tak uwięzienie dopiero co wspomnia-

*) Urtheil von 23. April 1836.

nych, jakoteż napór innych zewnętrznych przyczyn, przeistoczyły dotychczasowe „Węglarstwo polskie" w nowy związek. Tu jednak przerwiemy tok dalszego opowiadania, i poświęcimy kilka uwag sprawom, które łączą się z naszem opowiadaniem, a którym ze względu na ważność kilka kartek poświęcić musimy.

ROZDZIAŁ III.

Losy partyzantów. — Br. Krieg von Hochfelden. — Sacher Masoch von Kronenthal. — Maurycy Wittmann. — Józef Pressen. — Franciszek Kratter. — Gustaw von Langenau. — Roliński i jego zeznania. — Rewizya w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. — Uwięzienie Słotwińskiego. — Wyroki.

Po upadku wyprawy Zaliwskiego zmieniły się stosunki rządu w Galicyi. Austrya, upatrując w zamachu na Rosyę własne niebezpieczeństwo, wystąpiła z całą bezwzględnością zaborczego mocarstwa przeciw ruchowi rewolucyjnemu i rozpoczęła gromadne więzienie i ściganie emigrantów. Wprawdzie reskryptem cesarskim zapowiedziano, że: „Wszyscy emigranci polscy, którzy po czwartym marca 1834 roku, wykroczywszy przeciw Rosyi, znaleźli tymczasowy przytułek w państwie austryackiem, jeżeli nie okażą się winnymi wobec rządu austryackiego nie będą karani ani wydani Rosyi. Lecz jeżeli w oznaczonym terminie nie opuszczą kraju, zostaną wywiezieni na miejsce swego urodzenia“. Rozporządzenia tego jednak nie trzymano się zupełnie. Zaczęły się bowiem rewizye po domach obywateli, obławy formalne po lasach i drogach. Początkowo ścigano tylko emigrantów, chcąc się ich pozbyć; aresztowanie tubylców spowodowała dopiero awantura, która się wydarzyła komisarzowi policyi K a m i e n i o b r o d z k i e m u podczas jarmarku w Dąbrowie. W miasteczku tem uwięził on kilku emigrantów, przez co oburzona szlachta obiła komisarza kijami tak, że przez kilka tygodni leżał chory. Podczas tej awantury i zbiegowiska schwytano kilku krajowców jako przewódców, odstawiono ich do Rzeszowa i wytoczono proces o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego

na urzędniku podczas urzędowania. Śledztwo było w toku, gdy z Warszawy nadeszły urzędowe wiadomości, wymuszone pałkami na uwięzionych partyzantach: Jankowskim, Winnickim, Giecoldzie, Szpeku i innych. Według nich wyprawa partyzancka miała na celu wymordowanie wszystkich panujących, oraz wzniecenie ogólnej rewolucyi w Europie*). Okoliczność ta spowodowała, że rząd austryacki wystąpił przeciw podejrzanym z surowością jeszcze energiczniejszą. Na wszystkie strony rozesłano patrole wojskowe, które z najeżonymi bagnetami cudów waleczności dokazywały wśród bezbronnej i spokojnej ludności Galicyi. Coraz to nowo uwięzionych sadzano po więzieniach w Wiśniczu, Tarnowie, Rzeszowie, Lwowie i Stanisławowie, skąd następnie wywożono jednych ku granicom Francyi, innych do Tryestu, by ich odstawić do Ameryki; wskazanych przez rząd rosyjski oddawano mu na pastwę.

Jeden z pierwszych połowów odbył się w Ryszce u hr. Wiesiołowskiego, gdzie schwytano Józefa Psarskiego i Amilkara Bętkowskiego, nie mających odwagi skoczyć za innymi oknem z piętra. Zbydniów, własność Horodyńskiego w Rzeszowskiem i Kolbuszowa, hr. Tyszkiewicza w Tarnowskiem, jako główne ogniska wyprawy pierwsze padły ofiarą. Komisarz Päumann prawie przez dwa tygodnie oblęgał Kolbuszów, otoczył go wojskiem, porozbijał zamki od pokojów i sprzętów w czasie nieobecności właściciela, bił służbę za to, że nie zeznawała według jego życzeń. Komisarz Michel czynił obietnice nagród, namawiał do składania takich protokołów, jakie podyktuje, robił chłopom nadzieje ulżenia stosunków, uwolnienia od pańszczyzny i t. d.

Niemieckim biurokratom przypadły do smaku śledztwa kryminalne w dochodzeniu zbrodni stanu przeciw Austryi, od ich bowiem woli zależało tłumaczenie każdego czynu i zastosowanie tegoż do obowiązującego prawa. Skupiwszy w ten sposób nieograniczoną władzę w swem ręku, korzystali ze sposobności, rzucając coraz to nowe podejrzenia, wskazując na coraz to inne niebezpieczeństwa, grożące państwu, aby w ten sposób dopiąć jużto wyższego stanowiska, jużto pozyskać nagrodę i odznaczenie.

*) Wszystkie akty urzędowe podają tę wiadomość zgodnie.

Najwybitniejszym z nich był Franciszek br. Krieg von Hochfelden, prezydent gubernialny pod którego osobistym kierunkiem wszystko się działo. Wysoki, suchy i zgarbiony, chodzący kościotrup, jak go nazywano, w uniesieniu zbytniej swej gorliwości dopuszczał się nieraz wielu nadużyć nad więźniami i przestępcami politycznymi. Nieugięty i zimny, z szyderczym uśmiechem na twarzy, surowy i zarozumiały na swe stanowisko, na które go ambicya i wypadek, a nie osobiste zdolności wyniosły, nie mogąc się innym sposobem stać sławnym, surowością i nowemi rozporządzeniami postanowił pozostawić po sobie pamięć u potomków; niestety! następne pokolenia nie umiały się poznać na jego geniuszu i został zapomniany. Głuchy na prośby matek i żon pokazywał im drzwi, odpowiadając kiepską francuszczyzną, która dziwnie harmonizowała z jego suchym i ochrypłym głosem. Nieraz spotykał się z gorżkimi wyrzutami, pełnymi wzgardy i oburzenia ze strony pokrzywdzonych, co typowy biurokrata przyjmował obojętnie z ironicznym uśmiechem na twarzy i lodowatem milczeniem. On pierwszy zabrał się do dzieła, a za nim pośpieszyli młodzi urzędnicy, prześcigając się w wyszukiwaniu spraw, o których często sami sobie sprawy zdać nie potrafili.

Jednym z najbardziej zbliżonych do pierwowzoru był Leopold Sacher Masoch von Kronenthal, syn urzędnika, urodzony w Galicyi. Był to człowiek młody, obrotny i przebiegły, zachowujący zawsze przytomność umysłu, bez żadnych skrupułów moralnych, dbający zawsze o swoją osobę i wyniesienie. Dusza na wskróś policyjna; grzeczny i uprzejmy dla każdego, wdawał się chętnie w rozmowę z każdym, aby się czegoś dowiedzieć. Nie istniały dla niego żadne skrupuły religijne, ani moralne, nie było dla niego nic wstrętnem, ani nietykalnem, czegoby się nie podjął, byle tylko w oczach rządu podnieść ważność i zasługi swojej osobistości. Wdawał się w dysputy z młodzieżą i ludźmi różnego stanu i wieku, starał się na nich wpłynąć, dla siebie pozyskać i obietnicami lub groźbami, nagrodami lub karami — stosownie do okoliczności — do wspólnego rzemiosła zjednać. Cały kraj zalał ściganiami, śledztwami i rewizyami, więzienia zapełnił aresztowanymi, każde doniesienie znajdowało u niego zawsze posłuch. Pamięć o nim pozostała

na długo w Galicyi, i dziś jeszcze zdarza się nieraz o nim usłyszeć wersyę.

Powyższym dotrzymywał kroku Maurycy Wittmann, radca sądu karnego we Lwowie. Słusznego wzrostu i tuszy, grubianin w obejściu, wyglądał raczej na kaprala niż na urzędnika. Z większem wykształceniem prawniczem niż inni jemu współcześni, ufny w swoją wiedzę i władzę, wielkiemi, wyłupiastemi oczyma wpatrywał się w każdego z aresztowanych, chcąc w nim wykryć główniejszego działacza. W Ignacego Trębińskiego n. p. wmawiał a nawet zaręczał, że to Ośmiałowski, Jana Merlę uważał za Pietkiewicza, profesora uniwersytetu wileńskiego, przysłanego do Galicyi po składki, podczas gdy ten od roku siedział najbezpieczniej we Francyi.

Ten to Wittmann przy pomocy Roliński ego i Księżopolskiego stał się powodem niejednego nieszczęścia.

Dalej Józef Pressen, prezes sądu karnego we Lwowie, dał się również dobrze we znaki oskarżonym więźniom politycznym. Pierwsza osoba w hierarchii urzędniczej kryminału, chętnie ustępował tam, gdzieby jego nieumiejętność i nieuctwo wyszło na jaw, zachowując dla siebie przeważnie administracyę, aby w ten sposób ukryć dość sporą dozę swojej głupoty. Był to człowiek, który obok szczytnego urzędu swego oddawał się pijaństwu i nie szanował nic, oprócz cesarza.

Wszystkich powyższych prześcignął przebiegłością hofrat z Czerniowiec, Franciszek Kratter. On to pierwszy poddał myśl użycia chłopów do ścigania emigrantów, celem utrzymania miejscowego porządku, za co wyznaczono wynagrodzenie w kwocie dziesięciu złotych. „Wówczas, pisze Bogdański, stała się rzecz okropna. Kiedy bowiem przedtem chłopi nigdy nie denuncyowali, chociaż wiedzieli dużo, gdyż się przed nimi z niczem nie kryto, ale owszem ukrytym po lasach przynosili żywność, wskazywali bezpieczne kryjówki, żegnali się podczas aresztowań z uwięzionymi i serdecznie im dłonie ściskali, teraz ścigali ich, oddawali w ręce władz i dla odróżnienia się od Polaków nazywali się z dumą cesarskimi".

Niepodobna też pominąć milczeniem Fryderyka Karola Gu-

stawa von Langenau, generała komenderującego w Galicyi, który będąc jeszcze generałem saskim, jako sprzymierzeniec Napoleona pierwszy go zdradził i przeszedł na stronę Austryi, za co też spotkało go z jej strony odznaczenie. Dumny i zarozumiały, nieprzystępny i brutalny, zwłaszcza wobec Polaków, gbur w obejściu, dręczony ciągle obawą rewolucyi, męczył wojsko wiecznem czuwaniem i gotowością do boju. Opowiadają o nim, że gdy pewnego razu nieznany młodzian w mundurze ułana polskiego kilkakrotnie przegalopował na dzielnym rumaku po pod balkonem, na którym stał Langenau, tak się przeraził bohater z pod Lipska, że cały korpus zaalarmował.

Tego pokroju urzędnicy stali wówczas na straży bezpieczeństwa publicznego i prywatnego znękanej Galicyi, którą uważano w Wiedniu za kraj mlekiem i miodem płynący. Jakkolwiek ze smutkiem zaznaczyć jednak na tem miejscu wypada, że między powyższymi opiekunami kraju nie zabrakło i polskich nazwisk jak Zajączkowski, Kamieniobrodzki i t. p., którzy w gorliwości swojej niejednokrotnie mistrzów swoich przewyższali.

Z uwięzionych najwybitniejszą rolę odegrał Adolf Roliński, syn profesora anatomii uniwersytetu warszawskiego, były podoficer drugiego pułku ułanów wojska polskiego. Schwytany po upadku powstania i do wojsk rosyjskich wcielony, zbiegł w drodze na Kaukaz do Galicyi i ukrywał się przez dłuższy czas w okolicy Czortkowa i Kołomyi. W trzydziestym i czwartym roku schwytany w Tarnowie, został przez rząd przeznaczony do wywiezienia przez Tryest do Ameryki; ale ośmnastoletni młodzieniec pragnął za jakkolwiek cenę pozostać w Galicyi i ciągle nad tem przemyśliwał. Przywieziony już do Tryestu oświadczył tamtejszej władzy, że jest w posiadaniu tajemnic groźnych dla Austryi, które wykryje pod warunkiem, jeżeli otrzyma pozwolenie powrotu do Galicyi. Rząd przeznaczył go do odtransportowania z powrotem do Lwowa. Tu osadzony w więzieniu pokarmelickiem, dręczony obawą wydania w ręce Rosyi, uwiedziony namowami i obietnicami Wittmanna stał się podłem narzędziem w jego ręku. Opowiadał o zmyślonych stowarzyszeniach, którym umiał nadać pozór prawdy, udawał że sam należał do Towarzystwa demokratycznego we Francyi i że stał

w blizkim stosunku z wybitniejszemi osobami w Galicyi. Wittmann dowiedziawszy się od niego, jak mu na tem zależy, by go nie wydano Rosyi, skąd jako sołdat uciekł z bronią w ręku, i że następnie brał czynny udział w partyzantce pod wodzą Józefa Duckiego, zmusił go, jużto groźbą wydania w ręce rosyjskie, jużto obietnicami wyjednania względów w razie uległości, że zeznawał wszystko co mu Wittmann z góry polecił. Wymógł na nim, że — jako biorący udział w partyzantce i w tajnych sprzysiężeniach — występował w roli świadka i oskarżał wybitniejszych o zamiary zawichrzenia Polski i całej Słowiańszczyzny, a tem samem i rządów zaborczych. W zapale swoim nie oszczędzał Roliński nawet i tych, u których znalazł opiekę i przytułek niepomny nawet na obowiązek wdzięczności, który im był winien. Oskarżył więc Eugeniusza Koziebrodzkiego i Justyniana Modzelewskiego, zeznając, że pierwszy miał ułatwić Józefowi Duckiemu wraz z całym oddziałem przejście przez swoją wieś Michałówkę na Podole rosyjskie, drugi zaś miał przechowywać we wsi Kudryńcach zakopane działa generała Dwernickiego, gdy w trzydziestym pierwszym roku cofnął się w granice austryackie, że niedaleko dworu jest podziemny chodnik, który ułatwia komunikacyę z Podolem rosyjskiem. Następstwem tego było wysłanie urzędnika Leonida Janowicza do obwodu czortkowskiego w asystencyi siedmdziesięciu huzarów pod wodzą Forstera. Janowicz rozpoczął kampanię osaczeniem dworu Koziebrodzkiego w Michałówce; poprół pościel, porozbijał zamki, przetrząsł wszystkie kąty, siekł rózgami służbę, broniącą niewinności pana, spędził z łoża schorowaną matkę gospodarza, a zabrawszy Koziebrodzkiego i kilku schwytanych tamże wychodźców odstawił ich do więzienia. Podobny los spotkał i Modzelewskiego.

Roliński, występując jako świadek i oskarzyciel, podawał wiadomości o różnych takich związkach, naturalnie tajnych, o których sam nie miał pojęcia, a którym nadawał nazwy „Promienistych", „Pstrego motyla", „Czarnego jeźdźca", „Łabędzia" i t. d.; wyliczał ich członków, podawał organizacye i programy. Do owych związków, jak n. p. „Klubu patryotycznego" mieli należeć według niego: Piotr Garnisz z bratem Józefem, Michał i Wincenty Bu-

dziński, Franciszek Leniewski, Glinojecki, Jan Pieńczykowski, Stawicki, Anzelm Korytowski, Czachurski, Tripolski i Ośmiałowski. Do innych demokratycznych towarzystw przywiezionych z Francyi, a rozsianych po wszystkich prowincyach Polski, mieli należeć Artur i Mieczysław Głóchowscy, Tadeusz Golejewski, Teofil Czarkowski i Józef Kęszycki, którego zrobił prezesem. Każdy członek takiego stowarzyszenia musiał złożyć, według świadectwa Rolińskiego, surową przysięgę, na posiedzeniach miał głos doradczy, a naczelnik decydujący. Podczas zebrań miał każdy trzymać prawą rękę na sercu, i do swego podpisu dołączać litery p. r. n. s., co miało oznaczać „prawa ręka na sercu".

Zeznania te Rolińskiego, jak się później pokazało, pochodziły ze starej Gazety lwowskiej, którą więźniom do czytania dawano. W niej to znalazł opisanie związku Pleignera przeciw Ludwikowi XVIII., którego regulamin, przysięgę i owe godło „prawa ręka na sercu" żywcem narzucił zmyślonemu związkowi „Pstrego motyla". Nieraz zdarzało się, że podczas śledztwa wpierał w uwięzionych, jakoby byli innymi, jak n. p. w Turkiewicza, że jest Maurycym Mochnackim, podczas gdy ten przybywał we Francyi. Turkiewicza trzymano na tej podstawie w więzieniu tak długo, aż doszła wieść, że Mochnacki spoczywa w grobie. Niecne postępki swoje uwieńczył Roliński wykryciem drukowania zakazanych książek w Zakładzie Ossolińskich.

Dyrektorem wówczas był Konstanty Słotwiński, mąż ogólnie poważany, który widząc jasno położenie kraju i narodu pracował, o ile mu sił starczyło dla dobra ogółu. Będąc najpierw komisarzem obwodowym, jako urzędnik pilny i sumienny w wypełnianiu swoich obowiązków, musiał ustąpić wskutek okazanej mu niechęci rządu, gdyż nie zapierał się polskości. Ówczesny kurator Zakładu ks. Lubomirski, powierzył mu w miejsce zmarłego dyrektora, księdza Franciszka Siarczyńskiego kierownictwo onegoż, i dał mu pełnomocnictwo zastępowania siebie jako kuratora. Rząd, nie mogąc mu nic zarzucić zatwierdził go na tej posadzie, lecz już od samego początku okazywał niezadowolenie, gdyż Słotwiński bronił praw fundacyi, którą rząd i stany starały się ograniczyć

i wpływ jej znieść zupełnie. Doznawszy wielokrotnie zawodu ponowił Słotwiński działać inną drogą. Zakład miał własną drukarnię, czytelnię i litografię. Drukarni użył do wydawania dzieł i broszur przez rząd zakazanych, z wymienieniem na książkach zagranicznej firmy, a litografię do robienia popiersi sławnych Polaków z czasów dawniejszych i bohaterów trzydziestego pierwszego roku; tych ostatnich bez podpisu. Wszystko to działo się, jak sam zeznał za wiedzą Lubomirskiego, a w porozumieniu z komitetem paryskim.

Wydawane w wielkich ilościach zakazane druki zaniepokoiły rząd, łamano sobie głowy nad tem, skąd i jakim sposobem biorą się zakazane pisma w takiej liczbie, mimo pilnego strzeżenia granic. Po dłuższem poszukiwaniu wpadł rząd na domysł, że to Zakład Ossolińskich odgrywa w tem rolę i dnia jedenastego kwietnia trzydziestego czwartego roku urządzono rewizyę biblioteki. Nie znaleziono nic podejrzanego, ale zabrano kilkaset dzieł mimo protestu Słotwińskiego. Po dokonanej rewizyi Słotwiński uprawiał nadal wydawnictwo zakazanych broszur, aż wspomniany Roliński zeznał, że drukowaniem ich zajmuje się Zakład Ossolińskich. Sprowadzeni rzeczoznawcy, porównawszy druk książek wydanych w Zakładzie z zakazanemi, potwierdzili tę wiadomość i rozpoczęto rewizyę. Wsławiony Zajączkowski przez cztery tygodnie przeszukiwał wszystkie zakątki, nie pomijając kanałów i znalazł, oprócz korespondencyi związków galicyjskich z poznańskimi, statut towarzystwa pod znakami H. B. R. co miało oznaczać pod „Herbem Boga Rodzicy" oraz „Radę powstania", stojącą w związku z H. B. R.*); następnie uwagę, zapisaną ręką Słotwińskiego, że w księgarniach Wilda i Milikowskiego rozsprzedano dość znaczną ilość broszur, jak Księgi Narodu polskiego, Powstanie na Litwie, Czy Polacy mogą się wybić na wolność, Konfederatka i wiele innych.**) Zauważono nadto, że ks. Lubomirski

*) Bogdański nazywa ten związek pod „Berłem Boga Rodzicy"; powyższa wiadomość pochodzi z aktów sądu karnego.

**) Urzędowy spis zakazanych a najbardziej w Galicyi rozpowszechnionnych broszur jest następujący:

1) Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość. (Przez Kniaziewicza).

podarował sto czterdzieści i dwa dzieł treści rewolucyjnej z czego wnoszono, że sam książe stara się krzewić ducha rewolucyjnego. Znaleziono w gabinecie Słotwińskiego materyę jedwabną, czerwoną z napisem w „Imię Boga za Ojczyznę i Wolność“. Opieczętowano bibliotekę i drukarnię. Uwięziono Słotwińskiego, Komarnickiego, praktykanta zakładu, i Emila Korytkę, akademika, nadto Ząbkowskiego i kilku drukarzy. Podczas tej rewizyi nie oszczędzano chorej żony Słotwińskiego, którą w dwa dni po połogu zmuszono do opuszczenia łóżka, czem przestraszona w kilka dni po uwięzieniu męża zmarła, zostawiając troje dzieci sierotami a męża w więzieniu.

Rząd poszukiwał pilnie członków związku H. B. R., lecz napróżno. Dopiero później przyznał się do tego aktu Dominik Bulewski, major drugiego pułku strzelców pieszych, który przybył do Galicyi z ręki towarzystwa arystokratycznego celem robienia przeszkód wyprawie Zaliwskiego. Uwięziony przyznał się do niego,

---

2) Ustawy Komitetu narodowego.
3) Spis imienny męczenników polskich.
4) Pielgrzym.
5) Komitet narodowy polski od tułaczów polskich.
6) Pamiętnik emigracyi.
7) Pamiętnik Jana Kilińskiego.
8) Władysław Warneńczyk.
9) Zdanie sprawy z urzędowania prezesa rządu narodowego.
10) Druga rocznica 29. listopada.
11) Treny wygnańca (są to wiersze Niemcewicza).
12) Rewolucya polska 29-go listopada.
13) Zdanie sprawy z czynności komitetu narodu polskiego od grudnia 31. do maja 32. r.
14) Zdanie sprawy komitetu narodu polskiego od maja do września 32. r.
15) Całoroczne trudy komitetu polskiego.
16) Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego.
17) O towarzystwie wzajemnej pomocy.
18) Słowa wieszcze księdza Lamenego.
19) Konfederatka.
20) Pielgrzym polski.
21) Reduta Ordona.
22) Do matki Polki.

a jako członków podał Polanowskiego, Szumowskiego, Kordalewskiego i Biedkowskiego, ale żadnego z nich nie zdołano uwięzić.

Po przeprowadzeniu śledztwa skazał sąd Słotwińskiego*) na dwanaście lat ciężkiego więzienia, Komarnickiego na sześć lat, a Korytkę internowano w Lublanie. Rolińskiego nie pozostawił rząd bez wynagrodzenia, bo gdy ten wcale niedwuznacznie wyjawił źródło swoich fałszywych zeznań, został skazany na dziesięć lat twierdzy i wywieziony do Kufsteinu w Tyrolu, gdzie przyznał się do winy, prosił o przebaczenie i na ręku zdradzonych braci dokonał skołatanego żywota.

Do pomnożenia ofiar przyczynili się nie tylko Roliński, Księżopolski i im podobni, ale i sam Zaliwski, który po swojem uwięzieniu będąc dobrej wiary, gdyż manifestem z pierwszych dni czerwca zabronił przeciwko Austryi występować, wyznał wszystko, ale zawiódł się srogo, naraził bowiem wielu na rewizye i uwięzienia. Jego samego mimo manifestu zakuto w kajdany i osadzono w odosobnionem więzieniu, którego strzegły wzmocnione warty, aż napady konwulsyi i paraliż uwolniły go dopiero od czułej opieki.

Co się tyczy losu ówczesnych więźniów politycznych, to według świadectwa naocznych świadków przedstawiał się zastraszająco. Morzono ich głodem, niepalono zimą, zaniedbywano wietrzenia sal i t. p. Leopold Białkowski, jak podają Borkowski i Bogdański, nosił jedną koszulę przez siedm miesięcy, inny znowu przez dwa miesiące siedział prawie bez ubrania i bez obuwia. Dopiero po dwu latach obdarzono więźniów bielizną sporządzoną przez matki i żony. Każdy z nich musiał bez różnicy stanu, wieku i zdrowia jeść tak zwaną „złodziejską sałamachę", gdyż przeznaczonych dziesięć krajcarów, z których jeszcze urywano, nie można było nic innego więźniom sporządzić. Na nic nie zdały się prośby i błagania

*) Słotwiński został ułaskawiony w czterdziestym trzecim roku i zamieszkał w Głobikowej dolnej, jako miejscu rodzinnem, gdzie oddał się wychowaniu synów i opiece nad poddanymi. Zwano go w okolicy anachoretą i chłopomanem. Cichy swój żywot pędził aż do 1846 r., kiedy w dniu dwudziestego pierwszego lutego zamordowało go chłopstwo klęczącego przed obrazem Ukrzyżowanego.

żon uwięzionych u urzędników, jak i u samego cesarza; odprawiano je z kwitkiem, jeśli drzwi nie pokazano. Dopiero wstawienie się ks. Montlear, urodzonej z Franciszki Krasińskiej i Karola ks. kurlandzkiego, syna Augusta III., której córka była zamężną za arcyksięciem Rajnerem, bratem cesarza Franciszka Józefa, wpłynęło nieco na polepszenie doli uwięzionych. Do niej udawały się odepchnięte przez urzędników żony więźniów, a ona pamiętając o tem, że płynie w niej krew polska, wstawiała się i wyjednywała niejednemu łaskę.

Nieludzkie traktowanie więźniów spowodowało wiele ofiar. Kilku wyniesiono z murów więziennych do grobu i pogrzebano z tajemnicą katuszy więziennych. Oto ich imiona: Maurycy Gosławski, zmarły w Stanisławowie, Adolf Włyński, zbity kijami podczas śledztwa we Lwowie, Krzeczkowski i Eugeniusz Ulatowski. Tu nawiasowo wspomnę, że żona Ulatowskiego na wieść o zgonie męża, zrozpaczona wpadła do mieszkania Pressena i wypoliczkowała go. Dalej Fischer, Czech z pochodzenia, strażnik pograniczny, Psarski, Zieliński i Majewski dostali w murach więziennych pomięszania zmysłów; Zaliwski, olbrzymiego zdrowia i siły, wyszedł z więzienia schorowany, zdenerwowany, na pół trup

Tymczasem sąd po ukończeniu śledztwa przystąpił do wydania wyroku. Białkowski, Zaliwski, Borkowski, Żaboklicki i Dmochowski zostali skazani na śmierć, którą łaska monarsza, jak mówi Borkowski, zmieniła na karę powolnego a długiego i ciężkiego konania w kajdanach. Powtórnym wyrokiem skazano Józefa Zaliwskiego na dwadzieścia lat twierdzy, Leopolda Białkowskiego, Wincentego Żaboklickiego i Karola Borkowskiego na piętnaście lat, Józefa Psarskiego i Jana Nowosielskiego po pięć lat Kufsteinu lub Spielbergu. Ukarano nadto i cudzoziemców Jakóba Fischera, Wencla Bergera i Wenca Stiecha, Czechów, za współudział w propagandzie politycznej, wymierzając pierwszemu z nich karę więzienia sześcioletnią a następnym pięcioletnią. Wyrok ten odczytano skazanym przed gmachem sądu karnego, którego słuchali stojąc na

rusztowaniu umyślnie w tym celu wystawionem, przed licznie zgromadzoną publicznością dla tem większego postrachu.*)

Pierwsze wyroki trybunału sprawiedliwości pomimo swej surowości nie mogły położyć tamy temu ruchowi, który powstał w Galicyi i obudził ducha narodowego do życia. Dowody tego znajdziemy w następnych ustępach.

---

*) Kara wystawiania skazanych na rusztowaniu zniesioną została najwyższem postanowiem z dnia czwartego maja 1849 r. na przedstawienie rady ministrów.

ROZDZIAŁ IV.

Kraków ogniskiem ruchu konspiracyjnego. — „Stowarzyszenie ludu polskiego“ i jego rozwój. — „Komitet akademicki“. — Zamordowanie Behrensa i zajęcie Krakowa. — „Powszechna konfederacya narodu polskiego“. — Związek w Tarnowie. — Uwięzienia w Samborze. — Kasper Cięglewicz. — Polska młodzież we Wiedniu. — „Związek Pamiątkowo-narodowy“. — „Nowa Polska“. — Upadek „Stowarzyszenia ludu polskiego“. — „Młoda Sarmacya“. — „Związek demokratyczno-wojskowy. — „Chrobacya“.

Kiedy we Lwowie Węglarstwo polskie stanęło u szczytu rozwoju, w Krakowie zaszły ważne zmiany, które oddziałały na sprzysiężenie lwowskie. Kraków jako wolny i niepodległy, mimo opieki trzech zaborczych rządów, nadawał się najlepiej na stworzenie ogniska dla całego ruchu działań spiskowych. Z tym zamiarem przybył tam Napoleon Nowicki, usiłując założyć ognisko „Węglarstwa polskiego“ i połączyć je z istniejącymi związkami w Galicyi. Usiłowania te jednak spełzły na niczem, rozbiły się o opór Goszczyńskiego i Łukasiewicza.

W tym samym celu przyjechali do Krakowa z końcem trzydziestego czwartego roku wysłannicy Młodej Polski w porozumieniu z Młodemi Włochami (Giovine Italia) Szymon Konarski, Adolf i Leon bracia Zalescy i Żabicki. Powstały długie i gorące narady; wyłoniła się z nich nowa organizacya Stowarzyszenie ludu polskiego, do którego przystąpili tak „Przyjaciele ludu“ krakowscy jak i „Węglarze polscy“.

Nowy ten związek postąpił o olbrzymi krok naprzód, nie łączyły go żadne węzły z resztą Europy, był on przeznaczony

jedynie do tego, by połączyć wszystkie prowincye dawnej Polski jedną organizacyą. Nie prowadził on wprost do zbrojnego powstania, ale nie wykluczając takiej możliwości, dążył do zmiany dotychczasowego porządku społecznego i do zbliżenia wszystkich prowincyj.

Naczelna władza Stowarzyszenia ludu polskiego nazywała się Zborem głównym i składała się z przedstawicieli każdej prowincyi; tej podlegały Zbory ziemskie także „Ziemstwami“ zwane i Rady obwodowe. Usunięto wielce dla sprzysiężeń niebezpieczne wybory władzy wyższej i kontrolę ogółu nad zarządem, zaprowadzając władzę dyktatorskiego pokroju. Na tej podstawie „Zbór główny“ nie znosił się bezpośrednio z „Ziemstwami“ i „Radami obwodowemi“; komunikacya należała do członków Komitetu korespondencyjnego, którzy nie należeli ani do „Zboru“ ani do „Rad“, z wyjątkiem kierownika tegoż komitetu, który był zwyczajnie sekretarzem „Zboru“. Komitet ten miał nadto utrzymywać bliższe stosunki z wychodźtwem polskiem.

Oprócz powyższych kół, tworzących właściwą treść związku, istniały koła, stworzone nakształt „Przyjaciół ludu“; były to gminy z sołtysami na czele, nad którymi kontrolę utrzymywały „Rady obwodowe“. Sekretarz „Rady“ wydawał polecenia podwładnym „sołtysom“, którzy przez ten sam sekretaryat przesyłali sprawozdania swojej działalności i rozwoju kółek. Właściwa działalność i rozwój związku polegał na pracy członków od sołtysa w dół; w „gminach“ bowiem przygotowywano ludzi do kół wyższych. „Sołtysi“ mieli prawo przyjmowania nowych członków, których listę przedkładali „Radzie obwodowej“, a ta po zasięgnięciu opinii i bliższych szczegółów, decydowała o ich przyjęciu. Warunkiem zostania związkowym był nieskazitelny charakter, moralne prowadzenie się, wzorowe stosunki domowe, pilne i sumienne wypełnianie swoich obowiązków, oraz ślepe posłuszeństwo władzom naczelnym.

Zgromadzenia i narady odbywały się w „Zborze głównym“, w „Zborach ziemskich“ i „Radach obwodowych“; w „gminach“ były wzbronione, „sołtysowi“ wolno było tylko z poszczególnemi osobami się znosić, wobec czego sprzysiężenie bezpieczniej mogło się rozwijać i działać, zwłaszcza że wielu bojaźliwszego usposo-

bienia nęciło wynikające stąd bezpieczeństwo. Dalej, aby związkowi w styczności z nieczłonkami, nie ściągnęli niebezpieczeństwa albo podejrzenia, w celu ułatwienia działania jednostek, „Zbór“ upoważnił „Rady obwodowe“ do utworzenia „komitetów“, zajmujących się prowadzeniem propagandy i czuwaniem nad nią, z tem zastrzeżeniem, aby jak najmniejsza liczba członków i to niezbędnych w skład ich wchodziła.

Stowarzyszenie ludu polskiego otoczyło się tajemnicą, a gdy dodamy do tego, że działały w niem osoby nauczone doświadczeniem, nabytem w poprzedniej pracy spiskowej, łatwo zrozumiemy, że dzięki przezorności władzy z góry a przedsiębiorczości, energii i ruchliwości członków, związek ten rozwinął się tak wspaniale, jak żaden przed nim ani po nim.

Sprzysiężenie to wybrało najwyższą władzę w Krakowie, Zbór główny, w którym zasiedli: Seweryn Goszczyński, Lesław Łukasiewicz, Teofil Januszkiewicz, kniaź Michał Gedrojć, Franciszek Bobiński, Szymon Konarski, Aleksander Wężyk i Wisłouch, jako przedstawiciele wszystkich ziem Rzeczypospolitej. Najpierw zaprowadzono „Ziemstwa“ w Galicyi i w Krakowie w liczbie trzech. Jedno dla miasta Krakowa i obwodów: wadowickiego, bocheńskiego i sandeckiego; drugie dla Tarnowa i obwodów: tarnowskiego, jasielskiego, rzeszowskiego i sanockiego; a trzecie dla Lwowa i Galicyi wschodniej. Po zaprowadzeniu i po ukonstytuowaniu się „Zboru“ w Krakowie, zabrano się do zakładania „Ziemstw“. W tym celu wyjechali do Tarnowa Leon Zaleski, a do Lwowa Seweryn Goszczyński.

Działo się to w lecie trzydziestego piątego r. Goszczyński miał trudne zadanie do wykonania. Nie chodziło tu bowiem o założenie nowego związku, ale o zlanie istniejącego z „Węglarstwem“ w ten sposób, aby to ostatnie przestało istnieć, a „Węglarstwo“ we Lwowie działało skutecznie, przyjaciele ludu rozwinęli się wspaniale; przekształcić ich nie było tak łatwo, zwłaszcza że między spiskowcami lwowskimi a krakowskimi panowała niechęć i wzajemna nieufność. Goszczyński miał twardy orzech do zgryzienia, zabrał się jednak zręcznie do dzieła. Aby tem łatwiej swego zamiaru dokonać, postarał się przez Łucyana Siemieńskiego o swój wybór

do Dykasteryi w miejsce ustępującego Bogdańskiego. Lecz już samo przyjęcie Goszczyńskiego do niej, wbrew ustawom związkowym spowodowało niezadowolenie, a nawet burzę między członkami, która groziła zupełnem rozbiciem związku. Siemieński bowiem wprowadził Goszczyńskiego niespodzianie na posiedzenie, czem członkowie oburzeni zażądali natychmiastowego jego usunięcia, co Goszczyński dzięki jedynie swemu taktowi i wymowie zdołał zażegnać. Skoro sie nieco uspokoiło oznajmił on zebranym, że wykrycie „Węglarzy" przez władze i powstanie z nich związków narodowych, jak: Młode Włochy — Młoda Polska — Młode Niemcy — pod wspólnem mianem Młodej Europy, poniekąd zmusza „Węglarstwo" galicyjskie do przekształcenia się w związek o cechach ściśle narodowych, a wykazując konieczność i doniosłość zogniskowania działalności związkowej całej Polski w jednem ręku, wskazał na „Stowarzyszenie ludu Polskiego" jako takie, które temu zadaniu w przyszłości ma odpowiedzieć. Przedłożone ustawy tego związku przyjęto większością głosów, i w ten sposób w sierpniu trzydziestego piątego roku zaprowadzono tu nową organizacyę.

W miejsce rozwiązanej „Dykasteryi" powstał „Zbór ziemski" w którego skład weszli: Tomasz Rayski, Maryan Dylewski, doktorowie praw, Leon Korecki, Walenty Hickiewicz, nauczyciel prywatny, Ryszard Herman, Franciszek Smolka, Adolf Hampel, doktoranci praw — Teofil Wiśniowski, prawnik, i Adolf Leo, praktykant gubernialny.

Najdzielniejszymi z nich byli Teofil Wiśniowski, który gorliwość swoją przepłacił życiem — i Franciszek Smolka, jako sekretarz „Zboru ziemskiego" lwowskiego. Członkowie z zapałem, właściwym Polakom przy każdym nowym czynie, rzucili się do dzieła. Oprócz lwowskiej „Rady obwodowej" zaprowadzono nowe w Kołomyi, Stanisławowie, Przemyślu, Samborze, Złoczowie i Sanoku. Jesienią tegoż roku utworzono Komitet dla seminaryum ruskiego i łacińskiego, którego kierownikiem był Jan Marin, członek „Rady obwodowej", a do którego należeli Henryk Bogdański i Ferdynand Runge. Kierownictwo organizacyi spiskowej w seminaryum ruskiem prowadził nadal prefekt tegoż Mikołaj Hordyński, znany nam z poprzedniego opowiadania. W seminaryum łacińskiem

usiłowano również działać energiczniej, ale mimo gorliwości Józefczyka i Domina, nie udało się związku rozwinąć na szerszą skalę. Zaledwie kilku zdołano pozyskać, reszta zachowywała się dość obojętnie. Dodać tu należy, że związkowi jednego i drugiego seminaryum nie wiedzieli o zaszłych zmianach i działali w tem przekonaniu, że związek „Przyjaciół ludu“ istnieje nadal.

Równocześnie utworzono Komitet akademicki, który miał się zaopiekować isprawami młodzieży szkolnej i nią kierować, gdyż dawała ona zawsze związkowym dużo do roboty. W wyobraźni jej wszystko przybierało fantastyczne kształty, trzeba było ją trzymać w ryzach i czuwać, by nierozwagą swoją nie spowodowała jakiego nieszczęścia. Przewodniczącym tego komitetu obrano Kazimierza Grocholskiego, który przy pomocy Floryana Ziemiałkowskiego i Eugeniusza Chrząstowskiego, działał energicznie i konsekwentnie. Starali się oni wzbudzić w młodzieży uczucie dobroczynności i miłosierdzia względem kolegów, którzy tego potrzebowali, nadto wzniecić zamiłowanie do historyi polskiej, której w galicyjsko-austryackich szkołach nie uwzględniano. Zamierzano zaprowadzić wśród młodzieży „Towarzystwo wzajemnej pomocy“ i ułożono w tym celu ustawy, lecz zaniechano tego wskutek nieostrożności młodzieży, ponieważ policya pozyskała wśród niej kilku sobie oddanych.

Kiedy we Lwowie i Krakowie rozwój „Stowarzyszenia ludu polskiego“ był w pełnym toku, w innych prowincyach doznał ten związek dotkliwej straty. „Główny Zbór“ z Krakowa wysłał w celu założenia ziemstw w krajach Rzeczypospolitej Szymona Konarskiego do Wilna, Żychlińskiego w stronę Poznania, Gustawa Ehrenberga do Kijowa, a Aleksandra Wężyka do Warszawy. Pierwsze kroki związkowych zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, ale po pierwszych sukcesach, nastąpiło smutne rozwiązanie; pokładane nadzieje zawiodły, szeroko zakreślone koło zacieśniało się coraz bardziej. Szymon Konarski zginął na rusztowaniu w Wilnie, a z nim upadła silnie na Litwie rozwinięta Konarszczyzna*). W ten sam sposób ginie Wężyk w Warszawie. Naczelnicy,

*) Bliższe szczegóły odnoszące się do Konarszczyzny podaje Nabielak. „Pamiętnik więźnia stanu“. Lwów 1875. str. 122—132.

zdradzeni lub wykryci, kończyli na szafotach, w więzieniu, na Syberyi, lub pędzili żywot tułaczy. Los, który spotkał wysłanników „Stowarzyszenia“, położył kres ich działalności w ziemiach Polski. Wszystkie te tragiczne i bolesne ofiary nie osłabiły „Zboru“, i dopiero wypadek, jaki się zdarzył na początku trzydziestego szóstego roku w Krakowie, rozbił Zbór główny „Stowarzyszenia ludu polskiego“.

Rząd rosyjski, ścigając ruch narodowy polski wysłał sprytnych szpiegów za granicę, aby tam śledzili akcyę Polaków i starali się jej przeciwdziałać. Jednym z najsprytniejszych był Behrens, Niemiec z rodu. Przybył on za emigracyą do Anglii i tam jako oficer czwartego pułku piechoty, pod przybranem nazwiskiem Mańkowskiego, udając zbiega z Sybiru, nawiązał liczne stosunki pomiędzy wychodźcami. Nie mogąc jednak znaleść odpowiedniego pola do działania, udał się do Paryża, wpisał się do „Towarzystwa demokratycznego“ i pozyskał zaufanie naczelników. Wtajemniczono go w polityczną propagandę, w niektóre obowiązki i prawa emisaryusza; wskazano mu kolegów i domy przychylne po drodze, w których miał szukać przytułku i wsparcia. Dowiedziawszy się tu o istnieniu związku w Krakowie, wybrał się w drogę, aby na miejscu powziąć dokładnych wiadomości. Po drodze spowodował kilka aresztowań w Dreźnie, następnie sam został aresztowany przez policyę pruską w Cylichowie i odstawiony do Berlina. Rosyjska ambasada atoli i radca rejencyi pruskiej Denkerem postarali się o bezwłoczne uwolnienie Behrensa, poczem natychmiast udał się on do Krakowa.

Tymczasem powzięto w Londynie pierwszą wiadomość o właściwym zawodzie Behrensa i udzielono jej natychmiast „Towarzystwu demokratycznemu“ w Paryżu; stąd puścił się za nim w pogoń Adolf Zaleski, brat Leona, przebywającego w Krakowie pod nazwiskiem Marchockiego. Ci dwaj w porozumieniu z Ejsmontem, uplanowali sprawdzenie charakteru rzekomego Pawłowskiego — pod tem bowiem nazwiskiem tu przybywał — i przeprowadzenie zamachu. Ejsmontowi udało się nawiązać z Behrensem stosunek bliższy i zdradził przed nim chęć zostania z biedy agentem policyjnym, na co Behrens się zgodził, dał mu paszport i zaliczoną z góry pensyę miesięczną szpiega. Następnie postanowili na spółkę wybrać się na

zjazd emisaryuszy do Rybnej. Ejsmont przygotował wszystko do podróży i wieczorną porąwsiedli do sanek i puścili się w drogę. Z początku zauważył Behrens, że jadą innym gościńcem, lecz uspokoił go woźnica. W pobliżu Bronowic spotykają pieszo idącego człowieka, który daje się poznać jako członek „Stowarzyszenia". Nieznajomy — był nim Adolf Zaleski — na zachęcenie Ejsmonta staje z tyłu sanek i po krótkiej chwili strzela z krucicy w plecy szpiega; rannego dobijają sztyletami Ejsmont i woźnica Leon Zaleski. Po dokonaniu zamachu zniszczyli paszporty i papiery, które przy nim znaleźli, poczem Zalescy wrócili inną drogą do Krakowa, a Ejsmont przy pomocy Jana Konopki przeprawił się przez Wisłę do Spytkowic, skąd dalej odjechał*).

Nazajutrz znaleziono zwłoki Behrensa, rozciągnięte na płaszczu, komisya znalazła przy trupie kosztowną biżuteryę i znaczniejszą sumę pieniężną, co zwróciło uwagę rządów, że dokonano zamachu w celu politycznym. Dnia siedmnastego lutego wkroczyły do miasta najpierw silne patrole kawaleryi, poczem wszedł austryacki oddział piechoty i artyleryi, pod wodzą Kaufmanna. Nadto nadciągnęły do Krakowa oddziały pruskie i rosyjskie. Usunięto z godności prezesa senatu Kaspra Wielogłowskiego, a w miejsce jego zamianowano Hallera, ograniczono władzę senatu, czyniąc wybór urzędników zależnym od zatwierdzenia rezydentów; niezależność i przywileje Republiki Krakowskiej zostały w znacznej części uszczuplone. Zaprowadzono tu rząd policyjny, na którego czele stanął Franciszek Guth, zamianowany przez władze austryackie dyrektorem. Guth, nie chcąc zawieść położonej w nim ufności, zarządził tłumne aresztowanie spiskowców, których porywano nocą z mieszkań i osadzano w zaimprowizowanych na prędce więzieniach u Bernardynów na Stradomiu lub Paulinów na Skałce. Nastąpiło tłumne wydalenie wychodźców na Podgórz, skąd wysyłano ich do Francyi, albo do Ameryki przez Tryest, albo do Królestwa, co spowodowało upadek „Zboru głównego". Rozbicie władzy centralnej było jeszcze o tyle szczęśliwe, że rząd

*) Józef Lonis „Sądownictwo Rzeczypospolitej Polskiej". Kraków 1884. str. 86—99.

mimo uwięzienia Lesława Łukasiewicza nie wpadł na ślad „Stowarzyszenia ludu polskiego", jakkolwiek uwięziony Tchórznicki, zeznał przed Guthem, że wie o stosunkach Krakowa z Galicyą w rewolucyjnych zamiarach, o czem prezydyum namiestnictwa notą z dnia dwudziestego drugiego marca zostało zawiadomione.

Po upadku „Zboru głównego" w Krakowie działalność związkowych ograniczyła się do Lwowa i Galicyi. „Zbór" lwowski stanął teraz na straży ruchu politycznego w kraju, całą akcyę w swe ręce uchwycił a pod umiejętnem kierownictwem jego „Stowarzyszenie ludu polskiego" przebyło niejedną świetną chwilę, dokonało niejednego wzniosłego i pożytecznego czynu. Zaraz na początku działalności tego Zboru doszła go wiadomość, że Stanisław Malinowski i Jan Szczepanowski, ludzie dzielni i gorącego usposobienia po ucieczce z Krakowa, przebywając w Tarnowskiem, znaleźli schronienie w Szczepanowicach u Marcyany Chrząstowskiej, skąd przedsiębrali wycieczki między lud, rozwijając silną agitacyę w celu wzniecenia rychłego powstania. Na szczęście, wpierw nim policya austryacka mogła wpaść na ślad ich działalności, Zbór lwowski zapobiegł tej nierozważnej i niebezpiecznej propagandzie. Wydelegowany Robert Hefern udał się w tamte strony, nakłonił ich do zaprzestania tej propagandy i ściągnął do Lwowa, gdzie pracowano nad założeniem „Zboru głównego". Malinowski, Szczepanowski i Emil Tarłowski przystąpili do nowego Zboru, w skład którego weszli: Seweryn Goszczyński, Franciszek Smolka, Robert Hefern, Leon Korecki, Stanisław Malinowski, Stanisław Szczepanowski i Tomasz Rayski; siedmiu razem, czterech tybulców i trzech emigrantów.

Z chwilą ukonstytuowania zapanował większy ruch w łonie nowego Zboru; zgoda jednak nie dała się długo utrzymać. Kiedy bowiem członkowie lwowscy działali konsekwentnie, przygotowując i uświadamiając stopniowo lud, to gorętsi od nich krakowscy spitkowcy żądali obudzenia w całym narodzie ogólnego zapału do walki i natychmiastowego korzystania z niego, co wywołało ciągłe nieporozumienia i rozłam w łonie Zboru. Malinowski wskazując na szybkie postępy swojej propagandy w Tarnowskiem, wyrzucał członkom lwowskim zbytnią skrupulatność w przyjmowaniu członków,

gorącą skrzętność w ubieganiu się za gromadzeniem książek, i budzeniem chęci do czytania, na czem cierpiał duch konspiratorski. W miejsce tego domagał się on utworzenia związku dla szlachty, chłopów, wojska, młodzieży i kobiet, oraz gromadzenia środków potrzebnych do wywołania zbrojnego ruchu; nadto sądził Malinowski, że należy zmusić szlachtę do oswobodzenia ludu i zniesienia pańszczyzny, oraz lud do udziału w walce. Zapatrywań tych nie podzielał Zbór lwowski, a stały opór Malinowskiego i Szczepanowskiego spowodował, że usunięto ich ze Zboru, który miał się od teraz składać z trzech członków.

Zbieg okoliczności przyszedł uchwale tej z pomocą; dalszy pobyt Malinowskiego i Szczepanowskiego stał się niemożliwy, gdyż policya dowiedziawszy się o ich rewolucyjnych zapędach, ścigała ich zapamiętale. Wysłano więc Szczepanowskiego w okolice Krakowa a Malinowskiego w Tarnowskie do pomocy tamtejszym „Ziemstwom“ i „Radom obwodowym“, poczem nastąpił wybór członków do nowego „Zboru“, w którym zasiedli Goszczyński, Smolka i Hefern; Korecki przeszedł w skład „Zboru ziemskiego“ a Rayski wystąpił ze związku.*)

Zreorganizowany „Zbór główny“ energicznie i sprężyście przez Goszczyńskiego i Smolkę pokierowany działał spokojnie, uchodząc bacznej uwagi rządu. Tajemniczy tryumwirat ogarnął cały kraj siecią kółek spiskowych. Pracowano ze zdwojoną gorliwością i ostrożnością, przestrzegano, by każdy kandydat wyznawał nietylko zasady republikańskie i demokratyczne, ale żeby nadto godził się z programem politycznym „Zboru głównego“. Do tych środków ostrożności zmusiło ich zachowanie się Malinowskiego i Szczepanowskiego w Zborze, oraz dalsza ich propaganda prowadzona w kierunku rozdwojenia.

Szczepanowski natrafił na wojsko austryackie i zabiegi policyjne Gutha w Krakowie, Malinowskiemu nie dał spocząć duch niespokojny. Ostatni nie wierząc w długie istnienie „Stowarzyszenia ludu polskiego“, rozwinął agitacyę na tle

*) Widmann podaje jakoby i Korecki wystąpił z Rayskim ze związku. „Smolka“ — str. 53.

UNIVERSITY OF ILLINOIS LIBRARY

swych pierwotnych zamiarów, postanawiając założyć nowy związek, któryby stosownie do jego zapatrywań, doprowadził do jak najrychlejszego powstania. Do tego przedsięwzięcia udało mu się pozyskać Leona Zaleskiego, kierownika „Zboru ziemskiego" w Tarnowie, którego wojskowe usposobienie i charakter pędziły do sprężystego działania, i jako taki przylgnął odrazu do zasad Malinowskiego. Dziesiątego czerwca 1837 r. przy pomocy Zaleskiego zgromadził w Pawlikowicach wyznawców swego programu i ukonstytuował nowy tajny związek polityczny — „Powszechną Konfederacyę narodu polskiego". Najgorliwszymi wyznawcami nowego tego sprzysiężenia byli: Szczepan Mułkowski, Fortunat Stadnicki, Jacek Godrajczuk, Stanisław Marynowski, Ludwik Kępiński, Marceli Kropiwnicki i t. d.

Celem „Konfederacyi" była agitacya wśród ludu do zbrojnego powstania, do którego w razie oporu szlachtę zmusić postanowiono. Warunkiem zostania członkiem Konfederacyi było poświęcenie się bez granic sprawie polskiej, wyznanie zasad demokratycznych i ślepe posłuszeństwo. Najwyższa władza tego związku „Rada główna" miała się zbierać raz na rok w Galicyi i decydować o działalności związku — o uchwale rozstrzygała większość. Dla tem łatwiejszego działania podzielono Polskę na prowincye, te na obwody, obwody na powiaty, a te znowu na gminy. Prowincyj wszystkich było dziewięć, z których każda miała mieć swego przedstawiciela w „Radzie głównej". Powiaty i gminy miały naczelników, którzy wybierali ludzi zaufanych i ćwiczyli ich na żołnierzy. Przeciw zdradzie zabezpieczono się surową przysięgą i kodeksem karnym, według którego każdy członek miał prawo do ukarania śmiercią tego ze Związkowych, któryby jej się dopuścił, wyjawiając mu powód przed samą śmiercią.

Przewodnictwo „Rady głównej" czyli „Komitetu centralnego", jak ją Bogdański nazywa, powierzono Malinowskiemu, Mułkowskiemu i Ludwikowi Kępińskiemu. Malinowski zabrał się rączo do ułożenia ustawy i programu związku, oraz kodeksu karnego, który we wrześniu trzydziestego siódmego roku był gotowy.

Jeszcze dwudziestego piątego sierpnia tegoż roku wydał on w Pierzchowicach manifest zachęcający do zbrojnego ruchu z napisem:

Przez Polaków
Dla Polski
Dla Europy
Dla człowieczeństwa.

Biblioteka koła miejscowego
T. S. L. w Borysławiu

Wolność
Równość
Braterstw
Wszechwładztwo.

Program i działalność związku dorywcza, gwałtowna i namiętna, jak i twórca jego Malinowski, nie wróżył długiej przyszłości, zwłaszcza wobec jawnie prowadzonej propagandy, która była myślą przewodnią. Liczne przykłady świadczą najlepiej o braku ostrożności, czem sprzysiężenie to grzeszyło.

Ignacy Zieliński, proboszcz w Radawie, w obwodzie przemyskim, wygłosił w swojej parafii kilka płomiennych kazań: „Już czas, żebyście jarzmo niewoli zrzucili, pęta skruszyli i do godności człowieka się wznieśli“, wołał on na jednem z kazań, a głos ten doleciał aż do uszu władz. Felicyan Bolechowski, dzierżawca Rudek w Bocheńskiem, gromadził u siebie włościan swoich i przedstawiał, że panowie chcą ich uwolnić od pańszczyzny, tylko niemiecki rząd nie chce się na to zgodzić, co lotem błyskawicy przeleciało od wsi do wsi i nie pozostało bez wrażenia. Marynowski pod nazwiskiem Józefa Piaseckiego, po ukończeniu studyów w uniwersytecie we Wiedniu, rzucił studya poszedł między lud, a dla tem łatwiejszej propagandy, przyjął na siebie obowiązki owczarza i chodząc od wsi do wsi, pouczał chłopów o Polsce, o Niemcach i rządzie austryackim. W górach sandeckich działał skutecznie Leon Zaleski przy pomocy Jana Machowicza. Ostatni, opuściwszy wydział filozoficzny, wrócił w rodzinne strony między lud, z którego wyszedł, i wzywał go do zbrojnego powstania. Wypadków takich było bardzo wiele. Najgłośniejszemi stały się w lasach położone Szczepanowice, ognisko „Konfederacyi“; Chrząstow-

ska, właścicielka tej wsi, jej córki i synowie, pracowali gorliwie w duchu Malinowskiego.

Nie pomogły zabiegi „Zboru“ lwowskiego, jego umiarkowane i taktowne działanie nie mogły przemówić do przekonania rozna-miętnionych i sfanatyzowanych jednostek Konfederacyi, których nadzwyczajna agitacya, jak płomień ogarniała wsie i miasta. Szlachta dla zbratania chłopów jeździła drabiniastymi wozami, sa dzała poddanych na sofach i krzesłach w swych dworach, odwiedzała ich w chatach, służyła im radą, otworzyła im ramiona i serce. Tego rodzaju postępowanie szlachty chybiło jednak swego celu. Praca biurokracyi austryackiej nie poszła na marne, rola rzekomych obrońców chłopskich przeciw uciskowi szlachty dokonała swego. Chłop z nieufnością spoglądał na to bratanie się z nim szlachty, nie wierzył jej, owszem posądzał ją o jakieś niecne zamiary względem siebie, gotów nawet zdradzić ją przy sposobności. Nic więc dziwnego, że „Konfederacya“ zwana także „Związkiem mazurskim“, wobec nieumiejętnie prowadzonej propagandy z jednej, a niechęci poddanych z drugiej strony, jak prędko powstała i rozszerzyła się, tak też po krótkiem swem istnieniu, po burźliwym i hałaśliwym żywocie upadła ,niczego nie dokonawszy. W czerwcu trzydziestego siódmego roku powstały związki Konfederacyi, a wpół roku prawie, przywódcy jej i członkowie wykryci przez rząd, znaleźli się w więzieniu.

Powodem upadku tego związku, była rzecz nader błaha, w porównaniu do jej następstw. W Szczepanowicach i sąsiedniej Dąbrowie sprawiano w pierwszych dniach sierpnia obżynki, na które zjechała okoliczna szlachta i chłopi. Przy dźwiękach muzyki wiejskiej, przy kieliszkach i zabawie, rozprawiano o lepszej przyszłości, o równości i braterstwie, o uwolnieniu poddanych od pańszczyzny i uwłaszczeniu ich gruntów, przyczem zachęcano chłopów, „by się trzymali panów i Niemca wypędzić pomogli“. Podczas uczty tańczyła ochocza młódź szlachecka z dziewczętami wiejskiemi, szlachcianki pląsały z parobczakami, szlachta mieniała się na czapki z włościanami i śpiewała razem z nimi pieśni patryotyczne. Największa zgoda i harmonia panowała na tem zebraniu i gdyby nie drobny wypadek, fatalny w następstwach, wszystko poszłoby da-

wnym trybem. Podczas tej uczty pewien urlopnik rozumując, że skoro pan i chłop to jedno, a więc dziewka i szlachcianka również jedno, pozwolił sobie na czuły uścisk swojej tancerki, czego nie omieszkał przypieczętować głośnym pocałunkiem. Na taki dowód braterstwa i serdeczności krzyknęła tancerka, a brat jej oburzony takiem postępowaniem urlopnika, wymierzył mu policzek, za co ten mszcząc się, doniósł o wszystkiem co wiedział staroście Breindlowi.

Jakie było następstwo tego zajścia, łatwo odgadnąć. Rewizye, uwięzienia, śledztwa i zeznania chłopów upewniły rząd o istnieniu tajnego związku, skierowanego przeciw niemu. Uwięziono wówczas: Aleksandra i Juliana braci Chrząstowskich — Edwardowi udało się uciec do Warszawy, gdzie go jednak schwytano i w cytadeli zamknięto, — Leona Zaleskiego wraz z Ignacym Łapińskim, w którego domu przebywał, Ludwika i Henryka Kępińskich, Fortunata Stadnickiego, Ksawerego Szumańskiego, Michała Gierszę, Stanisława Marynowskiego, Stefana Mułkowskiego, dalej trzech księży: Karola Szlegla, proboszcza z obwodu jasielskiego, Antoniego Maresza, proboszcza z Łososina w Sandeckiem, Ignacego Zielińskiego, proboszcza z Radawy i wielu innych, o których wiedziano lub przypuszczano, że mają z temi sprawami cośkolwiek wspólnego. Osadzano ich w więzieniach przy sądach karnych w Wiśniczu, Tarnowie i Rzeszowie, według obwodów. Malinowskiego i Szczepanowskiego, mimo skrzętnych poszukiwań, schwytać nie zdołano. Ci bowiem nie zabawili nigdzie długo, lecz pod przybranemi nazwiskami, zmieniając miejsce pobytu, uchodzili zręcznie baczności policyi i tak sprytnie udało im się zatrzeć za sobą wszelki ślad, że rząd uważając schwytanie ich za przegraną, zaprzestał gonitwy.

Równocześnie prawie z tym wypadkiem, nastąpiło wykrycie związku wśród młodzieży w Tarnowie. I tu posypały się znowu aresztowania: student, Antoni Karasiewicz, i lokaj starosty Breindla Doroba, zwany także Dorobkiewiczem, pierwsi padli ofiarą; za nimi uwięziono Andrzeja Michałowskiego, Pieczątkę, Kummera, Pilza, Skibińskiego, Weselyego, Po-

powskiego, Ryzniewskiego, Piątkiewicza, Riedla, Kosterkiewicza, Wisłockiego, Popławskiego, Mikiewicza i Politańskiego. Komisya śledcza, która zjechała ze Lwowa, rozpoczęła równocześnie śledztwo w Wiśniczu, Rzeszowie i Tarnowie. Tych, przeciw którym nie miała żadnych dowodów, lub którzy okazali się całkiem niewinnymi, wypuszczono na wolność pod warunkiem, że na każde zawołanie władzy w oznaczonem miejscu stawić się będą. Z uczniów tarnowskich zatrzymano w więzieniu Karasiewicza, Dymnickiego, Kiszakiewicza i kilku innych, resztę wypuszczono na wolność, lecz wypędzono ich ze szkół. Z „Konfederatów“ zaś uwolniono na razie Juliana Chrząstowskiego, Łapińskiego, Henryka Kępińskiego, Krzyżanowskiego i księdza Szlegla. Ksiądz Maresz odebrał sobie życie w więzieniu. Innych przeciw którym miano dowody w ręku, lub padało silniejsze podejrzenie, przywieziono do Lwowa, gdzie rozpoczęto śledztwo na nowo. Zeznania Michała Gierszy i Ludwika Kępińskiego, następnie doniesienia chłopów i bezimiennych denuncyantów, wyjawiły przed rządem całą istotę i treść „Powszechnej konfederacyi“, co spowodowało ostre wystąpienie rządu i ciężkie kary więźniów. Skazano Stefana Mułkowskiego i Fortunata Stadnickiego na piętnaście lat twierdzy, Marcelego Kropiwnickiego i Stanisława Marynowskiego na lat dwanaście, Ludwika Kępińskiego i Michała Gierszę na dziesięć lat, Ignacego Zielińskiego, Michała Olszewskiego i Aleksandra Chrząstowskiego na pięć lat Spielbergu lub Kufsteinu*). Z tarnowskich spiskowców wysłano w maju trzydziestego dziewiątego roku Karasiewicza i Dorobę, przewódców młodzieży na Spielberg, w celu odsiedzenia pięcioletniego więzienia.

Kiedy „Konfederacya“ uległa wspomnianemu losowi, „Stowarzyszenie ludu polskiego“ rozwijało się pomyślnie. Wprawdzie oderwanie się Malinowskiego i Szczepanowskiego od „Zboru“ oraz powstanie nowego związku nie zostało bez wpływu. Gorętsi zaczęli dawać posłuch i skłaniać się do zasad „Konfederacyi“, domagając się zreorganizowania związku. Emil Tarłowski, którym posłu-

*) Daty powyższe pochodzą z zapisków prywatnych.

giwał się Malinowski w celu rozdwojenia to warzystwa, żądał założenia i rozszerzenia jej we wschodniej Galicyi, co „Zbór główny“ z trudem zdołał zażegnać. Na straży spraw związku stał Goszczyński, który taktownem swojem postępowaniem trzymał na wodzy sprzeczne usposobienia, równoważył przeciwne prądy, i utrzymywał tajemniczość sprzysiężenia.

Mimo czujności i przezorności nadeszła chwila groźna, która omal spraw „Stowarzyszenia“ nie wydała w ręce rządu. Najpierw zaniepokoił umysły związkowych wybryk Weigla, który z kilkoma kolegami dnia dwudziestego dziewiątego listopada z dwu miejsc galeryi rozrzucił po sali teatru wiersze układu Szajnochy. Wśród publiczności wywołało to wielki hałas i rwetes, wydzierano sobie kartki i chowano po kieszeniach. Policya wkroczyła na galeryę i zaczęła na ślepo więzić młodzież. Władze dopatrywały się w tem czynności spiskowych, co spowodowało obawę w łonie związku. Mimo zwiększonej przezorności i czujności poważne niebezpieczeństwo zagroziło związkowi i omal nim nie zachwiało.

W seminaryum łacińskiem „Stowarzyszenie ludu polskiego“ znalazło nietylko zwolenników, ale i gorliwych wyznawców. Sołtysami byli teologowie Michał Domin i Jędrzej Józefczyk, którzy czynnie i energicznie zabrali się do pracy; dzięki temu duch narodowy wionął na kleryków, począł się rozwijać i rokował piękną przyszłość. Lecz na wyrzutkach nigdzie nie zbywa, nie zabrakło ich także i tutaj. Klerycy Łoziński i Arbaszewski, będąc również związkowymi, zdradzili pracę konspiratorską, donosząc o niej rektorowi Gojdanowi. Za jego wiedzą przeprowadzono w zakładzie rewizyę i dokonano aresztowania. W grudniu trzydziestego szóstego roku uwięziono Domina, Józefczyka a z nimi Antoniego Łuczkiewicza, Ernesta Hausera, Pepłowskiego, Michałowskiego, Katyńskiego, Wierzbowskiego, Wolskiego i kilku innych, znaleziono książki policyjnie zakazane, do których się uwięzieni przyznali, lecz podczas śledztwa jakkolwiek chłostani, oświadczyli, że działali na własną rękę, niezawiśle od jakiegokolwiek towarzystwa. Nie mogąc się niczego dowiedzieć, sąd poprzestał na zeznaniach Domina i Józefczyka i ska-

zał pierwszego na pięć, drugiego na cztery lata ciężkiego więzienia w Spielbergu.

Młodzież, oburzona takiem postępowaniem, szukała zdrajców, lecz rząd — jak opowiada Bogdański — uprzątnął ich posyłając Arbaszewskiego do Wiednia, a Łozińskiego do Sambora, aby śledzili młodzież i jej zachowanie się *).

W Samborze bawił na praktyce sądowej Kasper Cięglewicz, Rusin z pochodzenia, piastując równocześnie godność sołtysa związku. Tu poznał Popiela, którego charakter i usposobienie nadawały się do działań związkowych, postanowił więc przez tego na młodzież oddziałać. Popiel idąc zą wskazówkami Cięglewicza, wziął się do pracy i obudził w kolegach swoich najszlachetniejsze uczucia, budząc w nich chęć poznania swojej literatury i historyi, oraz zapał do pracy na polu umysłowem. Młodzież chciwa pracy odbywała tajne posiedzenia, na których czytano zakazane książki, oraz własne prace pisane w duchu narodowym, nazywała się braćmi i nić serdecznej przyjaźni łączyła wszystkich. Praca taka jednak nie wystarczała gorąco czującej młodzieży, zapragnęli czegoś więcej — rzucili się do propagandy politycznej, do czego nakłonił ją wychodźca przebywający w Samborze pod przybranym nazwiskiem Benedykta Sobickiego. Ten zamierzał zorganizować z młodzieży związek polityczny, którego członkowie uprawialiby agitacyę na wsi i między ludem; przeszkodził jednak temu Cięglewicz i Popiel. Zrażony tem Sobicki usunął się z Sambora i udał się do wsi Biliny Wielkiej, gdzie pozyskał jej właściciela Adalberta Tournella i dość liczny zastęp szlachty zaściankowej, między którą rozwinął silną agitacyę. Ale zaszczepiony przez niego duch propagandy oddziałał na młodzież, nie pomogły prośby i napomnienia Popiela i Dobrzęckiego. Młodzi krzewiciele ducha narodowego upodobali sobie tę propagandę, zawiązali się w towarzystwo „Społeczeństwo" i pracowali gorliwie wśród mieszczaństwa, nie zważając wcale na środki bezpieczeństwa. Pisali wiersze przygodne i rozpowszechniali je, zbierali się na błoniu pod „spaloną lipą" i ćwiczyli

*) Wiadomość powyższą, jakkolwiek zaczerpniętą z Bogdańskiego, należy przyjąć z rezerwą.

się w obrotach wojskowych, co wszystko łatwo mogło wpaść w oko policyi. Jakoż w lutym trzydziestego siódmego roku dokonano aresztowania dziewiętnastu podejrzanych, przeprowadzono śledztwo i odstawiono młodych więźniów do Lwowa. Tu oskarzono ich o zdradę stanu i wydano wyrok, skazując Popiela i Piotra Czajkowskiego na cztery lata, Józefa Berechulskiego, Kościeleckiego na trzy lata, Towarnickiego i Gawińskiego na rok ciężkiego więzienia, resztę zaś uwolniono.*).

Cięglewicza nie oddano sądowi karnemu, gdyż nie było przeciw niemu dowodów oskarzających, a posądzono go jedynie wskutek zbytniej zażyłości z Popielem, ale za to nie można go było karać. Dyrektor policyi Sacher odwiedzał często Cięglewicza w więzieniu, aby według swego zwyczaju porozmawiać i czegoś się dowiedzieć; lecz usiłowania jego spełzły na niczem, bo nie tylko że się niczego nie dowiedział, ale nadto Cięglewicz wymknął się zręcznie z więzienia. Dłużewski i Horoszkiewicz podsunęli mu podczas odwiedzin nieznacznie ubranie, perukę i okulary, w którem to przebraniu zniknął bez śladu. Dodać tu należy, że Cięglewicz po swojej ucieczce z więzienia, mimo że go ścigała policya, nie ustał w działalności swojej, ale pracował ze zdwojoną energią. Dobrawszy sobie kolegę Piotra Kotkiewicza, udał się z nim między lud ruski i wśród niego słowem i pięknymi wierszami budził nienawiść do Niemców. Ułożył „instrukcyę“ dla ruskich nauczycieli, która budziła nienawiść do rządu i do rozwielmożniającego się moskalofilstwa. Działalność swoją rozwinął w Złoczowie i Żółkwi, gdzie zyskał sympatyę i miłość chłopów, którzy go nieraz chronili przed ścigającą pogonią. Mimo ostrożności dowiedział się o jego miejscu pobytu komisarz obwodowy w Złoczowie, August Gerard von Festenburg i uwięził go w pasiece hr. Zamoiskiego w Derewlanach.

*) Uwięzieni w Samborze: Michał Popiel, Józef Gawiński, Dyonizy Towarnicki, Jan Michnowicz, Piotr Czajkowski, Ambroży Nojkiewicz, Józef Berechulski, Józef Dobrzęcki, Kasper Cięglewicz, Benedykt Sobecki, nadto do podejrzanych należeli: Grzegorz Starzecki, Gustaw Dienstl, Kazimierz Knaus, Karol Skrzyński, Leopold Buczkowski, Hieronim Turczyński, Gustaw Kretschner, Jan Donnersberg i Wincenty Klucznik.

Osadzony w więzieniu, wskutek obciążających okoliczności skazany został na dwadzieścia lat Kufsteinu. Kotkiewicz, również schwytany, udusił się chustką w więzieniu.

Arbaszewski znajdował się we Wiedniu, gdzie również powstały związki między uczącą się młodzieżą. Nikodem Bętkowski, słuchacz medycyny — według opowiadania Augusta Korosteńskiego — zorganizował między tamtejszą młodzieżą związek Pamiątkowo-narodowy bez cechy politycznego zabarwienia, bez ściśle wytkniętego na razie celu. Członkowie zgromadzali się na pogadanki o Polsce, deklamowali wiersze patryotyczne, śpiewali pieśni, przeważnie rewolucyjne z trzydziestego pierwszego roku. Konstytucya 3-go maja tworzyła najżywotniejszą treść związku. Nie myślano tu o demokracyi — mówi Korosteński, lecz zwracano uwagę na całość narodu bez stronnictwa. Organizacya ta nie posiadała żadnych ustaw pisanych, nowozaciężnym ustnie udzielano wiadomości o obowiązkach i zasadach związkowych. Młodzież chętnie garnęła się do tego związku, który liczył wyznawców wśród słuchaczów prawa, medycyny, politechniki, w rządowym konwikcie duchownym, w Akademii terezyańskiej i w instytutach wojskowych.

Po ustąpieniu Bętkowskiego, objął kierownictwo Ludwik Chierowski, słuchacz praw, za którego nadano organizacyi nazwę Nowa Polska. Towarzystwo demokratyczne wychodźców we Francyi, które usiłowało wszędzie zaprowadzić swoje zasady i organizacyą swoją objąć ster ruchu polskiego, weszło w porozumienie z „Nową Polską", sternicy jej poddali się pod jego kierunek, co wpłynęło na polityczny charakter związku.

Z tą chwilą wzmaga się w młodzieży chęć do pracy, nowy duch ją ożywia, lecz w chwili największego, że tak powiem, rozmachu zaszedł fakt ważny. Osłabił on nie tylko siłę i rozwój sprzysiężenia, ale nadto stworzył partyę, która wystąpiła przeciw temuż ruchowi, a doznając przytem poparcia rządu, mogła działać otwarcie, i dążyć do wykrycia tajnego ruchu działania młodzieży polskiej. Kiedy bowiem związek liczył wielu wyznawców między klerykami łacińskimi, Rajewski, kapelan ambasady rosyjskiej, zauważywszy ten niezwykły ruch, postanowił go wykryć i zniweczyć. W tym celu postanowił przez kleryków schyzmatyckich od-

działać na kleryków ruskich, i zbliżyć ich do siebie, a następnie przy ich pomocy uprawiać politykę przeciw-polską. Pomysł się udał, dwaj klerycy ruscy Spirydion Litwinowicz i Michał Malinowski poszli na rękę Rajewskiemu i za jego wskazówkami dążyli do wykrycia tajnych dążności narodowo polskich, oraz do rozdwojenia między młodzieżą polską i ruską, i pozyskania ostatniej dla sprawy wszechrosyjskiej. Przy pomocy rubli rosyjskich zjednywali coraz to nowych zwolenników wśród młodzieży ruskiej i uprawiali skutecznie propagandę w duchu russofilskim, śledząc bacznie zachowanie się Polaków. Klerycy polscy mieszkali w jednym zakładzie z klerykami ruskimi i schyzmatyckimi, a choć byli ostrożni, mimoto wpadła w ręce ich współlokatorów jużto podejrzana książka, jużto usłyszeli nieoględnie wypowiedziane słówko. Natychmiast donosili o tem Rajewskiemu, który czekał tylko odpowiedniej chwili, by przeprowadzić rewizyę. Ponieważ jednak związkowi, wiedząc o zakusach kapelana mieli się na ostrożności, postanowił ich uprzedzić i w porozumieniu z władzą przeprowadził ścisłą rewizyę w zakładzie, która jednak oprócz niektórych książek zakazanych nic nie znalazła. Sprawa skończyła się wypędzeniem kilku uczniów z zakładów naukowych, gdyż tak ta rewizya, jak i następna w Terezyanum i Zakładzie bombardyerów nie wpadła na ślad istnienia żadnego związku, ani sprzysiężenia. „Nowa Polska“, „Stowarzyszenie ludu polskiego“, które tu zaprowadzono i związek „Wolnych Haliczanów“ zaniesiony przez młodzież lwowską na politechnikę, pozostał tajemnicą przed władzą.

W Zborze lwowskim powstały tymczasem nieporozumienia. Uwięzienie teologów w seminaryum przemyskiem i uczniów samborskich, następnie rewizye i zamieszanie wśród młodzieży w Wiedniu, obok tego kroki „Konfederacyi“, dążące do rychłego powstania, oddziałały silnie na „Zbór“. Wobec wiszącej grozy radzono nad sposobem zaprowadzenia jeszcze większego bezpieczeństwa. Narady w Zborze były zbyt żywe i ogniste. Korecki obstawał silnie przy tem, aby rozwiązano „Stowarzyszenie“, a gdy natrafił na silny opór, zagroził wydaniem związku. Jak gromem rażeni opuścili członkowie salę obrad. Korecki oprzytomniawszy, przepraszał ich wprawdzie za popędliwość, lecz oburzeni wziązkowi domagali się na-

tychmiastowego jego wykluczenia, co jednak udało się Goszczyńskiemu pomyślnie załatwić. Wkrótce jednak zabrakło Goszczyńskiego. Wobec poszukiwań policyi ujrzał się koniecznością zmuszonym do opuszczenia Lwowa i Galicyi. Goszczyński, dusza związku, kierownik wszystkich spraw, łącznik, który kupił, kojarzył i łagodził różne usposobienia i prądy, z żalem odchodził od swego dzieła. W miejsce jego powołano Tomasza Ryskiego, a przewodnictwo objął Smolka; brak Goszczyńskiego dał się silnie odczuć, w „Zborze“ zapanowały nieporządki. Spory naczelników, wydanie nowych ofiar przez Soleckiego w ręce policyi, aresztowanie akademików i uwięzienia na prowincyi, wzmocniły obawy członków, wskutek czego dnia czwartego czerwca trzydziestego siódmego roku „Zbór główny“ uchwalił zawieszenie czynności związkowych o czem zawiadomiono podrzędne Zbory i Rady*).

Rozwiązanie, a względnie zawieszenie Towarzysta w jego czynności spowodowało rozdział „Zboru“ na dwie części. Herman i Chrząstowski nie poddali się uchwale, lecz postanowili przy pomocy sprzyjających członków utworzyć nowy związek. Dnia pierwszego września trzydziestego siódmego roku zebrani w domu Hermana na Kulparkowie Henryk Bogdański, Eugeniusz Chrząstowski, Albin Dunajewski, Leander Pawlikowski i Hipolit Witowski ukonstytuowali nowe sprzysiężenie „Młoda Sarmacya“.

Nowy ten związek przyjął rządowy podział Galicyi na ośmnaście „obwodów“ czyli „cyrkułów“, do których przyłączono okręg Krakowski i Bukowinę. Na każdy z tych dwudziestu cyrkułów postanowiono „Radę grodzką“. Kraków i Bukowinę objęto na razie programem tylko, gdyż działać w nich było, na razie przynajmniej, niemożliwem. Utrudniona komunikacya z Krakowem, rządy wojskowo-policyjne Gutha tamże i brak dostatecznej ilości członków stały na zawadzie. Pozostałych ośmnaście cyrkułów podzielono na cztery „Rady powiatowe“, z których każda obejmowała trzy sąsie-

*) Sala w „Geschichte des polnischen auferstandes im Jahre 1846. str. 81, obstaje przy rozwiązaniu związku, w aktach znalazłem również na to dowody. (akt L. 7844/841). Należy to jednak uważać jako zawieszenie a nie rozwiązanie, bo związek ten jakkolwiek nic już nie zdziałał, istniał jeszcze pod mianem „Związku doktorów.

dnie „Rady grodzkie“. Reszta rad (sześć) miała wybrać członków do Rady nadkarpackiej jako zwierzchności nad „Radami powiatowemi i prowincyonalnemi“. „Rady prowincyonalne“ miały się utworzyć we wszystkich prowincyach dawnej Polski, od czego je prowincyonalnemi zwano; wysłannicy tych rad mieli utworzyć najwyższą władzę nad Radami prowincyonalnemi Zbór narodowy. Do wzajemnego znoszenia się rad wyższych z niższemi byli wybierani sekretarze. Członkowie „Rady nadkarpackiej“ podzielili między siebie Galicyę; jeden z nich był zobowiązany mieszkać we Lwowie i zająć się rozszerzaniem związku w Galicyi zachodniej, dwu innych miało mu pomagać i pracować w Galicyi wschodniej, a jeden z tych trzech miał nadto znosić się z wysłannikami w Królestwie, Krakowie i Bukowinie. „Rady powiatowe“ zakładali członkowie „Rady nadkarpackiej“, urządzeniem „Rad grodzkich“ zajęły się „Rady powiatowe“. Każda „Rada powiatowa“ czy „grodzka“ z chwilą gdy liczyła dziewięciu członków, dzieliła się na trzy „sekcye“, które wybierały jednego członka celem znoszenia się z radami wyższemi.

Na posiedzeniach obierano zawsze przewodniczącego i trzymającego pióro t. j. sekretarza, który pisząc protokół, oznaczał członków literami lub liczbami na kartkach, abecadłem wedle dewizy ułożonem, spisując porządek obrad według przedmiotu, przyczem każdy z nich miał swoją dewizę, o której drugi nie wiedział. Ponieważ na członków „Młodej Sarmacyi“ przyjmowano wypróbowanych, postanowiono podobnie jak przy „Węglarstwie“ założyć związek podrzędny, którego celem byłaby propaganda, oraz przygotowanie do „Sarmacyi“. Podrzędnym takim a zarazem wstępnym związkiem byli Synowie Ojczyzny, których najwyższą władzą była „Rada grodzka“ jako „ciało opiekuńcze“. Każdy członek wspomnianej rady był „opiekunem“, miał kilku „wójtów“ przydzielonych, z którymi z każdym osobno konferował; „wójt“ zaś stał na czele „gromady“ pięciu członków liczącej, udzielał się każdemu z nich z osobna, gdyż narady gromad były dozwolone tylko w ważnych wypadkach i to za specyalnem pozwoleniem opiekuna. Członek gromady oprócz szerzenia propagandy miał obowiązek zaprowadzać „Kółka związkowe“, to znaczy, nieusposobionych do związ-

zku politycznego nakłaniać do zbierania składek na zakupno książek pożytecznych, do zaprowadzania, gdzie się tylko da Wzajemnej pomocy, do gromadzenia szczegółów odnoszących się do charakteru danych osób, oraz sposobu ich myślenia, zapatrywania, i donoszenia o tem związkowym.

Przy ukonstytuowaniu się nowego związku, w skład „Rady nadkarpackiej" weszli: Eugeniusz Chrząstowski, Ryszard Herman i Leander Pawlikowski, z których ostatni zamieszkał we Lwowie z obowiązkiem zaprowadzenia niższych władz w okolicy. Chrząstowski udał się w Rzeszowskie, a Herman w Stanisławowskie. Postanowiono nadto, w miarę wzrastaniu zasobów pozyskać dla siebie pozostałą część „Stowarzyszenia", które istniało na papierze i w tym celu nawiązano bliższe stosunki. Rozpoczęły się rokowania między Eugeniuszem Chrząstowskim i Ryszardem Hermanem z jednej, a Adolfem Hamplem i Adolfem Leonem z drugiej strony. Do porozumienia się jednak nie przyszło ani teraz, ani podczas następnych układów, prowadzonych między Hamplem i Stawskim, w którego ręku spoczywał wówczas ster sprzysiężenia. Hampel bowiem domagał się zupełnej uległości „Sarmacyi" „Zborowi", czemu sprzeciwił się Stawski, żądając połączenia władz naczelnych obu związków. Na to przedstawiciel „Związku doktorów" — tak bowiem nazywano pozostałych członków „Stowarzyszenia ludu" ze względu na wielką ilość doktorantów praw, — zgodzić się nie chciał.

„Młoda Sarmacya" zabrała się ochoczo do pracy. Nie zraziły jej ani zniweczone pertraktacye, ani walka z niebezpiecznym żywiołem, z nieprzebierającymi w środkach członkami związku wojskowego. Wiadomo bowiem, że sprzysiężenie sięgnęło także między mundury wojskowe i tam znalazło wyznawców. Z pułku Mzazuchelli'ego przedostał się duch spisku do innych i rozprzestrzeniał się coraz szybciej; ale im bardziej wzrastał, tem więcej oddalał się od właściwego celu. Wobec tego bowiem, że dokładna kontrola nad nimi była całkiem utrudniona, oraz wobec wielkiej ilości oficerów cudzoziemskich, którzy albo z zasad liberalnych, albo z awanturniczego usposobienia, albo ostatecznie z nienawiści do rządu wstąpili w szeregi związkowych, nie można było nimi pokierować

tak, jakby sobie tego życzyć było można. Systematyczna praca przemieniła się w gorączkowe polityczne wichrzenie, w którem związkowi stracili z oczu cel i prowadzącą do niego drogę, a układali plany zbrojnego ruchu, dążąc do najrychlejszego użycia broni. Najzapaleńszym z nich był Kroat z pochodzenia, Tomasz Dmitrasinowich, porucznik pułku Mazzuchelli'ego, który całą siłą parł do zbrojnego powstania. Chrząstowski dowiedział się jednak na czas o szalonych zamysłach porucznika. Kazimierz Moszczański i Michał Jaworski, związkowi w Przemyślu, wchodząc w stosunki z oficerami, dowiedzieli się o zamiarach Dmitrasinowicha i donieśli o tem bezzwłocznie Chrząstowskiemu. Zaniepokojony tem a zarazem oburzony, że cudzoziemcy w naszym kraju krzyżują dążności narodowe, przeciwny przedwczesnym i awanturniczym zaburzeniom, postanowił Chrząstowski przez wpływowych oficerów odwrócić umysły wojska od tak nierozważnego kroku, któryby tylko nowe nieszczęście ściągnął na kraj, i w tym celu rozpoczął z nimi narady.

Działo się to pod jesień trzydziestego siódmego roku, podczas koncentracyi wojsk pod Melechowem. Ponieważ władze wojskowe, jakby coś przeczuwając wydały surowy zakaz obcowania z cywilnymi, Chrząstowski zaprosił oficerów do pomieszkania Bogdańskiego, dokąd przybyli pod pozorem udania się do teatru Dmitrasinowich z Rossem i Dalmatą, podporucznikami grenadyerów. Po trzygodzinnej gorącej dyskusyi dał się ostatecznie Dmitrasinowich przekonać, że jego zapędy są przedwczesne, że chłop jeszcze nie tak prędko odczuje czem i kim jest, nim chwyci za broń, że dalej samo wojsko, na którem on tyle polega, jest niebezpieczniejsze od chłopa, bo ma broń w ręku.

Odstępując od zamiaru zbrojnego ruchu, domagał się Dmitrasinowich zlania się związku wojskowego ze związkami cywilnymi, lecz sprzeciwił się temu Chrząstowski i Moszczański. Żeby jednak nie zniechęcić wojskowych i mieć na nich wpływ, postanowiono połączyć ich z „Synami ojczyzny“, nie dając ani słowem do poznania o istnieniu „Młodej Sarmacyi“, która miała pozostać tajemnicą dla wojskowych. Dmitrasinowich nie zadowolił się tem, ale żądał przynajmniej wzajemnego porozumiewania się naczelników wojskowych z wysłannikami związków cywilnych. Chrząstowski, pomijając zrę-

cznie milczeniem żądania Dmitrasinowicha, posłał Rossemu przetłumaczone ustawy „Synów Ojczyzny“, które on uzupełniwszy przysłał Chrząstowskiemu do zatwierdzenia. Na poczynione poprawki nie mógł się zgodzić Chrząstowski i odrzucił, a ponieważ na razie zabrakło czasu do dalszego porozumienia się, gdyż wojsko wracało do swych leży, odłożono całą sprawę aż do drugiej koncentracyi i zadowolono się zażegnaniem burzy, która groziła ze strony wojskowych.

Następnego roku (38), podczas ponownej koncentracyi wojsk rozpoczęto na nowo pertraktacyę. Ze strony „Sarmacyi“ prowadził ją Stawski — Chrząstowski bowiem wyjechał z Pawlikowskim ze Lwowa — a ze strony wojska Favinie, podporucznik pułku piechoty Watlet. Tą razą przyszło prędko do wzajemnego porozumienia się, poczyniono sobie nawzajem ustępstwa i nadano nowej organizacyi nazwę Związku demokratyczno-wojskowego.

Wojskowa ta organizacya nie mogła rokować nadziei, gdyż Dmitrasinowich parł koniecznie do wywołania zbrojnego ruchu. Opierał się temu Stawski tłumacząc mu, że powstanie musi wybuchnąć najpierw w Kongresówce. Dmitrasinowich miał podczas konskrypcyi wojska w Żółkiewskiem wymknąć się z Wasilowa Wielkiego cichaczem do Warszawy. Jaki miał być rezultat tej wycieczki, bliżej niewiadomo, to tylko pewne, że powrócił bardziej rozjątrzonym niż przedtem, i że podczas koncentracyi wojsk trzydziestego dziewiątego roku zażądał stanowczo przyjęcia go lub innego z oficerów do najwyższej władzy cywilnej. Kiedy jednak Stawski, nie chcąc narażać związku na niebezpieczeństwo wykrycia odmówił mu wręcz, zerwał Dmitrasinowich wszelkie stosunki z cywilnymi i postanowił działać na własną rękę. Ale do przeprowadzenia swoich planów zabrakło mu czasu, związek bowiem wykryto na doniesienie jednego ze zdrajców, i przewódców uwięziono.

„Młoda Sarmacya“, starając się o rozszerzenie swego związku, weszła w stosunek z „Konfederacyą“, której członków dla siebie skaptować postanowiła. W tym celu Chrząstowski udał się do Łososina w Sandeckiem, gdzie konferował z Malinowskim, bawiącym tam w celu propagandy, przyczem zetknął się z Robertem Chmielewskim, wysłannikiem Centralizacyi. Układy te jednak nie doszły

do skutku, gdyż Malinowski pod pozorem ustępstw w zmianie nazwy dążył do zmiany ducha „Sarmacyi“ odpowiadającego nastrojowi „Konfederacyi“. Kiedy jednak wskutek rozbicia i wykrycia jej przez rząd, Malinowski tułając się po Galicyi a następnie wyjeżdżając do Francyi z Siemieńskim, powierzył dalsze prowadzenie swego związku Antoniemu Wilamowi, udało się Chrząstowskiemu pozyskać pozostałych na rzecz Sarmacyi. Wilam bowiem, chcąc wprowadzić nowe życie i porządek w związek, nazwał go „Chrobacyą“. Lecz ścigany przez policyę oddał związek pod opiekę Chrząstowskiemu, zamierzając wyjechać do Francyi, co mu się jednak nie udało, schwytano go bowiem w Przemyślu. Chrząstowski, podczas drugiej swojej misyi do Tarnowa, pozakładał tamże Rady powiatowe i grodzkie z którą to chwilą „Chrobacya“ przestała istnieć, przechodząc w skład nowego ciała „Sarmacyi“.

ROZDZIAŁ V.

Centralizacya a związki galicyjskie. — „Wolni Haliczanie“. — „Kosynierzy“. — „Grono chłopów“. — „Towarzystwo pomocy“. — Ofiary zdrady. — „Sprzymierzenie demokratów polskich“. — Zabiegi stronnictwa Czartoryskiego. — „Towarzystwo sióstr“. — Pogłoska o amnestyi. — Zamach na arcyksięcia Franciszka Karola. — Tajemniczy napad na Gutha. — Wykrycie sprawców.

O rozwoju związków w Galicyi, o ich działalności i o zaszłych zmianach wiedziano dokładnie we Francyi, gdyż sprzysiężeni, chroniąc się przed ściganiem policyi na ziemię francuską, przynosili z sobą świeże wiadomości. Wychodźtwo przez wysłanników swoich zapaliło bezsprzecznie pochodnię tajnych stowarzyszeń i w zamian żądało oddania się zwierzchności emigracyjnej we Francyi. Stronnictwa, tak demokratyczne jak arystokratyczne, wychodząc z założenia, że wychodźtwo jako najinteligentniejsza i najpatryotyczniejsza treść społeczeństwa polskiego jest najwłaściwszą na przewódców całego narodu i rodaków w kraju pozostałych, żądały by związki rozwijały się pod jego kierownictwem. Jakoż pierwsze sprzysiężenia stały w bliższym stosunku z emigracyą. Karbonaryusze podlegali w zupełności „Namiotom“ w Paryżu, skąd otrzymywali rozkazy i informacye; następnie, jak długo istniał Zbór „Stowarzyszenia ludu polskiego“ w Krakowie, stał również w porozumieniu z Towarzystwem demokratycznem we Francyi, jakkolwiek stosunku podrzędności i zwierzchności między niemi nie było. Z chwilą zajęcia Krakowa przez wojska austryackie i przeniesienia ruchu narodowego do Lwowa, ustała styczność i wzajemne porozumienie się. W celu odnowienia kontaktu, a raczej w celu podporządkowania

związków pod zwierzchność Centralizacyi w Poitiers, wysłała owa członka swego i sekretarza Roberta Chmielewskiego do Galicyi. Jak już wspomniałem, zetknął on się w Tarnowskiem z Chrząstowskim i udał się razem z nim do Lwowa, gdzie nawiązał układy z „Radą nadkarpacką". Nie doprowadziły one jednak do żadnego skutku, gdyż między zasadami i samym sposobem postępowania jednych i drugich zachodziły poważne różnice; wyobrażenie znaczenia demokracyi u wychodźców było inne niż u galicyjskich spiskowców.

Emigracya brała przykład z Francyi, która mając niezagrożony byt polityczny w Europie, mogła sobie pozwalać na wewnętrzne organizacye, dążące do równości narodowej, w czem jej ani władza, ani przemoc obcego państwa nie stała na zawadzie, podczas gdy Polska, podzielona fizycznie — w obec rozdwojenia moralnego ludności, które spowodowało naprężenie stosunku między warstwami niedowierzającemi sobie, w obec wrogiego rządu, który te różnice warstw sam podtrzymywał, powodując wzajemną nieufność — nie mogła pozwolić sobie na jawne szerzenie propagandy i pracę w tym kierunku. „Dalej my — mówi Bogdański — stawiali na pierwszem miejscu odzyskanie wolności, po osiągnieniu której mógł naród wprowadzić równość wewnętrzną, kiedy tamci pragnęli za przykładem Francuzów wprowadzić wolność wewnętrzną razem z odzyskaniem niepodległości.

Wobec zachodzących różnic i żądań uległości ze strony wysłannika Centralizacyi, Chrząstowski, spodziewając się wielkich korzyści z wzajemnego porozumienia, nawiązał z nią bezpośrednią korespondencyę. Około ośmnastego grudnia trzydziestego ósmego roku otrzymał odpowiedź z wiadomością, że Centralizacya nie przywłaszcza sobie prawa prowadzenia powstania w Galicyi, lecz pragnie jedynie połączyć na razie wszystkie demokratyczne żywioły całej Polski pod swoim sztandarem i wyraża nadzieję, że Galicya jej w tem będzie pomocną. Ponieważ na zarzuty czynione przez Chrząstowskiego nie nadesłano żadnej odpowiedzi, zerwał on stosunek z emigracyą nie uznając tem samem jej zwierzchności. Wprawdzie wysłano do pomocy Chmielewskiemu, Lesława Łukasiewicza, lecz i ten, podobnie jak jego poprzednik, niczego nie dokonał, po-

nieważ nie chcieli zgodzić się na propozycyę „Sarmacyi", by oznaczyć jednego członka w celu ciągłego znoszenia się z Centralizacyą.

Chmielewski, nie mogąc doprowadzić do skutku powierzonej mu misyi, przez cztery lata tułał się o głodzie i chłodzie nadaremnie, szukając zwolenników zasad przez siebie głoszonych. Nakoniec w Tarnopolskiem założył tajny związek, do którego weszli: Alojzy Zgierski, Dymitr Czubaty, mieszczanin w Tarnopolu, Seweryn Wszelaczyński, kancelista urzędu obwodowego, Tytus Przysiecki, praktykant urzędu obwodowego, Tomasz Chołodecki i Bolesław Zienkiewicz. Lecz zaraz po powstaniu jego, Karol Sacher, tamtejszy starosta, uwięził spiskowych i odesłał ich do sądu karnego we Lwowie, a za Chmielewskim wysłał pościg policyjny, który go w marcu 1841 r. schwytał w Oleśnicy.

I Łukasiewicz odpukutował swoją misyę. Aresztowano go jeszcze 28. czerwca 1840 r. w Dziedziłowie, gdzie go policya podczas snu po zgrzytaniu zębami poznała, przyczem skonfiskowano wiele kompromitujących papierów, na podstawie których stwierdził rząd skądinnąd otrzymaną wiadomość o styczności związków galicyjskich z Towarzystwem demokratycznem we Francyi.

Zgierski, jeden z głównych pomocników Chmielewskiego, ścigany przez policyę schronił się do Multan, gdzie w Kordorenach w chwili gdy go już miano ująć, życia się pozbawił.

„Sarmacya" po zerwaniu układów, mimo ciągle grożących niebezpieczeństw, rozwijała się pomyślnie, zataczając co raz to szersze kręgi. W Stanisławowie, Przemyślu, Tarnowie powstały „Rady powiatowe"; miały je również Stryj, Tarnopol i Żółkiewskie. Członkowie „Konfederacyi" i przeważna część „Stowarzyszenia ludu polskiego" weszła w skład „Sarmacyi", nadto udało się jej zjednać sobie Polaków bawiących na studyach w Wiedniu, oraz pozyskać radykalne koło „Wolnych Haliczanów".

Jeszcze w trzydziestym siódmym roku udali się na wydział medycyny do Wiednia Jędrzej Zawadzki, Karol Łomnicki i Julian Mańkowski, a nieco później nadciągnęli Karol Moszczański z Żukowskim na medycynę a Konstanty Materyński na politechnikę. Wszyscy ci podczas swego pobytu we Lwowie należeli bądźto do „Sarmacyi", bądźto do „Synów

Ojczyzny“, nadawali się więc do nawiązania stosunków z tamtejszą młodzieżą. Dano im w tym celu ustawy „Synów Ojczyzny“ i polecono działanie na rzecz „Sarmacyi“. Polacy, bawiący na studyach w Wiedniu, interesowali się żywo sprawami narodu, o czem już wyżej wspomniałem. Umysły ogniste i gorące, serca rozkołysane narodowem uczuciem, śledziły jak rząd prześladuje te zasady, którym oni hołdowali, które ich serca opanowały, całą istotę ogarnęły i do czynu parły.

Poróżnione na chwilę umysły uspokoiły się rychło, przywłaszczając sobie świeżo zaprowadzoną organizacyę, zwłaszcza skoro się przekonały, że ze zmianą osób kierujących cele i zasady nietylko że nie ucierpiały, ale owszem wzmocniły się i oparły o silniejszy substrat. Zaprowadzono więc „radę“ nakształt grodzkiej, i cztery gromady „Synów Ojczyzny“, sprawozdanie z czynności posyłano „Radzie nadkarpackiej“, przywozili je zwykle dr. Jan Tyssowski i Ludwik Chierowski, a ustnych instrukcyj udzielał Bogdański.

„Sarmacya“ pozyskała nadto Wolnych Haliczanów, którzy powstali w Przemyślu. Marceli Łapczyński, Benedykt Kuszczykiewicz, teologowie grecko-katolickiego obrządku, i Ludwik Wilhelm, akademik, założyli ten związek i rozpowszechnili go najpierw między młodzieżą rzemieślniczą i prywatnymi oficyalistami. Związek ten także „Haliczanką“ zwany, należał do najradykalniejszych i najbardziej terrorystycznych związków tej epoki. Statuty jego tchnęły rzezią i rozlewem krwi, a jakkolwiek w rzędzie członków znajdowali się księża Dominikanie, jak ojciec Wojta, Ufryjewicz, Wesołowski i inni, nie zdołali wpłynąć na ich ułagodzenie. Niepodległość Polski, Rzeczpospolita, równość majątkowa, zniesienie szlachectwa, chociażby przez użycie broni, jak najszybsze uwolnienie chłopa od poddaństwa, groźne dopinanie swego celu ogniem i mieczem, oto zasady ustaw, które znamionowało godło „arystokracyę w pień“.

Do „Haliczanki“ trafiono przez Klemensa Mochnackiego, teologa ruskiego, członka Rady powiatowej lwowskiej, którego Łapczyński i Kuszczykiewicz postanowili wciągnąć do „Wolnych Haliczanów“. Ten, jako związkowy, nie mógł się zgodzić na gło-

szone przez nich zasady i doniósł o tem podczas zebrania Radzie powiatowej, która w obawie jużto nierozważnego kroku ze strony tych zapaleńców, jużto żeby swą nierozwagą nie popsuli szyków „Sarmacyi“, ostatecznie żeby nie zbliżyli się do związku wojskowego i nie połączyli się z Dmitrasinowichem, postanowiła zaradzić temu przez pozyskanie ich do swego związku. Mochnacki, jemu bowiem powierzono przeprowadzenie całej tej sprawy, dołożył ze swej strony wszelkich starań, aby się dobrze wywiązać ze swego zadania. Przez znajomego swego Wilhelma, członka „Haliczanki“, trafił do Ferdynanda Thürmana, członka zarządu, który wykazując członkom zgubną tego związku zasadę, doprowadził do rozwiązania jego i wcielenia do „Synów Ojczyzny“.

Niedługo potem wykrył Albin Dunajewski świeżo utworzony związek polityczny pod mianem Kosynierów. Założyli go dwaj akademicy: Malinowski i Komarnicki, którzy po rozwiązaniu „Wolnych Haliczanów“, nie wcieleni do żadnego koła, zebrali kilku zwolenników i z tymi postanowili dalej działać w duchu „Haliczanki“. Dunajewski przekonał ich o zgubnych środkach, wskutek czego zostali członkami „Synów Ojczyzny“.

Oprócz powyższych sprzysiężeń, które weszły w skład „Sarmacyi“, istniało wiele innych większego i mniejszego znaczenia, których jednak jużto dla wielkiej ich ilości, jużto dla tajemnicy wykryć i bliżej określić niepodobna. Cały kraj był przez nie zajęty, pojawiały się wszędzie, działały przez czas dłuższy lub krótszy, jedne wpływały na chłopów, w celu przygotowania ich do usamowolnienia, drugie podniecały przeciw rządowi, inne znowu dążyły do powstania. Nie były to jednak związki formalne, nie miały stałych organizacyj ani ułożonych ustaw, a opierały się przeważnie na wzajemnych umowach. Powstawały one dorywczo, przeważnie w ruskiej stronie, w roku trzydziestym ósmym i dziewiątym, gdzie uprawiano je za wzorem Cięglewicza i Kulczyńskiego na szerszą skalę.

Do rzędu tych należało Grono chłopów, założone w Bocheńskiem trzydziestego siódmego roku.

Jan Gudziak, strzelec pograniczny, przerobił instrukcyę Cięglewicza i dał jej nazwę Nauka dla ludu, w której wzywał

do zniesienia różnicy stanów, do zaprowadzenia, choćby przemocą powszechnej wolności i równości. Szerząc tę propagandę między chłopami, zbierał zwolenników i odbierał od nich przysięgę na gołym pałaszu, a zebrawszy pewną liczbę, nazwał „Towarzystwem pomocy“. Wydalony później ze służby za niesubordynacyę, poświęcił się sprawie narodowej i swemu związkowi, którego członkowie byli obowiązani do szerzenia owej nauki wśród ludu w jakikolwiek sposób, bez obowiązku zdawania sprawy z czynności. Jako odznakę nosili członkowie kościany guzik barwy czarnej na prawej stronie kapelusza i używali hasła „palmo“; w korespondencyi posługiwali się pismem cyfrowem. Gudziak udawszy się do Stanisławowa, zapisał się w poczet uczniów gimnazyalnych i pod pozorem dalszych studyów zbierał młodzież i zorganizował związek, do którego wciągnął także i wojskowych. Jeden z nich Porębalski, freiter z pułku piechoty arcyksięcia Stefana, zdradził tajemnicę, donosząc o istnieniu związku swemu audytorowi. Sprawa wyszła na jaw, zwłaszcza że i uczniowie donieśli o tem swoim prefektom. Policya uwięziła natychmiast Gudziaka, obito go kijami, skazano na dziesięć lat twierdzy, a z chwilą tą upada „Towarzystwo pomocy“.

Odpisy instrukcyi Cięglewicza, krążąc licznie po kraju, dostały się do rąk Stanisława Cymborskiego, nadstranika pogranicznego, któremu wręczył ją Alojzy Domański, wtajemniczywszy go wpierw w znaczenie tego pisma i polecił mu dalsze działanie między chłopami w duchu instrukcyi. Cymborski udzielił odpisów tej instrukcyi strażnikom Maramoroszowi, Görgerowi Ludwikowi i Sewerynowi Stokowskim, z takiem samem zadaniem, i razem zabrali się do pracy. Pomocną im była łatwa sposobność wchodzenia do domów szlachty i chłopów pod pozorem spraw skarbowych, a w gruncie rzeczy w celu propagandy. Wyśledzono ich jednak, ukarano jako przeniewierców położonego w nich zaufania i nadużycia władzy i skazano na więzienie od lat pięciu do siedmiu.

W tym samym duchu działał w Żółkiewskiem syn właściciela Nakwaszy, Henryk Hubicki, który stał w bliższym stosunku z Cięglewiczem. Do propagandy tej wciągnął on Gustawa Dienstla, subiekta ze Lwowa, i razem z nim postanowił skierować

swoją działalność do wojska. Policya uwięziła go jednak i znalazła przy nim papiery kompromitujące, jak instrukcyę Cięglewicza, „instrukcyę dla żołnierzy“ z przepisami, jak mają pielęgnować swoją narodowość, chroniąc ją od zepsucia, jak mają przygotować się do odzyskania wolności z całym narodem, dalej odezwę do prywatnych oficyalistów dominikalnych i gospodarczych, aby surowem postępowaniem nie odstręczali chłopów od panów, ale łagodnością i sprawiedliwością budzili w nich ufność.

Po skazaniu Hubickiego na sześcioletnie więzienie nie upadła propaganda przez niego prowadzona, w myśl jej działał Dienstl, który pozyskał Tymińskiego, poborcę podatkowego w Zimnej Wodzie, tuż pode Lwowem i Krzyżanowskiego, pisarza dominikalnego. Okulski, również wtajemniczony, przechowywał u siebie przez dłuższy czas trzech wychodźców: Adolfa Piotrowskiego, Franciszka Eliasiewicza i Tęczyńskiego. Dowiedział się o tem Sacher, lecz mimo usilnych starań, nie mogąc powziąć bliższych wiadomości, uciekł się do fortelu i nasłał na Okulskiego swego lokaja, który pod pozorem szukania zajęcia, zgłosił się do niego. Nieszczęście chciało, że ten potrzebując w rzeczywistości lokaja, przyjął go do siebie na służbę. Pouczony z góry jak się ma zachować, udawał nasłannik gorące zainteresowanie się sprawą narodową, dzięki czemu zyskał zaufanie swego pana i innych wtajemniczonych. Tymiński chcąc wykorzystać jego zapał, zamierzał użyć go do propagandy między chłopami i w tym celu powierzył mu niektóre polecenia, z któremi zamiast między chłopów, udał się na policyę. Aresztowano natychmiast Okulskiego, Tymińskiego, Krzyżanowskiego i Dienstla; wychodźców schwytać nie zdołano, gdyż zdołali się na czas schronić. Okulskiego i Krzyżanowskiego dla braku dowodów wypuszczono, Tymińskiego zaś skazano na dwa lata, a Dienstla na pięć lat ciężkiego więzienia.

Podczas kiedy w kraju powstały bardzo liczne jakby filie związkowe, „Sarmacya“ musiała przejść ciężką próbę, ubytek kilku znakomitych członków, księży ruskich, a mianowicie: Jana Ochrymowicza, Michała Pokińskiego, Teodora Kulczyckiego, Michała Minczakiewicza, Michała Gadzińskiego i Romualda Krzyżanowskiego. Wszyscy wyż wymienieni, a z nimi

Dezydery Hreczański, należeli do „Stowarzyszenia ludu polskiego“ i tworzyli od trzydziestego czwartego roku jedną sekcyę tego związku. Następnie już jako księża po prowincyach należeli do wszystkich tajnych związków, z wyjątkiem Hreczańskiego, którego, jak już wspomniałem, usunięto wskutek pomięszania zmysłów, które jednak na razie nie było szkodliwe. Przypadek zrządził, że trzydziestego ósmego roku, na prażniku w Stryjskiem byli wspomniani i Hreczański, u którego po nieszczęśliwym ożenku smutny stan umysłowy znacznie się pogorszył. Tu posprzeczawszy się z Ochrymowiczem, dostał napadu szaleństwa, udał się do najbliższego mandataryusza i przynaglił go do spisania protokołu, w którym wyjawił osoby i stosunki w związku z trzydziestego czwartego roku. Protokół odesłano staroście stryjskiemu Leopoldowi Kratterowi, który natychmiast zawiadomił o tem Lwów. Uwięziono zdradzonych księży a z nimi Prochaskę; za Teofilem Wiśniowskim i Leonem Bilińskim wysłano na wszystkie strony policyę, gdyż według zeznań Hreczańskiego, byli oni głównymi propagatorami w seminaryum ruskiem.

Wszyscy oskarżeni, z wyjątkiem Krzyżanowskiego, przyznali się do współudziału w „Stowarzyszeniu ludu polskiego“. Roku czterdziestego wywieziono na Spielberg Kulczyckiego i Gadzińskiego, skazanych na rok, Miejskiego, Ochrymowicza i Pokińskiego, każdego na dwa lata, Minczakiewicza na trzy a Krzyżanowskiego na cztery lata ciężkiego więzienia. Prochaska zmarł podczas śledztwa w więzieniu, a Wiśniowski i Biliński schronili się do Francyi. Sprawca nieszczęścia Hreczański, uwięziony z początku a następnie na wolność puszczony, zakończył nieszczęśliwe życie w szaleństwie, połączonem z pijaństwem. Wypadek ten zagroził związkowi i dzięki tylko poświęceniu uwięzionych „Sarmacya“ została tajemnicą przed rządem. Niebezpieczeństwo skończyło się osądzeniem i skazaniem zdradzonych, oraz przeprowadzeniem rewizyi u osób rządowi podejrzanych. Ponieważ jednak przy poszukiwaniach policyjnych „Młoda Sarmacya“ łatwo mogła zostać wykrytą, koniecznością niebezpieczeństwa zmuszeni, oraz namowami Chmielewskiego skłonieni, zmie-

nili członkowie nazwę związku na Sprzysiężenie demokratów polskich, przyczem zniesiono niektóre artykuły ustaw.

„Sprzysiężenie" miało za swój cel stworzyć ideę narodowo politycznego braterstwa, które miało trwać aż do chwili powstania „niepodległej, demokratycznej Polski" biorąc na siebie zadanie przeprowadzenia wszystkiego, aż do ukończenia mającej w przyszłości nastąpić rewolucyi. Następnie postanowiło w oswobodzonej Polsce zaprowadzić instytucye republikańskie, oparte na zasadzie zrównania wszystkich warstw, które razem miały utworzyć jedno ciało. Po zaprowadzeniu i spełnieniu swego celu, miało się „Sprzysiężenie" rozwiązać, pod tym jednak warunkiem, że w razie nadwerężenia instytucyi przez się założonych, miało znowu się zawiązać celem ponownego ich przywrócenia.

Dotychczasową „Radę nadkarpacką" nazwano Urzędem ziemskim, pozostawiając go w pierwotnym stosunku do prowincyj z naczelną władzą na całą Galicyę i Kraków. Każdy obwód miał Izbę demokratyczną, złożoną z dziewięciu członków, którzy z pośród siebie wybierali czterech tworzących Radę powiatową. Jeden z nich był korespondentem ustanowionym obok urzędu ziemskiego Komitetu korespondencyjnego, do którego wysyłano sprawozdania wszystkich „Izb demokratycznych". Dla obwodów, w których dotychczas nie było „Rad grodzkich", ustanowiono „chorążych"; mieli oni zaprowadzić w nich „Izby demokratyczne" według ustaw Sprzysiężenia. Ustawy związku "Synów ojczyzny" zostały nadal te same. W pierwszych dniach trzydziestego dziewiątego roku zebrała się we Lwowie „Izba demokratyczna", w której zasiedli: Tytus Oleksiński, Albin Dunajewski, Klemens Mochnacki, Wojciech Heller, Tomasz Kinel, Jakób Żurowski i Henryk Bogdański. Z tych wybrano do „Rady powiatowej" lwowskiej Dunajewskiego, Bogdańskiego, Żurowskiego i Hellera, którego przeznaczono na korespondenta. W urzędzie ziemskim zaś zasiedli Pawlikowski, Chrząstowski i Stawski, ostatni jako przewodnik związku. W skutek przekształcenia, a raczej małych zmian w „Sprzysiężeniu", czynności związkowe żadnej nie doznały przerwy, owszem Sprzysiężenie rozwijało się szybko, gdyż pomniejsze związki jużto

pochłaniało, jużto rozbijało, albo one same niknęły. W sprawie rozszerzenia związku udał się Ferdynand Thürman do Stanisławowa i tam z Marcelim Kobylańskim, Hugonem Wiśniowskim i Ryszardem Hermanem zaprowadzili „Izbę demokratyczną".

Eugeniusz Chrząstowski zaprowadził ją w obwodzie przemyskim, rzeszowskim, jasielskim i sanockim. W Tarnowie i okolicy postanowiono Franciszka hr. Wiesiołowskiego „chorążym", podobnie jak w Stryjskiem Dymitra Mochnackiego. „Urząd ziemski" wszedł w stosunki z emigracyą przy pomocy Teofila Madejewskiego, medyka, który ścigany przez rząd, schronił się do Węgier; gdzie pod przybranem nazwiskiem ukończył w Budapeszcie studya. Ten wśród tamtejszych Słowian szerzył polskie zasady o narodowości, znosząc się równocześnie z Polakami w Wiedniu bawiącymi. Przez niego usiłował zbliżyć się do „Sprzysiężenia" wysłannik stronnictwa Czartoryskiego, które podobnie jak i stronnictwo demokratyczne starało się pozyskać dla siebie zwolenników. Wysłannik Janusz Woronicz, nie mogąc dostać się do Galicyi, zatrzymał się w Peszcie, gdzie w maju trzydziestego dziewiątego roku, nawiązał stosunek ze związkiem „Sprzysierzenia". Do porozumienia jednak nie przyszło, gdyż żadna strona ani od zasad, ani od środków odstąpić nie chciała, a gdy w dodatku Woronicz musiał uciekać przed ścigającą go policyą ustały dalsze pertraktacye.

„Sprzysiężenie" w dalszym toku swego rozwoju przeszło jeszcze poza statuty związkowe; dzięki bowiem przedsiębiorczości kilku członków rozpowszechniono je między kobietami, które okazały się godnemi towarzyszkami apostołów wolności. Podsuwano im najpierw odpowiednie książki, starając się w ten sposób przygotować grunt do propagandy. Jeszcze za czasów istnienia „Stowarzyszenia ludu polskiego" powstało „Towarzystwo Sióstr", którego urządzeniem zajęli się Ferdynand Runge, Henryk Bogdański, Albin Dunajewski, Jędrzej Zawadzki, Julian Mańkowski i Karol Janko.

Wszyscy ci zobowiązali się słowem, że nie będą nadużywali tych schadzek do żadnej innej rozmowy, jak tylko dla celów związkowych. Początkowo miejsce schadzek stało na zawadzie, gdy-

całą rzecz trzeba było ukryć zręcznie przed rządem i policyą. Tego rodzaju zebrania odbywały się najpierw w pomieszkaniu Ferdynanda Rungego, gdzie zbierało się naprzemian po kilka pań. Były to przeważnie córki urzędników i mieszczan; do najgorliwszych należały trzy siostry: Teresa, Marcela i Tekla Michalskie, Emilia Sobolewska, Antonina Piasecka, Marya Maczkówna, trzy siostry Cecylia, Domicela i Dorota Jarosiewiczówne i inne.

Po uwięzieniu Rungego, odbywały się schadzki w domu Bogdańskiego, aby zaś ciągłem zbieraniem się w jednem miejscu nie ściągnąć podejrzenia, schodzono się na cmentarzu pod pozorem zwiedzania grobów. Na pogadankę tego rodzaju przychodziło zwykle dwu związkowych, wtajemniczonych w propagandę, i ci mieli rodzaj wykładów. „Panny — mówi Bogdański — z wytężoną uwagą i ciekawością słuchały wykładów o narodowości, o niesprawiedliwej różnicy i przewadze jednej warstwy narodu nad drugą, o szkodliwości uprzedzenia wyższości urodzenia i stanu, o godności kobiecej, polegającej na moralności i wypełnianiu obowiązków domowych, o naganności wykwintu w ubiorach, strojach i naśladowaniu obczyzny, słowem mówiono o wszystkiem, coby kobietę narodowo, moralnie, odpowiednio jej kobiecemu przeznaczeniu podnieść i do celów związku doprowadzić mogło, a czego to one w życiu domowem od przyjaciółek znajomych nie słyszały".

W ten sposób wyrobiły się z nich dzielne i pomocne pośredniczki moralnej i narodowej propagandy, a zasady związku tą drogą wnikały w koła rodzinne, nie zdradzając źródła, z którego pochodziły.

Kobiety nie poprzestały na tem, ale zapragnęły nauki historyi i literatury polskiej. Zgodzono się na to chętnie, jakkolwiek było to połączone z wieloma trudnościami, w celu bowiem wykładów trzeba było ustalić czas i miejsce, co było połączone z niebezpieczeństwem. Dla zachowania środków ostrożności rozstawiano straże mimo to jednak zdarzało się nieraz, że konieczność zmuszała chować panny po szafach; to jednak nie ostraszało ich i zawsze punktualnie, jakkolwiek nie bez obawy, schodziły się na miejsce oznaczone. Wskutek pozorów, które łatwo mogły zwrócić na się uwagę

policyi, dalsze tego rodzaju schadzki stały się wprost niemożliwemi. Udało się jednak temu zapobiedz. Mieszkała wówczas we Lwowie Malsburgowa, wdowa po urzędniku, której córka Marya, przez Michalskie do związku pozyskana, nakłoniła matkę do pozwolenia zgromadzania się w jej domu. O wiele swobodniej i bezpieczniej schodziły się panny i słuchały wykładów Karola Janka o literaturze polskiej, Bogdańskiego o historyi, Zawadzkiego o powodach utraty zdrowia i umysłowego osłabienia, oraz innych stosownie do okoliczności. Tego rodzaju wykłady trwały aż do upadku „Sprzysiężenia“ przez rząd nie wykryte.

Dodać tu należy, że obok celów politycznych, wytworzyły się między zgromadzonemi stosunki serdeczne. Tu poznał Runge Piasecką, którą później zaślubił, Teresa Michalska wyszła za Śmiałowskiego, a Sobolewska za Bogdańskiego, Albin Dunajewski postanowił zaślubić Kramkowską, lecz śmierć jej stanęła temu na pszeszkodzie. Wszystkie były wzorem dobrych żon i matek, co należy przypisać wpływowi związków, pod których przewodnictwem dusze ich się wykształciły, tworząc ową piękną kartę w dziejach naszego duchowego odrodzenia.

„Sprzysiężenie“ jak widzimy rozwijało się dalej. Społeczeństwo zżyło się z codziennemi rewizyami, które stawały się coraz żadszemi. Po czasie śledztw i uwięzień nastał prawie dwuletni spokój, przycichły nocne rewizye, przetrząsania i uwięzienia, aż w drugiej połowie trzydziestego dziewiątego roku rozeszła się pogłoska, że cesarz Ferdynand I. przybędzie do Galicyi i ogłosi amnestyę uwięzionym za sprawy polityczne, co nie przypadło do smaku urzędnikom, którym w ten sposób niejako zagrodzono pole do popisu. Wieść o przybyciu cesarza wzmocniła się, gdy we wrześniu przybył do Galicyi brat cesarza, arcyksiąże Franciszek Karol, na koncentracyę wojsk, a za nim nadciągnął do Lwowa arcyksiąże Albrecht wracając z pod Borodyna, dokąd jeździł jako wysłannik rządu austryackiego, aby wziąć udział w poświęceniu pomnika, wystawionego na pamiątkę zwycięstwa nad Francuzami. Podczas ich pobytu w Galicyi, rozpuszczono niewiadomo dokładnie z jakiego źródła wiadomość — Bogdański posądza o to policyę — że wykryto spisek, mający na celu podminowanie katedry łacińskiej

i wysadzenie jej w powietrze podczas nabożeństwa z arcyksiążętami, jenerałami i wyższymi urzędnikami. Utwierdzono to niejako uwięzieniem Okulskiego, Dienstla i jego kompanionów, których aresztowanie na ten właśnie czas przypada.

Wieść ta, o ile niedorzeczna i niepodobna do uskutecznienia, nabrała rozgłosu, doszła do uszu arcyksięcia Albrechta i spowodowała, że wyjechał niezbyt przychylnie dla Galicyi usposobiony, zwłaszcza że obojętność mieszkańców Lwowa i okolicy w chwili przyjazdu arcyksiążąt wystąpiła dość jaskrawo, gdyż na przyjęcie ich złożyli się obok urzędników i wojskowych przeważnie Niemcy i Żydzi. Zawód, jaki spotkał oczekujących amnestyi sprawił, że kilku nierozważnych zapaleńców postanowiło schwytać i uwięzić arcyksięcia Franciszka Karola, aby tą drogą wymusić amnestyę od rządu dla skazanych.

Edward Bajer ze swym przyjacielem Grzegorzem Towarnickim z Przemyśla, postanowili dokonać zamachu, do którego postanowiono wciągać i wojskowych. W tym celu wysłano Towarnickiego z ognistą odezwą do wojska, zapalającą do wolności i wybicia się orężem. Przybywszy do Lwowa, ułożył plan przeprowadzenia zamachu z podoficerem Maciejem Pieczką, a kiedy wszystko było gotowe, zwierzyli się przed Weinbergerem, również wojskowym. Ten dowiedziawszy się o szalonym zamiarze tłumaczył im, że odezwa nie porwie żołnierzy, nie spowoduje wybuchu, nadto że porwanie księcia jest wprost niemożliwe. Towarnicki porozumiał się jednak jeszcze z Dmitrasinowichem zasięgając jego rady, który również odradzał stanowczo przeprowadzenie zamachu, gdyż ten — jak mówił — nie tylko że nie wywołałby powstania, ale ściągnąłby na kraj nowe nieszczęścia i prześladowania. Towarnicki atoli nie usłuchał nikogo i w przebraniu żołnierskiem udawszy się do obozu w Melechowie rozdał mnóstwo odezw między wtajemniczonych oficerów z poleceniem, by rozrzucili je w nocy między żołnierzy. Dowiedział się jednak o tem na czas Dmitrasinowich i zabronił mu surowo rozrzucenia odezw.

Niepowodzeniem tem niezrażony, postanowił Bajer zamiar swój uskutecznić przy pomocy innych środków. Dowiedział się, że arcyksiąże opuszczając Lwów, zanocuje w Kresowicach u hr. Sta-

nisława Mniszka. Polecił więc Towarnickiemu, aby jako cukiernik wcisnął się do Mniszka, zbadał miejsce noclegu arcyksięcia i podał bliższe szczegóły spiskowcom ukrytym w celu schwytania go i uprowadzenia. Zamiar nie udał się znowu; Towarnickiego nie przyjęto, a arcyksiąże, przepędziwszy dzień piątego października w Kresowicach, zanocował w Mościskach.

I ten zawód nie złamał Bajera, ale popchnął go do śmielszego jeszcze kroku, napadu na arcyksięcia w lesie Czechińskim w drodze do Przemyśla. Z kilkunastu śmiałkami, przeważnie uczniami i młodzieżą rzemieślniczą, jako tako uzbrojoną, rozłożył się na czatach w lesie, oczekując przybycia ofiary. Kiedy jednak nadciągnął poczet, spostrzegł Bajer, że zbrojne otoczenie arcyksięcia kilkakroć przewyższa jego szczupłą garstkę i że byłoby szaleństwem rzucać się na nich; odstąpił więc na razie od zamiaru, nie zrzekając się jednak nadziei ujęcia arcyksięcia, do czego najbliższy rok przeznaczył.

Sfanatyzowany duch Bajera nie pozostał bez wpływu na resztę młodzieży. W tym czasie urząd komisarza policyi w Przemyślu sprawował Franciszek Guth, znany nam z czasów swego urzędowania w Krakowie, który ciągłemi rewizyami trapił uczniów tamtejszego liceum. Rozdrażniona i do ostateczności doprowadzona młodzież uknuła zamach na życie Gutha. Begejowicz, Bajer i Czajkowski*) zajęli się jego przeprowadzeniem. Przy ciągnieniu losów padł los na Begejowicza, który dnia dziewiętnastego grudnia 1839 r. wieczorną porą, około szóstej godziny pchnął nadchodzącego Gutha nożem przy schodach jego mieszkania, raniąc go lekko. Zamach wywołał wiele krzyku. Najściślejsze śledztwa i dochodzenia na razie do niczego nie doprowadziły, gdyż Begejowicz tak zręcznie wymknął się z kamienicy, w której dokonał zamachu, że najmniejszego śladu po sobie nie pozostawił. Na Niemców padł strach, tajemniczość sprawiła, że jedni nie śmieli wieczorną porą pokazać się na ulicy, inni znowu podejrzywali Gutha, że sam się zranił celem przypodobania rządowi, aby się stać głośnym jako ofiara gorliwości i wierności. Tajemnica jednak nie dała się długo utrzy-

*) Bogdański podaje liczbę spiskowców na jedenastu; jest ona mylną.

mać. W następnym roku Maciej Łussakowski doniósł o wszystkiem, co wiedział, ówczesnemu staroście Czeczowi von Lindenwald *). Wówczas jednego dnia uwięziono sprawców zamachu wraz z innymi kolegami, a stało się to tak nagle, tak niespodziewanie, że strach padł na wszystkich.

„Pamiętam dobrze tę chwilę — pisze Kaczkowski w swym pamiętniku (str. 105) — bo był to prawdziwy dzień sądny, który zresztą trwał tydzień cały, kiedy nikt nie śmiał pokazać się na ulicy, przez które przeciągały tylko patrole wojskowe z najeżonymi bagnetami, a między niemi w środku jakiś student lub inny cywilny, często ze związanemi sznurem rękami. W wielu domach nie jedzono przez te dnie, już to z przerażenia, już to dlatego, że służba bała się wychodzić na zakupno wiktuałów. Noce spędzano bezsennie na modlitwach; kobiety jęczały, zanosiły się od płaczu, modlały, matki i siostry oblegały drzwi starosty, komisarzów i inkwizytorów, przybyłych ze Lwowa. Po mieście rozchodziły się wieści, że uwięzionych biją i męczą. Naaresztowano tak wielu, że nie miano ich gdzie pomieścić itd."

Nastąpiło śledztwo. Przed trybunałem stanął młodzian słusznego wzrostu, silnie zbudowany, ciemny blondyn, o rumianej i czerstwej twarzy, w brunatnym kubraku, z chłopskiego sukna uszytym. Silne natarcie sędziego śledczego odniosło skutek, Begejowicz przyznał się do zamachu i wyrokiem z dnia 31. grudnia 1841 r. na piętnaście lat ciężkiego więzienia skazany został. Wypadek ten pośrednio dotknął „Sprzysiężenie".

Zamach, uknuty na Gutha, wypadek z Behrensem i Cielakiem **) w Krakowie zwróciły tem baczniejszą uwagę policyi

*) Sprawca denuncyacyi nie był znany żadnemu z ówczesnych, rząd zatrzymał go w tajemnicy. Że zaś Łussakowski był nim, świadczy następująca zapiska: Mitlerweile erhielt der przemyśler k. k. Kreishauptmann eine Anonsen, wie sich später auswies von Mathias Łussakowski, herrührende Anzeige von den revolutioneren Treiben des Eduard Bajer... (Auszug aus dem Rathsprotokolle der bei dem lemberger k. k. Kriminalgerichte am 29—31 December 1841 J. abgehaltenen Sitzung).

**) Cielak, kramarz tytoniu w budzie pod Sukiennicami uprawiał szpiegostwo na rzecz Rosyi. Dowiedziała się o tem młodzież i zamordowała go

na jakiś nieznany im bliżej tajny spisek, który „jakobinizmem“ nazwano. Niedługo jednak dręczyła ich obawa. Z końcem trzydziestego dziewiątego roku skończyła się pomyślność związków, nastąpił rok niepowodzeń a z nim rok zguby i upadku. Nim jednak do tej części przystąpimy należy nam wpierw zwrócić uwagę na kwestyę, która w tym czasie w Galicyi do życia powołaną została i ważną odegrała rolę.

---

pod murem klasztoru Wizytek, czego według Louisa mieli dokonać, Antoni Lewicki, uczeń VI. kl. gim. dwudziestoletni młodzian, ośmnastoletni Józef Zaborowski z pensyonatu Strzyżanowskiego i piętnastoletni K. S

ROZDZIAŁ VI.

Rusini w szeregach związkowych. — Powstanie „Koła ruskiego". Prąd wszechsłowiański. — Ścierania się przeciwnych stronnictw ruskich. — Pogodin. — Uwięzienie Wilhelma. — Rewolucyjne przygotowania w Przemyślu. — Uwięzienie wojskowych. — Zeznania Hellera — Wykrycie i upadek związków.

Ważną rolę w ówczesnym życiu politycznem odegrali Rusini, przez czynny a liczny współudział w związkach. Głównem ogniskiem tego ruchu było seminaryum ruskie i jego wychowankowie, których liczny zastęp był wtajemniczony w życie sprzysiężeń, co było najlepszym dowodem solidarności w sprawie ruchu narodowego. Społeczeństwo polskie uważało się za złączone z Rusinami tak ścisłymi węzłami wspólnego pożycia od wieków, że uważano ich zawsze za braci. Hąrmonia ta jednak nie trwała długo, ze Wschodu przedostało się do Galicyi tchnienie narodowego ducha ukraińskiego, i zyskało szczupłą garstkę zwolenników, podczas gdy z Wiednia klerycy ruscy ze szkoły Rajewskiego zaszczepiali na gruncie galicyjskim propagandę moskalofilską. Niebezpieczeństwo niezbyt groźne na razie, przybierało na przyszłość wrogie rozmiary, tem bardziej że rząd, zadowolony z rozdzierającego się rozdwojenia i rzekomych swoich przyjaciół, popierał zarzewie wrogie polskości.

Głoszona propaganda przez partye spowodowała zaraz na początku rozłam między Rusinami na cztery frakcye; jedni nie uznawali różnicy między Polakami a Rusinami, drudzy uznawali różnicę narodowo-ruską, ale szli ręka w rękę z Polakami, inni domagali się politycznej odrębności narodu ruskiego i ostatecznie tacy, którzy pragnęli zlania się z Rosyą. Wkrótce dwie pierwsze grupy zlały

się w jedną, i tak powstały trzy partye; pierwsza najsilniejsza polska, następnie narodowo-ruska i moskiewska.

Z sytuacyą tego rodzaju zmienił się dotychczasowy stosunek, odcienia stawały się coraz jaskrawsze, przedostały się do ogniska ruchu t. j. do seminaryum, gdzie ważne zaszły zmiany. Hordyńskiego usunięto, a prowadzenie młodzieży poruczono Michałowi Malinowskiemu, zwolennikowi moskiewszczyzny. Ten, aby tem łatwiej wpłynąć na seminarzystów w swoim duchu, przeciął odrazu wszelką komunikacyę między seminaryum a osobami świeckiemi, utrudniając tym ostatnim przystęp, pozwalał tylko takim księżom zwiedzać seminaryum, o których był przekonany, że w jego duchu na młodzież oddziaływać będą. Prąd ten udzielił się i tym seminarzystom, którzy do „Stowarzyszenia ludu polskiego“ należeli; ci umyślili połączyć partyę ruską z polską w ten sposób, aby ruska odrębność była widoczną. Okoliczność ta była powodem rozłamu między Polakami a Rusinami. Związkowi bowiem klerycy wnieśli zażalenie do „Zboru głównego“, że nie uwzględniano w czynnościach związkowych ruskiej narodowości, żądając równocześnie odmiany ustaw w tym kierunku i przyjęcia nazwy Stowarzyszenia ludu polskiego i ruskiego. Zbór po długich naradach odmówił ich żądaniu z obawy, aby tem ustępstwem nie podniecać zarodu narodowego. Wskutek tego odłączyła się pewna część od związku polskiego i utworzyła „Koło ruskie“. Stąd bierze początek agitacya ruska, podjęta wprawdzie nie we wrogiem znaczeniu, ale nie godząca się na jedność narodową.

Podczas tego ścierania się polsko-ruskiego prefekt Malinowski rozpoczął radykalne ruszczenie kleryków w seminaryum, zamierzając stworzyć księży, którzy mieliby w przyszłości służyć propagandzie moskalofilskiej. Z księży ówczesnych tylko starsi mówili po rusku, młodszym szedł ten język trudniej, gdyż pod rządem austryackim nie uczono po rusku.

Kazania po wsiach odbywały się w języku polskim, a lud je rozumiał, w gronie rodzinnem księża ruscy mówili po polsku, językiem towarzyskim był również polski; język ruski był narzeczem prowincyonalnem chłopów ruskich. Chcąc temu na przyszłość zaradzić, wprowadził Malinowski do seminaryum język ruski,

z zakazem mówienia po polsku, dalej postanowił między klerykami kończącymi nauki teologiczne kazania ruskie, chcąc tą drogą wprawić ich do przyszłego życia. W trzydziestym siódmym roku zamianowano Grzegorza Jachimowicza, późniejszego metropolitę lwowskiego, katedralnym kustoszem i rektorem ruskiego seminaryum. Ten na spółkę z Mikołajem Napadiewiczem profesorem uniwersytetu lwowskiego i Dyonizem Żubrzyckim, mieszczaninem lwowskim, układał plany przygotowania ruskiego kleru do celów moskiewskich, a oderwania go od polskości. W tym celu zebrano się pod przewodnictwem Jachimowicza do opracowania porównawczego słownika rosyjsko-ruskiego, przyczem polecano grażdżankę i skoropis do użycia w druku i piśmie w miejsce staro-słowiańskiej cerkiewnej kirylicy; wprowadzono rodzaj wykładów dziejów Rusi, do czego użyto podręczników wydanych na Ukrainie, pisanych w pierwszych latach po rewolucyi listopadowej, a ziejących jadem nienawiści przeciw Polsce. Nie na tem jednak poprzestali gorliwi propagatorowie, ale posunęli się dalej. Jak wiadomo początek dziejów Rusi jest splątany z początkiem dziejowym Moskwy, z czego wysnuli oni konsekwencyę, że Rusini i Rosyanie w pierwiastkowem znaczeniu i pochodzeniu, to jeden i ten sam naród, wyszukiwali przykłady szczęścia pod własnymi książętami a w połączeniu z Polską wykazywali jedynie ujemne strony, przedstawiające uciemiężenie i prześladowanie religii, oraz połączenie ruskiej narodowości, co służyło za tematy do ćwiczeń wymowy w seminaryum. Naturalnem następstwem tego było zadowolenie z upadku Polski, a wynoszenie rządu austryackiego i rosyjskiego; przypominali, jakto rząd zrównał kler ruski z łacińskim, jak Marya Teresa przeznaczyła znaczne fundusze, bo 40.000 zł. na wybudowanie cerkwi i seminaryum w Przemyślu, jak cesarz Józef II. zniósłszy wiele klasztorów i kościołów darował Rusinom klasztor dominikański we Lwowie, jak fundusze ze zniesionych klasztorów obrócił na utrzymanie dwu ruskich konsystorzów, jak Franciszek I. wskrzesił metropolię lwowską ośmset siódmego roku, jak br. Krieg wspierał Rusinów, jak wreszcie rząd obronił insytut stauropigiański, skąd wychodziły broszury w duchu partyi moskiewskiej

Przeciwstawieniem tej partyi, było Koło ruskie, które reagowało na zamachy i propagandę ruskich Moskali. W tym duchu wystąpił ksiądz Józef Łoziński, ruski proboszcz z Medyki, w dyecezyi przemyskiej, i w artykułach, umieszczonych w „Rozmaitościach“ — dodatku do Gazety lwowskiej — poddał myśl wprowadzenia łacińskiego abecadła w miejsce dotychczasowej kirylicy.*) Wnioski swoje uzasadniał i to zupełnie słusznie, większą czytelnością od zagmatwanej kirylicy, lub nieczytelnej grażdżanki oraz zbliżeniem w ten sposób oświaty i literatury ruskiej do europejskiej i zrobieniem jej przystępniejszą Polakom i Słowianom.**) Projekt ten wywarł wielkie wrażenie na klerze ruskim, nawet obojętni dotychczas księża ruscy zaczęli się interesować tą sprawą i na jej stronę przychylać.

Wówczas może byłoby przyszło do wzajemnego porozumienia się, gdyby nie broszura Maryana Szaszkiewicza, kleryka ruskiego seminaryum. Przejęty zasadami swoich przełożonych, na ich polecenie i pod ich osobistem kierownictwem, napisał on broszurę, w której zbijał wywody księdza Łozińskiego, uderzając nań z gwałtownością i robiąc mu zarzut zdrady narodowości ruskiej, przez zamiar spolszczenia tą drogą Rusinów. Broszura ta dokazała swego, gdyż Łoziński, otrzymawszy z góry polecenie zaniechania dalszej polemiki, zastosował się do niego i zamilknął. Duchowieństwo ruskie, zauważywszy inny kierunek wiatru, jaki powiał z wyżyny hierarchii duchownej, zmieniło front, obawiając się niełaski. Br. Krieg, prezydent gubernialny, bojąc się połączenia narodowości polskiej z ruską, zadowolony z broszury Szaszkiewicza pochwalił ją, co jej jeszcze większe wzięcie i znaczenie zjednało.

Obok wspomnianego faktu na porządek dzienny wysunęła się druga kwestya, — kwestya kalendarza. Wtym bowiem czasie zniósł car ukazem różnicę kalendarzową w całem carstwie z wyjątkiem królestwa. Ukaz ten był wodą na młyn partyi moskiew-

*) Gramatyka ruska tegoż Łozińskiego napisana po polsku wyszła w roku 1846.

**) Rkp. bibl. Uniw. lwows. N. 608 p. 33. Jeszcze raz o wprowadzenie abecadła polskiego do piśmiennictwa ruskiego.

skiej w Galicyi, gdyż o krok znowu posunął zatarcie polskości na Rusi. Koło ruskie, widząc w tem zamach na narodowość ruską, chwyciło się środka zupełnie przeciwnego carowi; w porozumieniu z klerem łacińskim wniosło do rządu prośbę o wprowadzenie w Galicyi kalendarza gregoryańskiego, w miejsce dotychczas używanego juliańskiego. Połączenie takowe byłoby bardzo zbawiennie oddziałało na Rusinów w Galicyi, bo pominąwszy ilość podwójnych dni świątecznych, zrównanie kalendarzowe byłoby stanowczo spowodowało rozłam i odcięcie Rusinów od Moskali. Prośba ta jeszcze bardziej niż przyjęcie alfabetu łacińskiego, zaniepokoiła partyę moskiewską, gdyż dopatrywała się w tem kościelnego połączenia Rusinów z Polakami i spolaczenia pierwszych. W tym duchu wypracował Jachimowicz rodzaj protestu i bijąc przeważnie na niebezpieczeństwo zagrażające wynarodowieniem prosił rząd, aby nie dopuścił do zagłady tak mu wiernej i oddanej narodowości ruskiej. Prośbie tej stało się zadość, rząd reprezentowany przez Metternicha, złożył petycyę „Koła ruskiego“ do aktów na wieczne zapomnienie, — niezgoda dwu pobratymczych narodów była mu na rękę.

Partya moskiewska, ośmielona popieraniem rządu, zaprowadziła w wiejskich szkołach ruskie książki z licznymi wyrazami rosyjskimi. Wspomniane „Koło“ wystąpiło energicznie przeciw temu, i w porozumieniu z księżmi prowincyonalnymi, na kilku zebraniach uradziło obrać za język piśmienny narzecze ludowe Pokucia, (okolica Kołomyi, Czortkowa) jako zrozumiałe Rusinom w Galicyi, i w tem narzeczu wydano podręczniki. Przeciw temu nie mogła wystąpić partya moskiewska, obawiając się by nie zarzucono jej dowodnie chęci zmoskwicenia Rusinów.

Tymczasem, kiedy partya ruska ścierała się z partyą moskiewską, przybywa do Galicyi w trzydziestym ósmym roku Michał Piotrowicz Pogodin, profesor uniwersytetu moskiewskiego, apostoł idei wszechrosyjskiej i twórca komitetów słowiańskich. Uprzedzony przez Rajewskiego wykrył zwolennikom swojej propagandy zamiary caratu, nawiązał z nimi ściślejsze stosunki; do rzędu żyjących z nim w ściślejszej styczności zaliczano Michała Malinowskiego, Grzegorza Jachimowicza, Marcyana

Szaszkiewicza i kilku innych. Ruchliwy Pogodin, sądząc że wszyscy lgną do jego siejby, szukał coraz to nowych zwolenników; natrafił jednak na obojętnych i na takich, co mu wręcz odmówili. Niczem niezrażony mówił do swoich zwolenników: „Podajcie rękę Rusinom Wschodu, a stanie potężne państwo połączonej Rusi wraz ze zruszczonymi południowymi Słowianami, w którem to morzu garstka niechętnych Polaków i Czechów utonie, albo się z niem połączy pod hasłem Wszechsłowiańszczyzny i wówczas to państwo od granic Azyi do granic czystych Niemców, od Czarnego i Adryatyckiego morza po Bałtyk zagrozi całej Europie i przewagą swoją prawa jej dyktować będzie i pokieruje nią według swojej myśli i swoich celów. Niemcy niech zadrżą wtenczas przed tymi Rusinami, Europa i Azya do nich należeć będzie".*)

Tego rodzaju propagandy nie można było lekceważyć, a tem mniej bez przeciwdziałania zostawić. Wydelegowany związkowy Chrząstowski, przy pomocy oddanych mu a przeciwnych wszechrosyjskim zakusom księży ruskich wystąpił do walki. Pogodin nie spodziewając się podstępu ze strony nasłanych na niego księży, zaufał im i wynurzył swe plany, o czem ci nie omieszkali donieść związkowym; dzięki temu wiedziano dokładnie o jego robocie i zakusach i tem łatwiej na nie reagowano. Chrząstowski nawiązał również bliższy stosunek z Pogodinem, który przed nim kłamał miłość dla Polaków, chwalił ich przywiązanie do Ojczyzny i wolności, starając się obudzić ufność do cara „dążącego do odbudowania Polski w Wszechsłowiańszczyznie z odrębną narodowością, Polski z połowy Galicyi, połowy Kongresówki, Poznańskiego i polskich Prus, gdzie bez przeszkody i nacisku obczyzny swojskość rozwijać będą mogli". Słowa te miały być lepem dla krótkowidzów. Państewko bowiem tego rodzaju obok potężnej Rosyi ani politycznie, ani narodowościowo ostaćby się nie mogło, bo prędzej czy później musiałoby rozpłynąć się w morzu wszechsłowiańskiem; Rosya bowiem nie ścierpiałaby w swojem wszechwładztwie odrębnej, wrogiej sobie narodowości, ale dążyłaby do zupełnego jej zdeptania i zniszczenia

*) Rkp. bibl. Ossol. L. 3486. Tom I. Kart 302.

Jako dowód na powyższe słowa niech posłuży nam fakt zniesienia statutu litewskiego w ziemiach zaboru rosyjskiego przez cara Mikołaja w r. 1840, a więc w czasie głoszenia idei wszechsłowiańskiej; zauważyć przytem należy, że statutem tym rządziły się gubernie Czernichowska, Pułtawska i Charkowska jeszcze od r. 1529, i że zawarowały go sobie przechodząc za Chmielnickiego pod panowanie Moskwy. Ruś zadnieprska uczuła się tem dotkniętą i oburzyła się na takie postępowanie cara. Ukaz ten byłby niezawodnie zachwiał, jeśli nie obalił zabiegów Pogodina, gdyż głos niezadowolenia przeleciał przez stepy Ukrainy i Dniepr do Galicyi, a Rusini tutejsi odczuli odrębność narodową wobec Moskwy.

Stało się jednak inaczej. Związek chylił się ku upadkowi; Chrząstowski nie mógł długo działać, gdyż jak zobaczymy dostał się do więzienia, a zastąpić go godnie nie było komu i zabrakło czasu. Księża ruscy polękli się. W dodatku rozeszła się wieść, że car cofnął ukaz dla Zadnieprzan i pogodinowcy znowu wskazywali, jakito car dobry, jak szanuje zwyczaje Rusinów, a przeciwdziałać temu nie było można; główni działacze siedzieli w więzieniu, upadek związku i w pełni rozwinięty proces polityczny zamknął usta bojaźliwym.

W związku wszystko się rwało i psuło, jedno nieszczęście po drugiem spadało jak grom, jakieś fatum nieubłagane zawisło nad niem, przynosząc mu zgubę.

Ludwik Wilhelm, były członek „Wolnych Haliczanów", będąc na praktyce w magistracie w Leżajsku, miał się odnosić w sprawach „Sprzysiężenia" do Aleksandra Tarłowskiego, kontrolora fabryk łańcuckich, którego wskazano mu jako przełożonego. Do tego wpierw nim się z nim zniósł, napisał Wilhelm list w dzień Nowego Roku z poleceniem przyjęcia do związku Józefa Miziewicza z Rzeszowa. Do listu dołączył ustawy „Synów Ojczyzny" i wręczył je niezwiązkowemu Antoniemu Jakubowskiemu, którego, wykrywszy mu wpierw nierozważnie zawartość i treść listu, prosił o doręczenie tegoż Tarłowskiemu. Nieszczęście chciało, że Jakubowski był szpiegiem, i z listem tym udał się wprost do starosty rzeszowskiego, Tadeusza Lederera, któremu całą rzecz opowiedział. Ten odpisawszy zawartość listu i ustawy, zapieczęto-

wał je i przez tegoż Jakubowskiego odesłał Tarłowskiemu, nie robiąc na razie urzędowego użytku. Uczynił to zaś dlatego, aby przez przyjęcie Misiewicza do związku zbrodnia zdrady stanu dokonaną została. Po przerwie kilkunastodniowej, bo około dwudziestego pierwszego stycznia, wysłany patrol uwięził Wilhelma, Tarłowskiego, Misiewicza i Jakubowskiego. Zawiódł się jednak Lederer, Tarłowski bowiem zrażony nieostrożnością Wilhelma, jakby przeczuwając grożące niebezpieczeństwo, nie tylko że Misiewicza do związku nie przyjął, ale list i zawarte w nim papiery spalił. Przy śledztwie jednak Wilhelm wykrył „Synów Ojczyzny“ i „Wolnych Haliczanów“. Zeznania te spowodowały uwięzienie wielu osób, które podczas śledztw przyznały się do udziału w innych związkach, przez co wyszły na jaw „Stowarzyszenie ludu polskiego“ i „Sprzysiężenie demokratów polskich“. Zeznania Wilhelma stały się ciosem dotkliwym, który uderzył w związki. Aresztowania i zeznania jednych powodowały uwięzienia innych, z łona związkowych wyrywano coraz to nowych. Mimo to jednak związek trwał jeszcze i szedł dawnym trybem.

W tym samym prawie czasie wyszedł na jaw związek wojskowy, która to okoliczność poruszyła wszystkie rządowe sprężyny celem wykrycia i obalenia tajnych narodowych działań. Dmitrasinowich bowiem, choć stracił wszelką nadzieję pozyskania „Urzędu ziemskiego“ dla swego planu, choć nie doprowadził do połączenia związku wojskowego ze „Sprzysiężeniem“ nie chciał mimo to od swoich zamiarów odstąpić, a widząc w młodzieży przemyskiej słabe i błąkające się dążenie do powstania, postanowił tę okoliczność wykorzystać, złączyć rewolucyonistów z wojskowością i stworzyć spisek powstańczy. W tym też celu ułożył się z Bajerem i z nim marzec czterdziestego roku przeznaczył do zbrojnego ruchu. Miano najpierw uderzyć i zająć skład wojskowy, prochownię i główną strażnicę w Przemyślu; sądzono, że na dane hasło z Przemyśla zapłonie ogólne powstanie i cały kraj ogarnie. Bajer udał się do Lwowa, aby porozumieć się z Hellerem, który pod egidą Bielowskiego kierował sprawami związku. Otrzymawszy tutaj odmowną odpowiedź, zagroził, że podsunie się pod Lwów walką podjazdową i zmusi związkowych do wspólnego udziału. Z tem wrócił

do Przemyśla i zajął się gorliwie przygotówaniem powstania. Podoficer Piecząka dostarczył kilkaset ślepych patronów i woreczków z prochem, a subiekt Smulski ołów na kule. W przeświadczeniu rychłego powstania zaniechali spiskowi wszelkich środków ostrożności, i posunęli lekkomyślność do tego stopnia, że podczas wieczornych capstrzyków młodzież prowadziła się po pod ręce z żołnierzami, jakby na przekór władzom wojskowym,, które wyraźnie zakazały żołnierzom obcowania z cywilnymi, i że muzyka capstrzykowa grała na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła" (Noch ist Polen nicht verloren). Podoficerowie przemieniali orła cesarskiego na portépée szabli na polskiego, wyprówali z F. I. (Ferdynand I.) wyszytych na róży czapki I., pozostawiając samo F., co miało oznaczać „Freiheit" i tym podobne.*)

Celem czynienia przygotowań, potrzebnych do zbrojnego ruchu wyjechał Bajer w Przemyskie, aby przy pomocy przyjaciół, z którymi stał w porozumieniu, pozyskać zwolenników. Wybrał się w drogę z Grzegorzem Towarnickim, lecz nim mógł dokonać podjętej misyi, został uwięziony.

Rzecz według opowiadania Franciszka Wolańskiego, zawartego w pamiętniku Bogdańskiego, miała się jak następuje. W Przemyślu urząd komisarza policyi w miejsce Gutha pełnił Edward Suttner, u którego funkcyę agenta pełnił niejaki Freund, były mandataryusz w Jasielskiem. Wydalony stamtąd za różne sztuczki, szukając pod przybranem nazwiskiem zajęcia, udał się do komisarza policyi w Przemyślu i zaofiarował mu swe usługi. Suttner użył go do policyjnego śledzenia. Freund zabrał się do roboty, w czem okazał mu się pomocnym szwagier jego z Jasielskiego Więckowski, z którym łączyły go ścisłe węzły. Z początkiem marca nadeszła wiadomość od Więckowskiego, że w stronę Przemyśla nadciągnie niebezpieczny spiskowiec Wolański. Z Krosna wybierał się wspomniany Franciszek Wolański, wójt „Synów Ojczyzny", który podczas swego pobytu w tamtych stronach dał się podejść Więckowskiemu i udzielił mu niejednego zakazanego dzieła, opowiedział

*) Wspomina o tem i Moritz Ereiherr von Sala w swojem dziele: „Geschichte des polnischen Auferstandes vom J. 1846. Wien 1867. str. 95.

niejedną nowinę. Wybierając się do Przemyśla, poodbierał od Więckowskiego wypożyczone książki i zabrawszy sztylety, by je po drodze oddać właścicielom, ruszył w drogę. Chcąc zobaczyć się z Wilamem, tymsamym, który po Malinowskim objął ster „Konfederacyi", wstąpił do Babic, gdzie jednak zamiast Wilama spotkał się z Freundem, który uprzedzony przez Więckowskiego, czekał już na jego przybycie. Wolański, zagadniony przez Freunda, nie spodziewając się żadnego podstępu oznajmił mu, że tu przebywa Wilam, o czem Freund natychmiast doniósł Suttnerowi. Wysłany patrol uwięził Wilama, a z nim Bajera, Towarnickiego i Krzyżanowskiego w chwili, gdy dojeżdżali do Przemyśla. Stało się to dwudziestego siódmego marca czterdziestego roku. Bajerowi udało się we dwa dni później przy pomocy Begejowicza, Janiszewskiego i Platzera wyskoczyć przez okno i w kobiecym stroju schronić się do Hermanowic, skąd następnie udał się do Węgier po krótkim pobycie w Sanockiem. Wydobyć z więzienia resztę uwięzionych starali się Dmitrasinowich, Weinberger, kadet Broniewski, podoficer Piecząka i kilku studentów, lecz ściślejsze straże zaprowadzone po ucieczce Bajera, zniweczyły ich usiłowania. Pozostałych trzech: Towarnickiego, Wilama i Krzyżanowskiego odesłano do sądu karnego do Lwowa, a z nimi i Wolańskiego, którego również aresztowano wskutek doniesienia Freunda.

Ułożony plan powstania został osłabiony wskutek uwięzienia najdzielniejszych jej organizatorów, i co najważniejsza, wskutek tego, że związek wojskowy został wykryty. Pragłowski bowiem na wieść o aresztowaniu Towarnickiego, obawiając się, aby ten przy słabym i chwiejnym charakterze nie odkrył całej sprawy, postanowił go uprzedzić i doniósł o wszystkiem staroście przemyskiemu Karolowi Czete von Lindenwald. Równocześnie Towarnicki również w sądzie wyjawił związek wojskowy; porównane protokoły zgodziły się zupełnie, co spowodowało wielkie zakłopotanie się rządu. Wpierw, nim władze wojskowe mogły porozumieć się z cywilnemi, aresztowano w Przemyślu kilku oficerów. Spiskowcy spostrzegłszy, że cała sprawa doszła do wiadomości rządu, postanowili przyspieszonym wybuchem uprzedzić dalsze uwięzienia. Podoficer Pieczą ka z akademikiem Sochańskim porozu-

mieli się z resztą spiskowców i przygotowali się do wzniecenia powstania, gdy nagle przybył do Przemyśla br. Krieg, prezydent gubernialny ze Lwowa, jenerał komenderujący Retsey i batalion piechoty węgierskiej pułku Leiningen z Sambora. Rozbrojono natychmiast jedną kompanię galicyjskiego pułku Mazzuchelli'ego, zaprowadzając stan oblężenia. Dnia siedmnastego czerwca czterdziestego roku rozpoczęły się gromadne uwięzienia oficerów, podoficerów i szeregowców w Przemyślu i Jarosławiu. Wszystkich odstawiano do sądu wojennego we Lwowie, dokąd powoli z różnych pułków zwożono wspólników wojskowego związku, z którymi śledztwo prowadził audytor sztabowy, Wacław Seemann.

Obchodzenie się z więźniami było nieludzkie i barbarzyńskie; bito ich kolbami, kopano nogami, znęcano się w nieludzki sposób. O obchodzeniu się z więźniami wojskowymi niech świadczy opowiadanie pewnego dozorcy, który opowiadał Widmannowi podczas jego uwięzienia, jak w czterdziestym pierwszym roku, a więc w czasie wykrycia związku wojskowego, sprowadzano kilkakrotnie więźniów z Krakowa do wojskowego więzienia we Lwowie jedynie w tym celu, aby obmyli w kaźniach podłogę z krwi, po czem ich natychmiast z powrotem do Krakowa odsyłano. Była to krew, która płynęła podczas inkwizycyi. *)

O ile wiadomości przedarły się przez mury cel więziennych i doszły do szerszej wiadomości, zbito Dmitrasinowicha kolbami do tego stopnia, że dostał obłąkania. Ludwik Marynowski dostał również obłąkania, które doszło do tego, iż mu się zdawało, że wszystkie myśli jego przeglądają przez czaszkę.

Podczas śledztwa, którego przebieg wskutek tajemnicy, jaka go otaczała, oraz niemożliwości korzystania z aktów wojskowych jest nam nie znany, — bo opiera się li tylko na luźnych rękopiśmiennych zapiskach, — wyznali niektórzy swój współudział, podczas gdy inni milczeli i ani słowem do związków się nieprzyznali. Zeznania wojskowych pociągnęły za sobą uwięzienia w różnych pułkach, oraz związkowych cywilnych, czemu zaradzić

*) Widmann. Smolka: Lwów r. 1884 str. 89.

było niemożliwem, gdyż zaszły wypadki, które uderzyły w samo serce „Sprzysiężenia“ i zgotowały mu zgubę.

Kiedy wspomniany fakt wydarzył się w Przemyślu, we Lwowie zaszły ważne zmiany. Ryszard Herman i Eugeniusz Chrząstowski opuścili Lwów z końcem trzydziestego dziewiątego roku, a na początku czterdziestego wyjechał Stawski, w którego rękach spoczywał ster „sprzysiężenia“. Burza, jaka w skutek wypadków w Przemyślu nad związkiem zawisła, nie pozwalała na zebranie się „Izb demokratycznych“ celem obrania członka zarządu w miejsce Stawskiego, który zdał kierownictwo spraw „Sprzysiężenia“ Augustowi Bielowskiemu. Ten jednak, jako nieobeznany dobrze ze sprawami spisku, zostawił wolne ręce Hellerowi. Heller cieszył się ogólnem zaufaniem związkowych, gdyż od samego początku należał do wszystkich prawie ważniejszych związków po kolei i wszędzie zajmował wybitne stanowisko, wiedział dobrze o stosunkach związku, czego najlepszym dowodem jest fakt, że był kierownikiem spraw, po ustąpieniu Stawskiego.*) Po upływie kilku miesięcy uwięziono Hellera całkiem niespodziewanie i bez żadnej wiadomej przyczyny, co związkowych bardzo zaniepokoiło, a gdy go po dwudziestodniowym areszcie uwolniono, wydało się to jeszcze bardziej zagadkowem i tajemniczem niż uwięzienie. Przed związkowymi tłumaczył się Heller, że uwięziono go na domysł, aby się czegoś dowiedzieć, a uwolniono dlatego, że nic dowiedzieć się nie mogli. Związkowi jednak nie wierzyli jego słowom, wiedzieli bowiem że uwięziony został za sprawy „Sprzysiężenia demokratów“, bo Wilhelm napomknął o nim coś podczas śledztwa, a za podobny, choćby cień tylko poszlaki, policya odsyłała do sądu karnego; uwolnienie przeto tego rodzaju wydało się bardzo podejrzanem, zwłaszcza że odwiedzał go w więzieniu szwagier Joachim Chomiń-

*) Bogdański, rkp. bibl. Ossol. L. 3486, t. I. k. 346 i Ryszard Herman (Notaty do Pamiętnika Ryszarda Hermana) rkp. bibl. Ossol. l. 3535, k. 11 podają zgodnie, że Stawski złożył kierownictwo w ręce Hellera. Widmann zaś podaje, że Stawski poruczył takowe Bielowskiemu, co następnie sam stwierdził w liście umyślnie w tym celu pisanym. Widman — „Smolka“. Lwów. 1886. str. 73.

ski, komisarz policyi i zagorzały rządowiec. Miano więc Hellera na oku i polecono „Komitetowi korespondencyjnemu", który pośredniczył między „Urzędem ziemskim", centralnym organem związku, a innemi podległemi władzami, aby nic ważniejszego nie doszło do jego uszu. Zaufanie do niego stygło coraz bardziej, naradzano się jak należy z nim postąpić, roztrząsano okoliczności obciążające go i przemawiające na jego korzyść, noszono się nawet z myślą usunięcia go w tajemniczy sposób; ostatecznie zaś zdecydowano się zatrzymać go w związku aż do czasu, gdy Eugeniusz Chrząstowski przybędzie i po nim obejmie urzędowanie. Zawiadomiony Chrząstowski, mimo różnych trudności, jawił się na wezwanie, ale już nie długo mógł zajmować się sprawami związku, uwięziono go bowiem dwudziestego pierwszego września tegoż roku. Od tej chwili atmosfera nad związkiem stała się parną i duszną, cisza grobowa, jaka zaległa na krótki czas, poprzedzała grom, który miał weń uderzyć.

Dnia siódmego czerwca czterdziestego pierwszego roku uwięziono po raz wtóry Hellera; na sprzysiężonych padł strach, z sądu dochodziły głuche wieści, że Heller zdradził wszystko. Wydanie papierów schowanych w skrytce szaty i zakopanych w ogrodzie, stwierdziły złowrogą wieść. Sprawa „Karbonaryuszów", „Stowarzyszenia ludu polskiego", „Młodej Sarmacyi", „Sprzysiężenia demokratów" i t. d. przestały być tajemnicą dla rządu. Upadek związków nie dał się już niczem odwrócić, godziny istnienia jego były policzone. Po kilkudniowej ciszy złowrogiej nastąpiły aresztowania spowodowane zeznaniami Hellera. Uwięziono Adama Bieleckiego, Klemensa Mochnackiego, Kaliksta Orłowskiego i Henryka Górskiego.*) Dnia szesnastego sierpnia aresztowano Ryszarda Hermana, z którym cały Urząd ziemski „Sprzysiężenia, znajdował się w więzieniu. Mimo to jednak nie opuszczano rąk. Jakkolwiek wyrywano jednego członka po drugim tak we

*) Na tem miejscu wypada zaznaczyć, że daty uwięzień podane w Pamiętniku rękopiśmiennym Bogdańskiego, jak i w drukowanej pracy Widmanna „Fr. Smolka" są przeważnie mylne. Poszczególne daty ważniejszych spiskowców znajdą czytelnicy w przypiskach.

Lwowie jak i na prowincyi, zastępowano ich młodemi siłami; szlachta, mieszczaństwo i młodzież nie ustawała w chwili krytycznej, ale z tem większem poświęceniem pracowała około dobra sprawy narodowej, idąc za wskazówkami swoich poprzedników. Dr. Floryan Ziemiałkowski powróciwszy z Wiednia, objął kierownictwo spraw akademickich w miejsce uwięzionych, Górskiego i Orłowskiego, i przy dzielnej pomocy Bogdańskiego nagradzał sprężystością i poświęceniem ubytek członków, Jakób Żurowski pełnił gorliwie obowiązki członka komitetu korespondencyjnego, podczas gdy Smolka wydobywał ostatki sił, aby „Sprzysiężenie“ mimo wykrycia funkcyonowało nadal; o zawieszeniu czynności związkowych nie było mowy. Niestety jednak wszystkie tajniki stanęły otworem przed rządem, co spowodowało, że każdy związkowy oczekiwał chwili uwięzienia. Adolf Hampel był tak tego pewny, że postanowił przedtem pożegnać się z rodziną, która mieszkała w Samborze. Wpierw jednak udał się do swego szwagra Madurowicza, sekretarza gubernialnego i zwierzył się przed nim ze swoją obawą. Madurowicz nalegał na Hampla, aby mu wyjawił powód obawy, zapewniając go, że złe da się zażegnać. Hampel, człowiek słabego charakteru, wyjawił mu cały stosunek do związku i tegoż skład, co Madurowicz usłyszawszy oznajmił, że jako urzędnik polityczny ma za obowiązek nie tylko donosić rządowi o grożącem niebezpieczeństwie, ale nadto musi je sam śledzić i zapobiegać; nie chcąc jednak swego krewnego denuncyować, nakłonił go, aby sam doniósł o tem co wiedział, Maurycemu Wittmannowi, od którego obiecał wyjednać, że go nie uwięzi. Hampel usłuchał, Wittmann dał żądane przyrzeczenie i na razie zastosował się do niego. Hampel przygotowywał się tymczasem do egzaminu adwokackiego, na który przeznaczono mu dzień szesnastego sierpnia; tego samego dnia aresztowano go, a z nim Ryszarda Hermana, Tomasza Kinzla, Jakóba Żurowskiego, Henryka Bogdańskiego, następnego zaś dnia Leandra Pawlikowskiego, a dalej Karola Szneidra, Marcelego Kobylańskiego, Seweryna Wszelaczyńskiego, Mikołaja Hordyńskiego i Floryana Ziemiałkowskiego. W połowie września, bo dnia siedmnastego uwięziono Jana Marina, Adolfa

Leona a z nimi Franciszka Smolkę*), jednego z głównych bohaterów tej epoki, cichego i pracowitego kierownika całej spiskowej organizacyi. Z chwilą tą nastąpiło tragiczne rozwiązanie dramatu, rozgrywającego się od dziesięciu lat, śmiertelny cios zadany związkom galicyjskim.

Liczba konskrybowanych z końcem czterdziestego drugiego roku wynosiła ponad trzysta głów. Ostatnimi więźniami, których najwyższy trybunał do śledztwa zatwierdził, byli Robert Hefern, Tomasz Rajski, Leon Korecki, aresztowani w połowie stycznia czterdziestego drugiego roku, na nich zamknięto listę konskrybowanych. Najwyższy trybunał, zatwierdzając orzeczenia, dotyczące zbrodni zdrady stanu, poprzestał na dotychczasowych aresztowaniach, na której to podstawie nie uwięziono Jana Tałasiewicza, po którego sąd karny lwowski wysłał urzędowy akt z żądaniem aresztowania.

Rząd przystąpił do procesu. Rozpoczęło się śledztwo szczegółowe, powikłane i przykre, ciągnące się latami, bo aż do roku czterdziestego piątego, kiedyto najwyższem rozporządzeniem z d. 1. stycznia 1845 r. wystosowanem do apelacyjnego sądu we Lwowie, zniesiono w drodze rewizyjnej wyrok sądu lwowskiego, skazujący 51 na karę śmierci, do rzędu których należeli: Stawski, Hampel, Korecki, Rajski, Smolka, Marin, Hordyński, Bogdański, Wilam, Ziemiałkowski i wielu innych. Hugona Wiśniowskiego, Albina Dunajewskiego i Klemensa Mochnackiego skazano: pierwszego na dwanaście, drugiego na ośm a dwu ostatnich na pięć lat ciężkiego więzienia. Na mocy tegoż rozporządzenia**) skazano Roberta Chmielewskiego na piętnaście lat, Lesława Łukasiewicza na dwanaście, Mikołaja Hordyńskiego również na dwanaście, Mikołaja Stawskiego na dziesięć, Leandra Pawli

*) Data uwięzienia Smolki 29 sierpnia podana tak u Widmanna jak i Bogdańskiego pamiętniku jest mylną; data powyższa pochodzi z zapisków urzędowych „Tabella criminalis“.

**) Powyższy akt znajdą czytelnicy w przypiskach razem z tłumaczeniem polskiem.

kowskiego i Henryka Bogdańskiego na ośm lat Spielbergu.*) Odgłos wyroku przeleciał przez cały kraj, wszyscy odczuli, że skończył się znowu jeden smutny okres pracy nad odbudowaniem Polski.

Z tą chwilą kończy się nasze opowiadanie, a z niem pierwszy okres Galicyi związkowej przed czterdziestym szóstym rokiem.

*) Skazanych za zdradę stanu uwolniono amnestyą z marca 1848 r.

Biblioteka koła miejscowego
T. S. L. w Borysławiu

ZAKOŃCZENIE.

Chcąc bodaj pokrótce określić istotę spisków galicyjskich, oraz ich cel i znaczenie, musimy zauważyć, że myśl tajnego działania i szerzenie propagandy politycznej nie powstała sama przez się w Galicyi, ale przyszła z Zachodu, z emigracyi. Początek tego ruchu powstaje na tle rewolucyjno-europejskiem, ma więc cechy ogólne bez wyraźniejszego piętna narodowego w szczególności, jak wszystkie ówczesne spiski europejskie. Duch konspiratorski nie był wyłączną własnością uciśnionego społeczeństwa polskiego, ale tkwił w łonie tego czasu; po okresie walk i zaburzeń nastąpił silny prąd tajnego, podziemnego działania przy pomocy spisków, od których wrzała Francya, Niemcy, Włochy i daleka Anglia.

Duch, który ogarnął narody, udzielił się i znękanemu społeczeństwu polskiemu, które po nowem nieszczęściu i po świeżej klęsce szu[illegible]o jakiejkolwiek drogi, by tylko zachować poczucie godności narodu — droga ta prowadziła przez tajne sprzysiężenia i spiski, uważano je za ostatni ratunek. Nic więc dziwnego, że „Węglarstwo europejskie" przyjęło się na gruncie polskim bez żadnych zastrzeżeń, z takiem samem programem, z jakiem go widzimy we Francyi lub gdzieindziej. Loże karbonarskie zaprowadzone tak w Galicyi jak w ogóle między Polakami, to nic innego, jak zasianie owoców ówczesnych Węglarzy, rozpowszechnionych po całej niemal Europie, którzy zataczając coraz to szersze kręgi, objęli Galicyę i jej mieszkańców. Pierwsi naczelnicy związkowi, stoją w bliskim stosunku z ówczesnymi przywódcami francuskimi, włoskimi i niemieckimi, układają razem plan zaburzenia Europy

i wzniecenia ogólnej rewolucyi; zatem poszła zależność związków polskich w ogóle, a galicyjskich szczególnie od „Namiotu świata“ w Paryżu. Sympatya okazana Polakom w krajach Europy, obiecana pomoc orężna przeciw zaborcom, przy tem wszystkiem brak punktu oparcia, skłoniły spiskowców polskich do wzajemnego porozumienia się i zawisłości od związków nam obcych.

Wkrótce jednak nastąpiły poważne zmiany, zbytnia zależność od obcych, zawiedziony plan wzniecenia rewolucyi w Europie spowodowały, że po pewnym czasie „Węglarstwo“ w miarę rozwoju na gruncie polskim, oraz w miarę dobrze zrozumianego interesu narodowego, zmieniło swój pierwotny charakter, że stosując się do danych warunków społeczeństwa polskiego, zatracało cechy europejskie, w miejsce których występowały znamiona czysto narodowego charekteru. To pierwsza faza spisków galicyjskich, zakreślonych co prawda na szerokiem tle europejskim, ale bez ściślejszego celu, bez wybitniejszego planu. Węglarstwo nie odegrało w Galicyi żadnej roli wybitniejszej.

W związkach po upadku „Węglarstwa“ widzimy już pracę bardziej skoncentrowaną, ujętą w konkretną formę. „Przyjaciele ludu“, „Stowarzyszenie ludu polskiego“, „Młoda Sarmacya“, „Sprzysiężenie demokratów polskich“, dążyły do politycznego odbudowania Polski. Niepodległość narodu, obudzenie i wzmocnienie jego siły duchowej, zmiana stosunków społecznych, oto ich główny cel, do którego zmierzano przez połączenie wszystkich warstw w narodzie, przez obudzenie ducha narodowego, zachętę do pracy i oświaty, obalenie przesądu szlachty, jakoby wyżej stała nad chłopem i mieszczaninem i przez stopniowe doprowadzanie mas do usamowolnienia. W tem też celu sprowadzano książki niecenzuralne, drukowano w wielkiej ilości broszury, zadaniem których było obudzić ducha narodowego i wykazać „czem byliśmy, czem jesteśmy, a czem być powinniśmy“; wciskano się do wojska, w celu utrzymania czystości języka i charakteru żołnierzy, u których owe w czasie służby najbardziej na szwank bywają narażone, nadto nie zaniedbywano i strony praktycznej, budząc w szlachcie chęć do przemysłu i przedsiębiorstw.

Spiskowcy galicyjscy, podobnie jak i inni współcześni, byli

wrogami monarchii, a gorącymi zwolennikami republiki, gdyż ta „wskazuje godność i wyższe stanowisko kulturalne i polityczne narodu": Chcieli oni „Polski niepodległej, Polski demokratycznej, w którejby wszyscy byli wolni, wszyscy równi, wszyscy dziećmi jednej matki ojczyzny", jak brzmi ich statut. Lecz co do kształtu mającej powstać Rzeczypospolitej w łonie spiskowców toczył się spór; jedni domagali się Polski federacyjnej, w którym to wypadku każda prowincya tworzyłaby dla siebie osobną małą republikę, wchodząc równocześnie w skład jednego ciała, noszącego nazwę Polski, podczas gdy drudzy domagali się skoncentrowanej władzy naczelnej w ręku prezydenta, z równoczesnem zniesieniem i zatarciem różnic prowincyj. Pierwsi mieli na względzie rozwój społeczny i kulturalny części składowych Rzeczypospolitej, drudzy państwowość i silną organizacyę wewnętrzną. Federaliści dążyli do tego rodzaju reform politycznych, które mogłyby się rozwijać jedynie w państwie nie zagrożonem, jednolitem pod względem narodowości i o wysokim poziomie cywilizacyjnym, skoncentrowani zaś domagali się silnego rządu i organizacyi, co wobec zaborczych monarchij przedstawiałoby silniejszą rękojmię bezpieczeństwa.

Co do zakresu roboty spiskowców zaznaczyć wypada, że starali się oni równocześnie objąć całość Rzeczypospolitej. Wysłannicy „Stowarzyszenia ludu polskiego" do Warszawy, Wilna, Kijowa i Poznania, ich usilne starania rozpowszechnienia związków w tych stronach i nawiązania stosunków, świadczą dowodnie o zamiarze zaprowadzenia jednolitej organizacyi związkowej we wszystkich zaborach. Mimo śmierci Wężyka w Warszawie, a Konarskiego w Wilnie, myśl utrzymania kontaktu z resztą Rzeczypospolitej była główną ich ideą.

Co zaś do rewolucyjności związków galicyjskich zaznaczyć wypada, że nie prowadziły one bezpośrednio do powstania, ale nie zrzekając się możliwości tegoż, dążyły do niepodległości przez obudzenie oświaty i narodowości, jako podstaw wolnościowych. Zdawaćby się mogło, że wyprawa Zaliwskiego, taka tragiczna w swem rozwiązaniu, która tyle ofiar pochłonęła, odwróciła umysły spiskowców od zbrojnego powstania, a zwróciła do systematycznej pracy realnej na tle narodowem, pracy wśród ludu i mieszczaństwa; tym-

czasem widzimy pewien odłam związkowych, z Malinowskim i Szczepanowskim na czele — który parł do wywołania zbrojnego ruchu. Członkowie jego zerwali z „Stowarzyszeniem ludu polskiego“, utworzyli nowe sprzysiężenie „Powszechną konfederacyę narodu polskiego“, pod której sztandarem mieli stanąć przyszli bojownicy. Widzimy jak w tym głównym prądzie związkowym obok strugi chłodniejszej, bardziej umiarkowanej, płynie druga gorętsza, radykalniejsza — rewolucyjna. Smolka, Goszczyński, Dunajewski, Ziemiałkowski, Bogdański, a z nimi cała falanga w olbrzymiej większości pracowali spokojnie i wytrwale nad wzbudzeniem ducha narodowego, nad uświadomieniem politycznem szerszych warstw i oświatą tychże, podczas gdy Malinowski, Szczepanowski, Stadnicki, Maresz i garstka podobnych im zapaleńców postanowili wznieść sztandar powstańczy, bez względu na siły i środki, chcąc zmusić szlachtę do uwolnienia chłopów od pańszczyzny, a jednych i drugich do walki. Rozłam ten jednak na szczęście nie trwał długo; „Konfederacya“ wykryta i ścigana przez rząd, jako „Chrobacya“ po półrocznem istnieniu weszła w skład „Stowarzyszenia ludu, polskiego“ tworząc jedną nierozerwalną całość.

Na uwagę zasługuje stanowisko, jakie zajęli spiskowcy względem arystokracyi i szlachty. W stosunku tym nie chodziło im ani o czcze tytuły, ani o zrównanie stanu wyjątkowego, ale o zjednoczenie ich w sprawie interesu narodowego w jedno ognisko, o wytworzenie jednego ciała o równych prawach, dążyli do zdemokratyzowania arystokracyi i szlachty o tyle, o ile było to potrzebnem do uzyskania i utrwalenia narodowej niepodległości. W razie oporu, niechęci lub nieprzyjaznego stanowiska obrali drogę radykalną w myśl manifestu Towarzystwa demokratycznego, który brzmiał:

„Chęć mordów i pożogi własnego kraju daleką jest od nas. Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku, z jednej strony wykazywać będziemy uciśnionym, iż ani prawa boskie, ani kilkuwiekowa przemoc ludzka, nie obowiązuje ich do pozostawania dłużej w nędzy i znieważającej godność człowieka niewoli; w drugiej budząc te same uczucia odwiecznej sprawiedliwości,

przywodząc też same historyczne wspomnienia, nie przestaniemy wołać na dziedziców przywłaszczeń i przesądów szlacheckich w imię własnego ich interesu i miłości ojczyzny, o przywrócenie wydartych praw ludzkości... Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły; gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu; my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcim szczęścia dwudziestu milionów, a przelana krew bratnia niech spadnie na głowy tych, co własny egoizm nad dobro i wyjarzmienia ojczyzny przeniosą."

Słowa powyższe świadczą wyraźnie o myśli przewodniej związków, których stanowisko w tym wypadku jasno i bez ogródek jest wypowiedziane.

Oto kilka luźnie nasuwających się uwag, odnoszących się do ogólnego charakteru związków; z kolei rzeczy należy wspomnieć o zainteresowaniu się społeczeństwa polskiego powyższymi spiskami, jego współudziale i wynikających z tego korzyściach.

Już w toku opowiadania można było zauważyć, że związki polityczne zapuściły silne korzenie we wszystkich stanach naszego społeczeństwa. Widzieliśmy tam szlachtę, literatów, księży polskich i ruskich, urzędników rządowych i prywatnych, dalej wojskowych młodzież szkolną, szczególnie uniwersytecką, kobiety, mieszczan i włościan. Szlachta sprzyjała ruchowi demokratyczno-republikańskiemu i sama do tego rękę przyłożyła. W rzędzie tych stanęli Ludwik hrabia Jabłonowski, Franciszek hrabia Wiesiołowski Marcin hrabia Zamoyski, Eugeniusz hrabia Koziebrodzki, dalej Chrząstowscy, Kępińscy i cały szereg innych. Z literatów należeli: Goszczyński, Wincenty Pol, Łucyan Siemieński, Jan Zacharyasiewicz, Karol Szajnocha, August Bielowski, Aleksander Morgenbesser i inni, wszystkie wogóle wybitniejsze jednostki, którym dobro narodu leżało na sercu. Z ruskich księży propagowali ducha konspiracyjnego: Mikołaj Hordyński, Michał Gadziński, Dezydery Hreczański, Teodor Kulczycki, Benedykt Kuszczykiewicz, Michał Minczakiewicz, Jan Ochrymowicz, Michał Pokiński, Sylwester Miejski, i t. d. Z księży polskich zaś Adam Bielecki, Józef Wojnarowski, Am-

broży Zamborski, Tomasz Künzel, Aleksander Lipiński, Andrzej Józefczyk, Domin, Wolski, interesowali się bardzo gorliwie sprawami związku.

Sfery urzędnicze i w ogóle inteligentne tworzyły najjędrniejszą część związkowych. Tu zawiązywano kółka, pracowano gorliwie na zebraniach, ze szczupłej pensyi dawano na cele związkowe. Wielu z nich z narażeniem swego stanowiska a nawet i życia oddało się na usługi dobra ogółu, kierowało całą akcyą, czego dowody zbyt często spotykaliśmy w toku opowiadania. Nazwiska takich, jak Smolka, Leo, Wisniowski, Dawid, Dunajewski, Ziemiałkowski, a z nimi cały szereg im podobnych mówią najlepiej za siebie. Zasługi ich około spełnienia swego obowiązku względem narodu, znalazły uznanie u potomności, która nazwiska ich otoczyła czcią i szacunkiem, przekazując pamięć o nich przyszłym pokoleniom.

Obok wspomnianych poważne miejsce w życiu politycznem przypada młodzieży, zwłaszcza akademickiej, która oddawała się ochoczo pracy około dobra narodu. Młodzież tak w seminaryach duchownych, jak i w szkołach publicznych odczuła brak wykształcenia na tle narodowem, czego nie mogło im dać ani nauczycielstwo niemieckie, ani niemiecki uniwersytet. Tworzyli w tym celu kółka samokształcące, w których pracowano nad własnem wykształceniem. Ze składek członków utworzono fundusz i zakupiono bibliotekę, złożoną z dzieł odpowiadających ich potrzebom. Stąd wyszli ludzie o głębokiem przeświadczeniu narodowem, poczuciu swoich obowiązków obywatelskich, jakkolwiek w ciężkiej tej chwili wiele talentów złamało się i zmarniało na zawsze.

Wojskowi interesowali się również sprawami związkowemi, lecz tu zachodzi ważna różnica, są to przeważnie żywioły obce, nie mające nic wspólnego ze społeczeństwem polskiem, jak Dmisinowich, Weinberger, Fawini i im podobni; nie kierowali się oni bynajmniej ideą narodowościową, ale awanturniczem usposobieniem, chęcią użycia broni, niechęcią do rządu, lub innemi względnemi pobudkami. Oni to razem z młodzieżą przemyską układali plan zbrojnego powstania, które jedynie nową katastrofę mogło sprowadzić na kraj i mieszkańców znękanych nieszczęściami. Jaki jednak

sprawa ta obrót wzięła i jak się smutnie skończyła, widzieliśmy w powyższem opowiadaniu.

Współudział mieszczaństwa, mimo gorącego popierania i działania Prodaski przy pomocy związkowych był bardzo nędzny, nie odczuwali bowiem potrzeby zainteresowania się sprawami narodowemi, w pośród nich poczucie narodowości zaczynało się dopiero budzić, było jakby niemowlęciem, które próbuje rozerwać powijaki i nie odważa się postawić pierwszego kroku. Po domach mieszczan błąkały się szczątki tradycyi o dawnej chwale Polski i jej potędze, co bardzo korzystnie oddziaływało na mieszczaństwo podczas pracy związkowej i ułatwiało do niego przystęp. Włościaństwo natomiast zachowywało się wobec propagandy biernie; początkowe sympatye niknęły w miarę okazywania niechęci rządu dla spraw narodowych, a w miejsce ich powstawała nienawiść do Polski, która pod wpływem władz wzmagała się i potęgowała coraz bardziej. Rząd pociągał bardziej ku sobie włościaństwo polskie, aniżeli niebezpieczna droga spiskowców, mimo to jednak wielu z nich wyznawało zasady związkowe.

I kobiety nie pozostały w tyle, ale dotrzymywały kroku mężczyznom i zasilały szeregi związkowych, a jakkolwiek liczba ich była szczupłą, wynagradzały to energią, pracą i poświęceniem.

Jak więc widzimy, związki ówczesne zapuściły głęboko korzenie w każdy stan, ponadto pociągnęły ku sobie i żywioły obce, osiadłe na ziemi galicyjskiej. Synowie urzędników państwowych i zagorzałych biurokratów wstępowali w zastępy związkowe i pracowali gorliwie. Hefern syn starosty, podobnie jak i Thürmann, syn radcy gubernialnego, a z nimi spory zastęp im podobnych przyjęli narodowość polską i służyli jej gorliwie.

Jedno z ostatnich pytań, które się w naszem opowiadaniu nasuwa, jest — co nam dały ówczesne spiski, i jaka korzyść stąd dla kraju?

Zamiast odpowiedzi wystarczy wskazać na Galicyę przed rokiem trzydziestym pierwszym, a na tą samą po powstaniu listopadowem. Tam wszystko spokojne, martwe, ciche, tu gorące i żywe. Pierwsza, to spokojna prowincya, pogrążona w martwem śnie niewoli, druga to uświadamiająca się narodowo, czująca po polsku.

Galicya od chwili zaboru przedstawiała się pod berłem austryackim w bardzo ponurem świetle; apatya narodowa, drzemiące uczucie polskości, w którem od czasu do czasu okazywały się jakieś odruchowe wysiłki, urzędy zalane wrogim i obcym nam żywiołem, szumowinami czeskiemi i wyrzutkami niemieckimi, język polski wykluczony ze szkół i urzędów, błąkając się po dworach szlacheckich i chatach włościańskich, wzrastające coraz to nowe kolonie Niemców, ot to wszystko, co wówczas tu było można znaleść.

Ruch narodowy był tu bierny, bezmyślny, bezczynny, a więc bezpłodny. Byliśmy Polakami, pisze jeden z ówczesnych kronikarzy, bośmy czem innem być nie mogli, ale na tem koniec. Tego rodzaju stan trwał z małemi zmianami aż do wybuchu powstania trzydziestego pierwszego roku, poczem nastąpił bezpośrednio ruch konspiracyjny, dzięki któremu zaszły tu ważne zmiany pod każdym względem.

Galicya spiskowa, pracując nad swojem odrodzeniem, obrała do tego wielkiego celu środki czerpane z łona własnego narodu, oparte na własnych dziejach; położywszy oswobodzenie narodowe za kamień węgielny swego działania, dążyła do wprowadzenia w życie tej idei drogą rzeczywistości. Tu bowiem poruszono znaczenie ludu, tej największej siły narodu, tego przytłumionego tętna narodowej żywotności, tu podniesiono interes usamowolnienia włościan, co miało zapewnić zasadę demokratyczną nowo utworzonego ciała politycznego, połączyć w niem wszystkie warstwy jednym węzłem, ugruntować takowe i ustalić. Droga, jaką posługiwali się spiskowcy galicyjscy, prowadziła nad brzegiem przepaści, jak powiedział prof. Finkel, i kosztowała wiele ofiar, które w smutnym tym okresie na zawsze stracone zostały; lecz z chwilą tą otwiera się jej nowe pole działania. Galicya przeszedłszy z fazy odrętwienia i snu zimowego w okres spisków i związków, wyrobiła się w nich i stanęła na drodze wewnętrznego odrodzenia.

PRZYPISKI

Biblioteka koła miejscowego
T. S. L. w Borysławiu

Kreisschreiben des k. k. galizischen Landesguberniums.*)

Betreffend die unter der Benennung Giovine Italia (das junge Italien) vorkommende geheime Gesellschaft.

Als vor zwölf Jahren die Sekte der Karbonari die bürgerliche Ordnung in den Staaten Italiens mit einem gänzlichen Umsturze bedrohte, haben Seine k. k. Majestät, um Allerhöchst Ihre Unterthanen vor den gemeinschädlichen Lehren und der Verführung dieser Sekte zu warnen, die eben so verbrecherischen als staatsgefährlichen Zwecke derselben durch die Verordnung vom 24. November 1821 Zahl 8720 zu Jedermanns Wissenschaft allgemein bekannt machen lassen, damit unerfahrene und leichtsinnige Menschen, denen die Obern diese Zwecke sorgfältig verhehlen, hierüber belehrt, von der Theilnahme an der Verbindung der Karbonari abgehalten würden.

Die gleiche väterliche Sorgfalt des Landesfürsten bestimmte Aller-

O tayném towarzystwie pod nazwą Giovine Italia (młode Włochy) pojawioném.

Kiedy przed dwunastu laty sekta Węglarzy (Karbonarów) towarzyskiemu porządkowi w Państwach Włoskich zupełnym zagroziła upadkiem, Nayiaśnieyszy Pan, Jego c. k. Mość dla ostrzeżenia poddanych Swoich o powszechnie szkodliwych naukach i zwodnictwie téyże sekty, zamiary téyże równie zbrodnicze, iak dla kraiu niebezpieczne, rozporządzeniem z d. 24. Listopada 1821. pod Liczbą 8720, dla wiadomości każdego powszechnie ogłosić rozkazał, aby ludzie niedoświadczeni i lekkomyślni, przed którymi starsi członkowie zamiary te troskliwie ukrywaią, w téy mierze oświeceni i od uczestniczenia w tym związku odwiedzeni zostali.

Równa pieczołowitość oycowska Monarchy, spowodowała Jego c. k

*) „Okólnik powyższy i „Dodatek“ podajemy w pierwotnem brzmieniu tak niemieckiem, jak i w urzędowem tłómaczeniu polskiem, które bynajmniej nie grzeszy zbytnią czystością języka.

höchst denselben nunmehr die nämliche Massregel in Beziehung auf die, im Laufe der neueren Zeitereignisse gebildete, nicht minder gefährliche, vielmehr einen gesteigerten Grad der Karbonarie darstellende Verbindung unter der Benennung der Giovine Italia (des jungen Italiens) anzuordnen.

Die Tendenz dieser Vereinigung ist der Umsturz der bestehenden Regierungen, und der gesammten bürgerlichen Ordnung, die Mittel, derer sie sich bedient, sind die Verführung, und selbst der durch geheime Obere in Form von Vehm-Gerichten ausgesprochene Mord.

So wie es sich nun von selbst versteht, dass jeder, welcher diese hochverrätherischen Zwecke kannte, und dem ungeachtet, in die Gesellschaft der Giovine Italia trat, nach dem §. 52 des St. G. B. über Verbrechen des Hochverrathes schuldig ist; oder wenn er, nach dem §. 54. und 55. desselben Straf-Gesetz-Buches, da ihm schon der Zweck bekannt war, die Fortschritte dieser Verbindung nicht hinderte, oder die Mitglieder derselben anzuzeigen unterliess, sich dieses Verbrechens mitschuldig gemacht hat, und die von dem Gesetze darüber verhängte Strafe verwirkte; — eben so wird sich vom Tage der Kundmachung gegenwärtiger Verordnung Niemand mehr mit Unwissenheit des Zweckes der Gesellschaft Giovine Italia entschuldigen können.

Mość i teraz kazać użyć tychże samych środków względem towarzystwa w tych nowszych czasu wypadkach utworzonego niemniéy, niebezpiecznego, w wyższym stopniu Karbonaryzmu (Węglarstwa) pod nazwą Giovine Italia (młode Włochy) ukazuiącego się.

Dążność tego związku iest aby obalić Rządy istnieiące i cały porządek towarzyski; środki zas, których używa, są: uwiedzenie, a nawet zabóystwo przez taiemnych Zwierzchników, w kształcie taiemnych sądów zadekretowane.

Jak się to samo z siebie rozumi, że każdy, który o tym celu, zbrodnią Stanu będącym, wiedział, a iednak okrom tego, do towarzystwa Giovine Italia przystąpił podług §. 52. Ustawy karnéy o zbrodni zdrady Stanu (o zdradzie głównéy) winnym iest, lub ieżeli podług §. 54. i 55. téyże Ustawy, wiedząc iuż o tém celu, postępowi takiego związku nie przeszkodził, albo też członków tegoż wydać omieszkał, spólnikiem takiéy zbrodni staie się, i na karę w téy mierze prawem postanowioną zasługuie; tak też od dnia ogłoszenia ninieyszego rozporządzenia, nie może nikt usprawiedliwiać się niewiadomością celu związku Giovine Italia.

Wer daher immer von diesem Zeitpunkte an, in die gedachte Verbindung tritt, oder die Fortschritte derselben zu hindern, oder ihre Mitglieder anzuzeigen, ferners unterlässt, wird nach den Bestimmungen der §§. 52. 53. 54. und 55. des Straf-Gesetz-Buches über Verbrechen, welche unten ihrem vollen Inhalte nach, angeführt sind, abgeurtheilt werden.

Ktokolwiek więc odtąd do rzeczonego związku przystaie, lub wzrostowi iego przeszkodzić, albo spółczłonków wydać omieszka, podług §§. 52. 53. 54. i 55. Ustawy karnéy, tu niżéy w zupełnéy treści przytoczonych, osądzony będzie.

Eben so findet der §. 56. des gedachten Straf-Gesetz-Buches in Ansehung jener Fälle, in welchen den Entdeckern gänzliche Straflosigkeit und Geheimhaltung zugesichert ist, auch auf die Gesellschaft Giovine Italia seine Anwendung, daher er hier ebenfalls zu Jedermanns Kenntniss seinem vollen Inhalte nach, angeführt wird.

Podobnież §. 56. pomienionéy Ustawy karnéy, w przypadkach, gdzie wydaiącemu spisek zupełne darowanie kary i utrzymanie taiemnicy zapewnione są, służy także i względem towarzystwa Giovine Italia; dlaczego i ten §. wedle zepełnéy osnowy iego, dla powszechnéy każdego wiadomości przywiedziony zostaie.

Lemberg am 29. Juli 1833.

We Lwowie dnia 29go Lipca 1833.

E. H. Ferdinand,

Civil- und Militär-General-Gouverneur.

Krieg,

Gubernial Präsident.

(*podpis nieczytelny*)

Hofrath.

(*podpis nieczytelny*)

Gubernialrath.

Beylage zum Kreisschreiben vom 29ten July 1833. Zahl 5731.

§. 52.

Das Verbrechen des Hochverrathes begehet:

a) der die persönliche Sicherheit der Oberhauptes des Staates verletzt;

b) der etwas unternimmt, was auf eine gewaltsame Veränderung der Staatsverfassung, auf Zuziehung oder Vergrösserung einer Gefahr von Aussen gegen den Staat angelegt wäre, es geschehe öffentlich oder im Verborgenen, von einzelnen Personen, oder in Verbindungen, durch Anspinnung, Rath oder eigene That, mit oder ohne Ergreifung der Waffen, durch mitgetheilte, zu solchen Zwecken leitende Geheimnisse oder Anschläge, durch Aufwiegelung, Anwerbung, Ausspähung, Unterstützung, oder durch was sonst immer für eine dahin abzielende Handlung.

§. 53.

Auf dieses Verbrechen, wäre es auch ohne allen Erfolg nur bei dem Versuche geblieben, wird die Todesstrafe verhängt.

§. 54.

Wer eine in den Hochverrath einschlagende Unternehmung, die

Dodatek do Okólnika z dnia 29. Lipca 1833. do Nru 5731.

§. 52.

Zbrodnię zdrady głównéy popełnia każdy:

a) kto osobiste bezpieczeństwo Panuiącego narusza;

b) kto przedsiębierze krok iaki, któryby na gwałtowne przekształcenie Rządu publicznego, na ściągnienie lub powiększenie niebezpieczeństwa zewnątrz przeciw kraiowi zamierzony był, niech to będzie iawnie lub skrycie, przez poiedyncze osoby, lub przez związek, knowaniem, poradą, lub własną czynnością z porwaniem się do broni, albo i bez tego, przez udzielone do takich celów wiodące taiemnice lub układy, zaciąg, werbowanie, szpiegowanie, wspieranie, zgoła iakąkolwiek czynnością do tego zmierzaiącą.

§. 53.

Na tę zbrodnię, chociażby wcale nie uskuteczniona, ale tylko knowaną była, kara śmierci wyznaczona iest.

§. 54.

Kto do głównéy zdrady należącemu przedsięwzięciu, któremu

er leicht und ohne eigene Gefahr in ihrer weiteren Fortschreitung verhindern konnte, zu hindern vorsätzlich unterlässt, macht sich des Verbrechens mitschuldig, und soll lebenslang mit schwerstem Kerker bestraft werden.

§. 55.

Auch derjenige macht sich mitschuldig, der einen ihm bekannten, des Hochverrathes schuldigen Verbrecher, der Obrigkeit anzuzeigen, bedächtlich unterlässt, wofern nicht aus den Umständen erhellet, dass der unterbleibenden Anzeige ungeachtet, eine schädliche Folge nicht mehr zu besorgen ist.

Ein solcher Mitschuldiger soll lebenslang mit schweren Kerker bestrafet werden.

§. 56.

Wer sich in die, in dem zweyten Punkte des §. 52. angedeuteten, auf Hochverrath abzielenden Verbindungen eingelassen, in der Folge aber durch Reue bewogen, die Mitglieder derselben, ihre Satzungen, Absichten und Unternehmungen der Obrigkeit zu einer Zeit, da sie noch geheim waren, und der Schade verhindert werden konnte, entdecket, dem wird die gänzliche Straflosigkeit, und Geheimhaltung der gemachten Anzeige zugesichert.

snadno i bez własnego niebezpieczeństwa, względem dalszego postępu przeszkodzić mógł, przeszkodzić rozmyślnie zaniecha, staie się wspólnikiem zbrodni i karany będzie naycięższem więzieniem dożywotniém.

§. 55.

Także iako wspólnik ma być uważany ten, kto wiadomego sobie zdrady główney winowayce, Zwierzchności donieść rozmyślnie zaniecha, ieżeli się z okoliczności nie okaże, iż pomimo zaniechanego doniesienia szkodliwych skutków obawiać się iuż nie potrzeba

Takowy współwinny, ciężkiém więzieniem dożywotniém ukarany będzie.

§. 56.

Kto w nadmienione w punkcie drugim §. 52. do główney zdrady zmierzaiące związki wdał się, późniéy iednak skruchą powodowany, członki tychże, ich ustawy, cele i zamachy, w tym czasie, gdy ieszcze ukryte były, i szkodzie zapobiedz się mogło, Zwierzchności doniósł, takiemu zupełne od kary uwolnienie, i zamilczenie uczynionego doniesienia zapewnioném zostaie.

Nr. 2 do str. 4.

Urtheil

Wyrok*)

Dem k. k. Appellationsgerichte wird rücksichtlich der bei dem Lemberger Criminalgerichte abgeführten Hochverraths - Untersuchung nachträglich zu der hierortigen Verordnung vom 10. Oktober 1836 Z. 6519 und in Erledigung seines Berichtes vom 3. Oktober 1836 Z. 12.951 bedeutend.

1. Dass Seine k. k. Majestät durch A. H. Entschliessung vom 11. Febr. 1837 dem Joseph Zaliwski, Leopold Białkowski, Vincenz Żaboklicki und Karl Borkowski, die wegen Hochverrathes nach dem Gesetze verwirkte Todesstrafe aus Gnade nachzusehen geruhet und die oberste Justizstelle angewiesen haben, gegen jedem derselben eine seinem Verbrechen angemessene zeitliche Strafe zu verhängen; dass daher Jozeph Zaliwski zu zwanzig, Leopold Białkowski zu fünfzehn, Vincenz Żaboklicki zu fünfzehn und Karl Borkowski zu fünfzehn jährigen schweren Kerker, zum

Podaje się do wiadomości c. k. Sądu apelacyjnego, ze względu na przeprowadzone przy lwowskim Sądzie karnym dochodzenie w sprawie zbrodni zdrady stanu dodatkowo do tut. rozporządzenia z d. 10. października 1836 L. 6519, i do załatwienia jego doniesienia z dnia 3. października 1836 l. 12951.

1. że J. C. K. M. najwyższem postanowieniem z d. 11. lutego 1837 raczyła ułaskawić Józefa Zaliwskiego, Leopolda Białkowskiego, Wincentego Żaboklickiego i Karola Borkowskiego od zasłużonej według ust. z powodu zbrodni zdrady stanu, kary śmierci, i polecił Najw. Sądowi wyznaczyć każdemu z nich stosowną do jego zbrodni karę doczesną; że zatem skazani zostali Józef Zaliwski na lat 20, Leopold Białkowski na lat 15, Wincenty Żaboklicki na 15 i Karol Borkowski na 15 lat ciężkiego więzienia, zwrot kosztów kryminalnych, a po odbyciu kary na wydalenie z granic kraju.

*) Powyższy wyrok jest bardzo ważnym dokumentem, dotyczącym par tyzantów i pierwszych spiskowców galicyjskich. Do aktu oryginalnego doda jemy wierne tłumaczenie polskie.

Ersatz der Kriminalkosten und nach überstandener Strafzeit zur Landesverweisung verurtheilt wurden;

2. Dass die Oberste Justizstelle den Adolph Rolyński wegen Hochverrathes und Verläumdung zu zehnjährigen schweren Kerker, den Heinrich Dmochowski wegen Störung der öffentlichen Ruhe zu fünfjährigen schweren Kerker, — dann den Alexander Dionisius Komarnicki wegen Hochverrathes zu sechsjährigen schweren Kerker und den Johann Ferdinand v. Milkowicz Biliński wegen Hochverrathes zu dreijährigen schweren Kerker, alle vier zum Ersatze der Kriminalkosten, und nach überstandener Strafzeit zur Landesverweisung verurtheilte;

3. Dass die bestimmte Strafe für den Zaliwski, Białkowski, Żaboklicki, Borkowski, Rolyński und Dmochowski vom 14. Juni 1836, — für den Komarnicki und Biliński vom 21. Dezember 1836 zu laufen anfange, und dass die genannten acht Individuum ihre Strafe auf der Festung Kufstein auszustehen haben; — Dass daher das Appellationsgericht wegen Kundmachung dieser Urtheile das weitere zu verfügen, dann wegen der Uibernahme und Transportirung der gedachten Sträflinge in Folge der hierortigen Weisung vom 29. September 1836 Z. 6503 sich mit dem dortigen commandirenden Generalen in das Einvernehmen zu setzen habe.

2. Że Najw. Sąd skazał Adolfa Rolińskiego, z powodu zbrodni zdrady stanu i oszczerstwa na lat 10. ciężkiego więzienia, Henryka Dmochowskiego z powodu zakłócenia publicznego spokoju na lat 5. ciężkiego więzienia, potem Aleks. Dyoniz. Komarnickiego z powodu zbrodni zdrady stanu na lat 6 ciężk. więzienia i Jana Ferd. z Miłkowic Bilińskiego z powodu zbrodni zdrady stanu na lat 3. ciężk. więzienia; wszystkich czterech na zwrot kosztów kryminalnych, a po odbytej karze na wydalenie z granic kraju.

3. Że wymierzone dla Zaliwskiego, Białkowskiego, Żabokli-ckiego, Borkowskiego, Rolińskiego i Dmochowskiego kary, liczone być mają od 14. czerwca 1836, — dla Komarnickiego i Bilińskiego od 21. grudnia 1836 i że wymienieni kary odbywać mają w twierdzy Kufsztanie; — że zatem Sąd Apelacyjny ma w sprawie ogłoszenia wyroków przedsięwziąć dalsze kroki, a dalej, że ma w sprawie przyjęcia i transportu wspomnianych więźniów, idąc za tutejszem poleceniem z 29. września 1835 l. 6503 wejść w porozumienie z tamtejszymi generałami

4. In Ansehung des Konstantin v. Leliva Słotwiński wird die A. H. Entschliessuug nachfolgen.

5. Die gleichförmigen Erkenntnisse, vormög welchen gegen Heinrich Fürst Lubomirski, Adalbert Madejski, Julian Alexander Kamiński, Stanislaus Przyłęcki, Kasimir Joseph Turowski, Joseph Kownacki, Kasimir Tomaszewski, Johann Wanke, Johann Milikowski, Johann Jeleń, Franz Piller, Samuel Igel, Mendel Bodek und Johann Podolecki dem Kriminalverfahren nicht Statt gegeben worden ist, wurden bestätigt; — da jedoch aus der geflogenen Untersuchung sich die Nothwendigkeit ergab, den Heinrich Fürsten Lubomirski und den Johann Podolecki der Polizei-Aufsicht zu unterziehen, so hat das Appellations-gericht diesernongen das galizische Landes-Präsidium anzugehen.

6. Was den Lemberger Buchhändler Johann Milikowski betrifft, so sind die ihn betreffenden Akten seiner Zeit der competenten politischen Behörde mitzutheilen, um darüber zu erkennen, ob und in wiefern derselbe gegen die Polizei-Vorschriften gehandelt habe.

7. Endlich hat das Appellations-gericht die Untersuchungsakten, aus welchen sich zeigt, dass in dem Graf Ossoliński'schen Institute sehr gefärliche Umtriebe Statt fanden, dem galizischen Landes-Präsidium zu dem Ende

4. Z powodu podania Konst. Leliwy Słotwińskiego nastąpi (później) najwyższe postanowienie.

5. Potwierdza się tesame uznania, mocą których nie dopuszczono postępowania karnego przeciw Henr. ks. Lubomirskiemu, Adalb. Madejskiemu, Jul. Aleks. Kamińskiemu, Stanisł. Przyłęckiemu, Kaz. Józ. Turowskiemu, Józ. Kownackiemu, Kaz. Tomaszewskiemu, Janowi Wankemu, Janowi Milikowskiemu, Samuelowi Iglowi, Mendlowi Bodekowi i Janowi Podoleckiemu; ponieważ jednak w toku przeprowadzonego dochodzenia okazała się konieczność poddania pod nadzór polic. Henr. ks. Lubomirskiego i Jana Podoleckiego, więc ma się o to Sąd Apelac. postarać u krajowego Prezydyum.

6. W sprawie lwowskiego księgarza Jana Milikowskiego, to tyczące się jego osoby akty mają być w swoim czasie podane do wiadomości kompetentnych władz politycznych, by rozpoznać czy i o ile tenże wykroczył przeciw przepisom policyjnym.

7. W końcu ma sąd Apelac. wydać galic. kraj. Prezydyum akty dochodzenia, z których okazało się, że w Zakładzie im. hr. Ossolińskiego bardzo niebezpieczne knowania miały miejsce, by do usunięcia dalszych niewłaściwo-

zu übermachen damit zur Beseitigung weiterer Missbräuche die geeigneten Massregeln getroffen werden mögen.

Die mittelst Berichtes vom 3. Oktober 1836 vorgelegten Untersuchungsakten werden dem Appellations-gerichte nachträglich zurückgesendet werden.

ści, stosowne mogły być przedsięwzięte kroki.

Akty dochodzenia przedłożone z doniesieniem z 3. paźdz. 1836 odeszle się później Sądowi Apelacyjnemu.

Taaffe

Per Imperatorem ex supremo justitiae consilio

Wien am 14 Februar 1837.

(*podpis nieczytelny*).

№ 3 do str. 94

Biblioteka koła miejscowego
T. S. L. w Borysławiu

Spis wojskowych

oddanych pod sąd wojenny*).

Aganas Wacław, podporucz. z p(ułku) Maz(zuchelli'ego).
Aufenberg Norbert, podporucznik z p. Leiningen.
Baborowski, szeregowiec z p. Maz.
Baczyński Jan, kapral z p. Maz.
Baliwerda Antoni, szeregowiec z p. Maz.
Benker Filip, szeregowiec z p. Maz.
Bertholi Jan, kadet z p. Maz.
Bieli Jan, szeregowiec z p. Maz.
Birka Kazimierz, szeregowiec z p. Maz.
Böhmus, podporucznik z p. br. Bianchi.
Broniewski Marceli, kadet z p. Maz.
Broniewski Roman, podporucznik z p. Maz.
Demko Jan, podoficer z p. Maz.
Dmitrasinowich Tomasz, podporucznik z p. Maz.
Eichner Emanuel, kadet z p. Maz.
Favini, podporucznik z p. Watlet.
Gwizdalski Antoni, kapral z p. Maz.
Hibl Edward, podporucznik z p. Maz. (umarł w więzieniu).
Jankowski, podoficer z p. Maz.
Kaczorowski, kapral z p. Maz.
Kalisz Stefan, szeregowiec z p. Maz.
Kallinger de Aspernkampf, podoficer z p. Maz.
Latynik Eugeniusz, podoficer z p. Hohenek.
Lech Stefan, szeregowiec z p. Maz.
Majewski Rajmund, porucznik z p. Hauswitz.

---

*) Spis powyższy, sporządzony na podstawie rkp. bibl. Ossol. L. 3486 tom II. i Czaplickiego: „Rzeź w Horożannie", jest niedokładny, gdyż liczba uwięzionych wojskowych była o wiele większą; dokładnej listy sporządzić na razie jest rzeczą wprost niemożliwą, gdyż akty wojskowe są niedostępne, a zapiski rękopismienne osób prywatnych są niedokładne.

Mathia Karol, podoficer z p. Maz.
Murko, kadet z p. Maz.
Marynowski Ludwik, kapral z p. Maz. (umarł w więzieniu)
Mizior Tomasz, szeregowiec z p. Maz.
Nawrocki Tomasz, szeregowiec z p. Maz.
Nowak, kapral z p. Maz.
Obermajer Piotr, podporucznik z p. Ma
Osiada Paweł, kapral z p. Maz.
Piecząka Maciej, podficer z p. Maz.
Podrzycki, podporucznik z p. br. Bianchi.
Runge Ferdynand, podoficer z p. Kudelka.
Szolc, porucznik z p. Maz.
Seltner de Seltenhoffer Karol, porucznik z p. Bertholletti.
Skibiński Feliks, ks. obrz. rz. kat. kapelan z p. Nugent.
Skrzyszkiewicz, kapral. z p. Maz.
Solski, dobosz z p. Maz.
Sowa Tomasz, foryś z p. Maz.
Stanisławski, kadet z p. Kaiser-ułanów.
Staszycki Szczęsny, szeregowiec z p. Maz.
Stemkowicz Marcin, kapral z p. Maz.
Stradiol Edward, podporucznik z p. Maz.
Strzelecki, podporucznik z p. Leiningen.
Suchodolski Józef, kadet z p. Maz.
Szachłacki, kapitan z p. arc. Stefana.
Tomik Jan, kapral z p. arc. Stefana.
Tossetti hr., major z p. arc. Stefana.
Weinberger Józef, porucznik z p. Maz.
Weinbrenner Franciszek, kapral z p. Maz.
Weseli Edward, kapral z p. Maz.
Wlust Józef, porucznik z p. Maz.
Wróblewski, kapral z p. Maz.
Werner, szeregowiec grenadier.
Ziemiński Antoni, szeregowiec z p. Maz.
Zimmerman, kadet z p. Bertholetti.
Żankowski podoficer z p. Maz.

Wyżej wymienieni wojskowi, wszyscy zostali skazani na więzienie, z tą różnicą, że oficerów z ks. kapelanem wywieziono do Munkacza do Węgier, resztę zaś odtransportowano częścią do Terasienstadtu w Czechach, częścią do Komorna w Węgrzech. Amnestya z marca 1848 r. nie rozciągała się na wojskowych. Zostali oni uwolnieni w maju 1848 r., na żądanie kraju, z wyjątkiem Dmitrasinowicha i Weinbergera, skazanych na dwadzieścia lat.

Nr. 4 do str. 96.

Spis więźniów cywilnych

podług „Tabella criminalis“.

Bielecki Adam . . .	uwięziony	dnia	22	czerwca	1841 r.
Bogdański Henryk . .	„	„	16	sierpnia	1841 r.
Chmielewski Robert . .	„	„	18	marca	1841 r.
Chrząstowski Eugeniusz	„	„	21	września	1840 r.
Domaisel Adolf . . .	„	„	17	lipca	1841 r.
Dunajewski Albin . .	„	„	8	lutego	1841 r.
Dylewski Maryan . .	„	„	11	stycznia	1842 r.
Gębarzewski Dominik .	„	„	20	września	1841 r.
Górski Henryk . . .	„	„	26	czerwca	1841 r.
Hampel Adolf . . .	„	„	22	sierpnia	1841 r.
Hefern Robert . . .	„	„	16	stycznia	1842 r.
Heller Adalbert . . .	„	„	7	czerwca	1841 r.
Herman Ryszard . . .	„	„	16	sierpnia	1841 r.
Hickiewicz Walenty . .	„	„	30	września	1841 r.
Hierowski Ludwik . .	„	„	4	luty	1842 r.
Hordyński Mikołaj . .	„	„	28	sierpnia	1841 r.
Hubrich Karol	„	„	15	czerwca	1842 r.
Kintzel Tomasz . . .	„	„	16	sierpnia	1841 r.
Kniaziołucki Wincenty .	„	„	16	sierpnia	1841 r.
Kobylański Marceli . .	„	„	25	sierpnia	1841 r.
Konstantynowicz Józef .	„	„	18	stycznia	1842 r.
Korecki Leon	„	„	16	stycznia	1842 r.
Kowalski Franciszek .	„	„	23	października	1840 r.
Kratochwil Marcin . .	„	„	24	września	1841 r.
Krzyżanowski Ferdynand	„	„	15	maja	1840 r.
Kuszczykiewicz Benedykt	„	„	26	stycznia	1841 r.
Leo Adolf	„	„	17	lipca	1841 r.
Lipiński Aleksander . .	„	„	29	września	1841 r.
Łapczyński Maryan . .	„	„	20	stycznia	1841 r.

Łukasiewicz Lesław . .	uwięziony	dnia	8	czerwca	1841 r.
Marin Jan	„	„	17	września	1841 r.
Matczyński Konstanty .	„	„	4	lutego	1842 r.
Mochnacki Dymitr . .	„	„	26	września	1841 r.
Mochnacki Klemens . .	„	„	10	czerwca	1841 r
Morgenbesser Aleksander	„	„	20	września	1841 r.
Moszczański Karol . .	„	„	17	września	1841 r.
Moszoro Grzegorz . .	„	„	22	czerwca	1842 r.
Orłowski Kalikst . . .	„	„	25	czerwca	1841 r.
Pawlikowski Leander .	„	„	17	sierpnia	1841 r.
Przysiecki Tytus . . .	„	„	26	września	1841 r.
Reichenberg Ludwik .	„	„	8	lutego	1841 r.
Rajski (Rayski) Tomasz .	„	„	18	stycznia	1842 r.
Sandecki Franciszek .	„	„	1	września	1841 r.
Schmitt Henryk . . .	„	„	21	sierpnia	1841 r.
Skowroński Edward . .	„	„	3	czerwca	1841 r.
Smolka Franciszek . .	„	„	17	września	1841 r.
Spławiński Wincenty .	„	„	18	stycznia	1842 r.
Sznajder Karol . . .	„	„	21	sierpnia	1841 r.
Staniewicz Ignacy . .	„	„	5	stycznia	1842 r.
Stawski Leonard . . .	„	„	13	lutego	1841 r.
Wilam Antoni	„	„	16	kwietnia	1840 r.
Wilhelm Ludwik . . .	„	„	14	lipca	1840 r.
Wiśniowski Hugo . .	„	„	2	grudnia	1841 r.
Wojnarowski Józef . .	„	„	24	września	1881 r.
Wojta Egidyusz . . .	„	„	19	listopada	1841 r.
Wolański Franciszek .	„	„	13	września	1840 r.
Wszelaczyński Seweryn .	„	„	28	sierpnia	1841 r.
Tarłowski Aleksander .	„	„	20	marca	1841 r.
Ziemiałkowski Floryan .	„	„	28	sierpnia	1841 r.
Zink August	„	„	5	stycznia	1842 r.
Żukowski Karol . . .	„	„	4	lutego	1842 r.
Żurowski Jakób . . .	„	„	6	sierpnia	1841 r.

Urtheil

(Wyrok śmierci i najwyższe rozporządzenie J. C. K. M. z dnia 1 stycznia 1845 r.).

Über die von dem k. k. galizischen Appellationsgerichte mit den Berichten von dem Jahre 1844 und zwar ddo 29. Jänner und 9. Mai Z. 18858, ferner ddo 3. Februar Z. 20431, 7. Februar Z. 22048, 1. März Z. 33106, 8. Februar Z. 21105 und 21. März Z. 5389 im Revisionswege vorgelegten Akten der bei dem Lemberger Kriminalgerichte durchgeführten Hochverraths-Untersuchung gegen die des Hochverrathes beschuldigten Eugen Chrząstowski, Leonhard Stawski und Consortes, dann über die nachträglichen Berichte ebenfalls vom Jahre 1844 und zwar ddo 29. Februar Z. 2890, 18. Mai Z. 9275 und ddo 15. Juli Z. 12100, 13039 und 13309, deren Beilagen anruhend zurückfolgen, hat der k. k. oberste Gerichtshof:

I. Der Verbrechens des Hochverrathes schuldig und hiefür zu verurtheilen befunden, und zwar

A. zur Todesstrafe die Beschuldigten:

1. Leonhard Stawski.

W sprawie przez c. k. Sąd apelacyjny galicyjski wraz z doniesieniem z r. 1844, a to z d. 29. stycznia i 9. maja p. l. 18858. dalej z 3. lutego p. l. 20421, z 7. lutego p. l. 22048, 1. marca p. l. 33106, 8. lutego p. l. 21105 i 21. marca p. l. 5389 przedłożonych aktów w drodze rewizyjnej przeprowadzonego przed lwowskim sądem karnym dochodzenia o zdradę stanu przeciw oskarżonym o zdradę stanu Eugeniuszowi Chrząstowskiemu, Leonardowi Stawskiemu i towarzyszom, potem o doniesieniach późniejszych również z r. 1844 a to z 29. lutego p. l. 2890, 18. maja p. l. 9275 i z 15. lipca p. l. 12100, 13039 i 13309, których załączniki włącznie się zwraca, uznał c. k. Sąd najwyższy za winnych.

I. Zbrodni zdrady stanu i uznał potrzebę zasądzenia, a to

A. na karę śmierci, oskarżonych:

1. Leonarda Stawskiego.

2. Adolph Hampel.
3. Leo Korecki, mit Verlust des Adels.
4. Thomas Rajski (Rayski).
5. Robert Hefern, mit Verlust der Adels.
6. Franz Smolka.
7. Adolph Leo.
8. Johann Marin.
9. Nikolaus Hordyński, mit Verlust des Adels.
10. Calixt Orłowski, mit Verlust des Adels.
11. Jacob Żurowski, mit Verlust des Adels.
12. Leander Pawlikowski, mit Verlust des Adels.
13. Lesław, echt Leonhard Łukasiewicz, fälschlich Michael Zawadzki, Boroński und Joseph Müller genannt, mit Verlust des Adels.
14. Robert Chmielewski, fälschlich Ignatz Strzałkowski, Robert oder Ignatz Błotnicki und August Wiszyński genannt, mit Verlust des Adels.
15. Karl Hubrich.
16. Joseph Konstantynowicz.
17. Karl Schnajder.
18. Adalbert Heller.
19. Heinrich Bogdański, mit Verlust des Adels.
20. Valentin Hickiewicz.
21. Karl Moszczański.
22. Alexander Skowroński, mit Verlust des Adels.
23. Adolph Domaisl.
24. Anton Wilam.
25. Franz Wolański.
26. Franz Kowalski.
27. Ferdinand Krzyżanowski.
28. Florian Ziemiałkowski.

2. Adolfa Hampla.
3. Leona Koreckiego, z utratą szlachectwa.
4. Tomasza Rajskiego.
5. Rob. Heferna, z utr. szlachectwa.
6. Franciszka Smolkę.
7. Adolfa Leo.
8. Jana Marina.
9. Mik. Hordyńskiego, z utr. szlachectwa.
10. Kaliksta Orłowskiego, z utratą szlachectwa.
11. Jakóba Żurowskiego, z utratą szlachectwa.
12. Leandra Pawlikowskiego.
13. Lesława, pod prawdz. nazw. Leonarda Łukasiewicza, mylnie nazwany Michałem Zawadzkim, Borońskim i Józefem Müllerem, z utr. szlachectwa.
14. Roberta Chmielewskiego, mylnie nazwany Ignacym Strzałkowskim, Rob. lub Ign. Błotnickim i Aug. Wiszyńskim, z utr. szlachectwa.
15. Kar. Hubricha.
16. Józ. Konstantynowicza.
17. Kar. Schnajdra.
18. Wojc. Hellera.
19. Henr. Bogdańskiego, z utr. szlachectwa.
20. Wal. Hickiewicza.
21. Kar. Moszczańskiego.
22. Aleks. Skowrońskiego, z utr. szlachectwa.
23. Adol. Domaisla.
24. Adol. Wilama.
25. Fran. Wolańskiego.
26. Fran. Kowalskiego.
27. Ferd. Krzyżanowskiego.
28. Flor. Ziemiałkowskiego.

29. Heinrich Górski, mit Verlust des Adels.
30. Ludwig Reichenberg.
31. Alexander Morgenbesser.
32. Thomas Kintzel.
33. Joseph Wojnarowski, mit Verlust des Adels.
34. Alexander Lipiński.
35. Martin Kratochwila.
36. Marzell Kobylański, mit Verlust des Adels.
37. Adam Bielecki, mit Verlust des Adels.
38. Ludwig Wilhelm.
39. Martin Łapczyński.
40. Benedikt Kuszczykiewicz.
41. Heinrich Schmitt.
42. Vinzenz Kniaziołucki.
43. Severin Wszelaczyński, mit Verlust des Adels.
44. Karl Żurowski, mit Verlust des Adels.
45. Ludwig Hierowski.
46. Nikodem Bętkowski, mit Verlust des Adels.
47. Ignatz Staniewicz.
48. August Zink.
49. Johann Wojta.
50. Gregor Moszoro, mit Verlust des Adels und
51. Vinzenz Körner.

29. Henr. Górskiego, z utr szlachectwa.
30. Ludw. Reichenberga.
31. Aleks. Morgenbessera.
32. Tom. Kintzla.
33. Józ. Wojnarowskiego, z utr. szlachectwa.
34. Aleks. Lipińskiego.
35. Marcina Kratochwilę.
36. Marcel. Kobylańskiego z utr. szlachectwa.
37. Ad. Bieleckiego, z utratą szlachectwa.
38. Ludw. Wilhelma.
39. Marc. Łapczyńskiego.
40. Bened. Kuszczykiewicza.
41. Henr. Schmitta.
42. Winc. Kniaziołuckiego.
43. Sewer. Wszelaczyńskiego, z utr. szlachectwa.
44. Karola Żurowskiego, z utr. szlachectwa.
45. Ludw. Hierowskiego.
46. Nikod. Bętkowskiego, z utr. szlachectwa.
47. Ignac. Staniewicza.
48. Aug. Zinka.
49. Jana Wojtę.
50. Grzeg. Moszorę, z utr. szlachectwa.
51. Winc. Körnera.

B. Zur zeitlichen schweren Kerkerstrafe die Culpaten:

1. Eugen Chrząstowski in der Dauer von zwölf Jahren, mit Verlust des Adels.
2. Albin Dunajewski, in der Dauer von 8 Jahren.
3. Hugo Wisniowski, in der Dauer von fünf, und

B. Na karę ciężkiego więzienia oskarzonych:

1. Eugeniusza Chrząstowskiego na przeciąg lat 12, z utr. szlachectwa.
2. Albina Dunajewskiego, na przeciąg lat 8.
3. Hugona Wiśniowskiego na przeciąg lat 5, i

4. Klemens Mochnacki, in der Dauer von fünf Jahren.

Dieses wurde dem k. k. galizischen Appellationsgerichte mit dem Beisatze bekannt gegeben, dass Seine k. k. Majestät mittelst allerhöchster Entschliessung vom 1. Jänner 1845 allergnädigst geruht haben:

a) dem Robert Chmielewski,
Lesław Łukasiewicz,
Nicolaus Hordyński,
Leonhard Stawski,
Leander Pawlikowski und
Heinrich Bogdański, die nach dem Gesetze vorwirkte Todesstrafe nachzusehen; diese sechs Individuen haben sonach die von der obersten Justizstelle bemessenen zeitlichen Strafen des schweren Kerkers, und zwar:

Robert Chmielewski, in der Dauer von fünfzehn,

Lesław Łukasiewicz, in der Dauer von zwölf,

Nicolaus Hordyński, ebenfalls in der Dauer von zwölf,

Leonhard Stawski, in der Dauer von zehn, endlich

Leander Pawlikowski und
Heinrich Bogdański, ein jeder in der Dauer von acht Jahren auf dem Spielberge auszustehen. Übrigens wird Lesław Łukasiewicz auch zur Landesverweisung verurtheilt.

b) Zu bestimmen, dass die zeitliche schwere Kerkerstrafe, zu welcher Eugen Chrząstowski und Albin Dunajewski von der obersten Justizstelle verurtheilt wurden, vom 28. October 1844 angefangen zu berechnen und durch

4. Klem. Mochnackiego, na przeciąg 5. lat.

To podaje się do wiadomości c. k. galic. Sądu Apelacyjnego z dodatkiem, że J. C. K. M. raczyła rozporządzeniem najwyższem z d. 1. stycznia 1845 najłaskawiej:

a. Roberta Chmielewskiego.
Lesława Łukasiewicza.
Mikołaja Hordyńskiego.
Leonarda Stawskiego.
Leandra Pawlikowskiego i Henr. Bogdańskiego od kary śmierci, zasłużonej według brzmienia ułaskawić; te zatem osoby w liczbie sześciu mają wymierzone im przez Najw. Trybunał kary ciężkiego więzienia, a to:

Rob. Chmielewski, na przeciąg lat 15.

Lesł. Łukasiewicz, na przeciąg lat 12.

Mik. Hordyński, na przeciąg lat również 12.

Leon. Stawski, na przeciąg lat 10.

Leander Pawlikowski i
Henryk Bogdański, każdy na przeciąg lat 8, przebyć na Śpielbergu.

Nadto Lesław Łukasiewicz zostaje również skazany na wydalenie z granic kraju.

b) rozporządzić, by kara ciężkiego więzienia, na którą skazani zostali przez Najw. Trybunał Eug. Chrząstowski i Alb. Dunajewski ma być liczoną począwszy od 28 paźdz. 1844, a odbytą przez obydwu skazanych na Spielbergu, wreszcie

diese zwei Verurtheilten auf dem Spielberge auszustehen sei, endlich

c) allen Übrigen, welche der oberste Gerichtshof zum Tode oder zu zeitlichen Strafen verurtheilt hat, über den ausgestandenen Untersuchungsarrest die Strafe — aber auch nur diese — nachzusehen.

Hiernach versteht es sich von selbst, dass nur den ad a) und b) benannten Delicquenten das Urtheil auf die im §. 451 ex. I. Theiles des Strafgesetzes angeordnete Art kundzumachen sei; allen Übrigen ist es im Amtshause kundzugeben, und ihnen, ihre von Seiner k. k. Majestät ertheilte, allerhöchste Begnädigung mit einer angemessenen Ermahnung und Warnung für die Zukunft zu eröffnen.

Die oberste Justizstelle hat

II. befunden, die mit

1. Marian Dylewski,
2. Richard Hermann,
3. Constantin Matczyńtki,
4. Demeter Mochnaki,
5. Alexander Tarłowski,
6. Dominik Gębarzewski,
7. Winzenz Spławiński,
8. Titus Przysiecki,
9. Franz Sandecki, eigentlich Sądecki und
10. Marcell Krause, wegen des Verbrechens des Hochverrathes durchgeführten Untersuchungen aus Abgang rechtlicher Beweise für aufgehoben zu erklären, und

III. alle ad I. und II. angeführten Personen zum Ersatze der Kriminalkosten zu verfällen; ferner hat der oberste Gerichtshof

IV. von der nachgeschlossener

c. wszystkim innym, których Najw. Trybunał skazał na karę śmierci lub na kary aresztu, wliczyć do kary areszt śledczy, — ale tylko ten —

Stąd się samo przez się rozumie, że tylko pod a i pod b wymienionym delikwentom ma być wyrok ogłoszony sposobem przepisanym w myśl §. 451. 1-ej części ust. karnej; wszystkim zaś innym należy go ogłosić w urzędzie, oraz oznajmiś o udzielonem im przez J. C. K. M. najwyższem ułaskawieniem wraz z odpowiedniem upomnieniu, i przestrogą na przyszłość:

Najw. Trybunał

II. uznał, by z

1. Mary. Dylewskim,
2. Rysz. Hermannem,
3. Konst. Matczyńskim,
4. Dymi. Mochnackim,
5. Aleks. Tarłowskim,
6. Domin. Gębarzewskim,
7. Winc. Spławińskim,
8. Tyt. Przysieckim,
9. Franc. Sandeckim, właśc. Sądeckim i
10. Marc. Krausem, z powodu zbrodni, zdrady stanu przeprowadzone śledztwo dla braku prawnych dowodów uważać za umorzone, i

III. by osoby pod I. i II. wymienione skazać na zwrot kosztów postępowania karnego;

nadto Najw. Trybunał,

IV. uznał zmarłych, po prze-

Untersuchung Gestorbenen, den Titus Oleksiński und Stephan Kozłowski des Verbrechens des Hochverrathes schuldig erkannt, die Strafe, aber durch ihr erfolgtes Ableben für erloschen, dann die mit Michael Jaworski wegen desselben Verbrechens durchgeführte Untersuchung aus Abgang rechtlicher Beweise für aufgehoben erklärt, jedoch haben die Nachlassmassen dieser drei Individuen die Kriminalkosten zu ersetzen

V. die Beschlüsse des Obergerichtes, durch welche jene des Strafgerichtes, dass die Angelegenheiten des Ferdinand Thürmann und Gregor Towarnicki wegen ihrem, vor Abschluss der Verhöre erfolgten, Ableben als abgethan angesehen, die abwesenden Leo Biliński, Napoleon Nowicki, Łucian Siemieński und Severin Goszczyński, aber wegen Hochverrathes zum strafgerichtlichen Verfahren für geeignet erklärt werden, unberührt gelassen wurden, zur Wissenschaft genommen;

VI. die von der Untergerichten beschlossenen Ablassungserkenntnisse bestätigt und zwar, dass gegen

1. Martin Kardaszewski,
2. Kasimir Grocholski,
3. Anton Janocha,
4. Adam Siedmiogrocki,
5. Johann Fedorowicz,
6. Joseph Gugenmos,
7. Joseph Paszyński,
8. Carl Łomnicki,
9. Lubin Schlegel,
10. Joseph Baumann,

prowadzonem śledztwie Tyt. Oleksińskiego i Stefana Kozłowskiego za winnych zbrodni zdrady stanu, karę jednak z powodu ich śmierci za zgasłą, nadto przeprowadzone o tę samą zbrodnię z Mich. Jaworskim dochodzenie, dla braku dowodów prawnych za umorzone; koszta jednak postępowania karnego mają być zwrócone z mas spadkowych tych trzech osób:

V. (Najwyższy Trybunał) przyjął do wiadomości rozporządzenia Sądu wyższego, mocą których zostają nietknięte (rozporządzenia) Sądu karnego, że sprawy Ferd. Thürmanna i Grzegorza Towarnickiego z powodu ich śmierci przed zakończeniem śledztwa są uważane jako załatwione, że jednak Leona Bilińskiego, Napol. Nowickiego, Łucyana Siemieńskiego i Sewer. Goszczyńskiego, nieobecnych, uważa się za odpowiednich do przeprowadzenia z nimi postępowania karnego z powodu zbrodni zdrady stanu.

VI. Potwierdza wydane przez Sądy niższe postanowienia, by przeciw

1. Marc. Kordaszewskiemu,
2. Kaz. Grocholskiemu,
3. Ant. Janosic,
4. Ad. Siedmiogrodzkiemu,
5. Jan. Fedorowiczowi,
6. Józ. Gugenmosowi,
7. Józ. Paszyńskiemu,
8. Kaz. Łomnickiemu,
9. Lub Schleglowi,
10. Józ. Baumannowi,

11. Johann Nowakowski,
12. Franz Maciuszkiewicz,
13. August Wysocki,
14. Joseph Ortyński,
15. Cyrill Więckowski
16. Basil Hrab,
17. Alexander Schoedler,
18. Ludwig Kornberger,
19. Joseph Pajączkowski,
20. Eduard Dunajewski,
21. Johann Solecki,
22. Marcell Gromadziński,
23. Xaver Jaworski,
24. Anton Kluczyński,
25. Stanislaus Sidorowicz,
26. Johann Tałasiewicz,
27. Anton Żabicki,
28. Ludwig Kulczycki
29. Johann Tryba,
30. Johann Tyssowski,
31. Franz Graf Wiesiołowski,
32. August Bielowski,
33. Adolf Tettmayer,
34. Thaddeus Dąbkowski,
35. Joseph Wysocki und
36. Michael Picz, das Kriminalverfahren wegen Hochverrathes, bezüglich der Gugenmos und Baumann auch wegen Amtsmissbrauches, dann wider

37. Hippolit Wilowski, die Wiederaufnahme der Untersuchung wegen Hochverrathes, weiter gegen

38. Karl Lange,
39. Karl Biber,
40. Johann Kral,
41. Paul Laszko,
42. Anton Nowakowski,
43. Johann Czerczyk,
44. Joseph Górak,
45. Georg Kmicikiewicz,

11. Jan. Nowakowskiemu,
12. Franc. Maciuszkiewiczowi,
13. Aug. Wysockiemu,
14. Józ. Ortyńskiemu,
15. Cyr. Więckowskiemu,
16. Bazyl. Hrabemu,
17. Aleks. Schoedlerowi,
18. Ludw. Kornbergerowi,
19. Józ. Pajączkowskiemu,
20. Edw. Dunajewskiemu,
21. Jan. Soleckiemu,
22. Marc. Gromadzinskiemu,
23. Ksawer. Jaworskiemu,
24. Ant. Kluczyńskiemu,
25. Stan. Sidorowiczowi,
26. Jan. Tałasiewiczowi,
27. Ant. Żabickiemu,
28. Ludw. Kulczyckiemu,
29. Jan. Trybie,
30. Jan. Tyssowskiemu,
31. Franc. hr. Wiesiołowskiemu,
32. Aug. Bielowskiemu,
33. Adolf. Tettmayerowi,
34. Tad. Dąbkowskiemu,
35. Józ. Wysockiemu,
36. Michałowi Piczowi, wstrzymano dochodzenie karne o zbrodnię zdrady stanu, co do Gugenmosa i Baumanna także o nadużycia władzy urzędowej, przeciw

37. Hipolitowi Wilowskiemu, wznowiono śledztwo o zbrodnię zdrady stanu, dalej przeciw:

38. Kar. Langiemu,
39. Kar. Biberowi,
40. Jan. Kralowi,
41. Pawł. Laszce,
42. Ant. Nowakowskiemu,
43. Jan. Czerczykowi,
44. Józ. Górakowi,
45. Grzeg. Kmicikiewiczowi,

46. Maximilian Thürmann,
47. Anton Aleksiewicz,
48. Alexander Zgórski,
49. Ignatz Sieweliński,
50. Karl Roguski,
51. Dionis Pawlikowski,
52. Anton Niementowski,
53. Gustav Rippelli,
54. Thomas Bielski,
55. Franz Karkulewski,
46. Joseph Pepłowski,
57. Peter Bartmann,
58. Joseph Tymolski,
59. Dalmar Ufryjewicz und
60. Stephan Turczyński

das Kriminalverfahren wegen Hochverrathes nicht statthabe.

Weiter werden von der obersten Justitzstelle die Beschlüsse der Unterbehörden, dass Michael Domin und Andreas Józefczyk, die schon früher wegen Störung der innerlichen Ruhe des Staates zur Strafe verurtheilt waren, die Wiederaufnahme der Untersuchung wegen Hochverrathes nicht statthabe, dahin abgeändert, dass gegen diese zwei Individuen wegen Hochverrathes eine neue Untersuchung nach §. 475, St. G. I. Theil einzuleiten sei, wogegen aber Seine k. k. Majestät durch die allerhöchste Entschliessung vom 1. Jänner 1845 anzuordnen geruheten, dass diese neu einzuleitende Untersuchung auf sich zu beruhen habe.

Die Beschlüsse des Obergerichtes, wodurch die von dem Strafgerichte gegen Paul Białobrzyski, Heinrich Rogaliński und Anton Lubowicz wegen Hochverrathes gefällten Nichteignungserkennt-

46. Maks. Thürmannowi,
47. Ant. Aleksiewiczowi,
48. Aleks. Zgórskiemu,
49. Ign. Siewielińskiemu,
50. Kar. Roguskiemu,
51. Dyon. Pawlikowskiemu,
52. Ant. Niementowskiemu,
53. Gust. Rippellemu,
54. Tom. Bielskiemu,
55. Fran. Karkulewskiemu,
56. Józ. Pepłowskiemu,
57. Piot. Bartmannowi,
58. Józ. Tymolskiemu,
59. Dalmatowi Ufryjewiczowi i
60. Stefanowi Turczyńskiemu,

postępowanie karne o zbrodnię zdrady stranu nie miało miejsca.

Dalej zmienił Najw. Sąd postanowienia władz niższych, żeby wznowienie dochodzenia o zbrodnię zdrady stanu przeciw Mich. Dominowi i Andrzej. Józefczykowi, którzy już uprzednio byli skazani z powodu zamącenia wewnętrznego spokoju państwa, nie miało miejsca o tyle, żeby ponowić przeciw tym dwom osobom w myśl §. 475. ust. karn. I-sza część dochodzenie o zbrodnię zdrady stanu, w czem jednak JCKM. rozp. najw. z 1. stycz. 1845. polecić raczyła, by dochodzenie, które ma być ponowionem opierało się na sobie tylko.

Przyjmuje się do wiadomości postanowienia Sądu wyższego, mocą których zniesione zostają uznania bezpodstawności wydane przez Sąd karny przeciw Pawł. Białobrzyskiemu, Henr. Rogalińskiemu

nisse mit dem Beisatze aufgehoben werden, dass kein Grund vorhanden sei in die Frage einer Qualification derselben einzugehen, dann der von dem Kriminalgerichte gefasste Beschluss, dass die Angelegenheit des Joseph Balicki durch dessen erfolgten Tod, als abgethan anzusehen, und kein Anlass vorhanden sei, gegen Maxim Lubowicz, Joseph Śmiałowski, Marzell Szalkowski und noch andere 176 Individuen wegen Hochverrathes ein Erkenntniss zu fällen, unberührt gelassen wird, endlich die von dem Appellationsgerichte hinsichtlich der zum Kriminalverfahren für nicht geeignet erkannte Beamten beschlossenen Verfügungen, werden zur hierortigen Wissenschaft genommen.

Hievon wird das k. k. Appellationsgericht zur weiteren Verfügung mit der Weisung in die Kenntniss gesetzt, bezüglich der vom obersten Gerichtshofe verurtheilten Geistlichen und Doctoren die Vorschrift des §. 446, St. G. I. Th. zu vollziehen und das galizische Gubernialpräsidium anzugehen, dass Chmielewski, Hordyński, Stawski, Pawlikowski, Bogdański, Chrząstowski und Dunajewski nach ausgestandener Strafe, die übrigen Verurtheilten und ab instantia Entlassenen nach der ihnen kundgemachten Urtheilen, diejenigen aber hinsichtlich, welcher Ablassungserkenntnisse gefällt worden, sogleich unter polizeiliche Aufsicht gestellt werden, dann in Förmlichen nicht, wie dasselbe beschlossen hat, dem

i Ant. Lubowiczowi w sprawie zbrodni zdrady stanu z uzasadnieniem, że nie ma powodu zająć się bliżej pytaniem ich kwalifikacyi, a dalej nietkniętem zostaje postanowienie Sądu karnego, żeby uważać sprawę Józ. Balickiego z powodu zaszłej jego śmierci za załatwioną i że nie ma powodu przeciw Maks. Lubowiczowi, Józ. Śmiałowskiemu, Marc. Szalkowskiemu i jeszcze innym w liczbie 176 z powodu zbrodni zdrady stanu wydać wyroku, wreszcie przyjmuje się również do wiadomości rozporządzenie Sądu apelac., wydane w sprawie urzędników, uznanych za niezdatnych do przeprowadzania postępowania karnego.

To podaje się do wiadomości c. k. Sądu apelac. celem dalszego rozporządzenia z poleceniem, by w sprawie skazanych przez Najw. Tryb. księży i doktorów zastosować przepis §. 446 ust. karn. I-sza cz. i by zwrócić się natychmiast do galic. prezyd. gubernialnego, żeby postawiło pod nadzór policyjny Chmielewskiego, Hordyńskiego, Stawskiego, Pawlikowskiego, Bogdańskiego, Chrząstowskiego i Dunajewskiego po odbytej karze, innych skazanych a ab instantia uwolnionych po ogłoszeniu im wyroków, oraz tych, w sprawie których wydane zostały ułaskawienia, dalej by zwrócić uwagę w sprawie formalnej, nie jak on (Sąd apelac.) postanowił Sądowi karnemu, lecz prezydyum Sądu kryminaln., że z jego roz-

Strafgerichte, sondern nur dem Kriminalgerichts-Präsidio die Bemerkung zu machen, dass über dessen Anordnung dem Hugo Wiśniowski in der 368ten Frage des Verhöres dem Gesetze §. 368. St. G. I. Th. zuwider die Verheissung, der allerhöchsten Nachsicht der Todesstrafe gegeben wurde, dass sich daher das Strafgerichts-Präsidium künftighin strenge nach dem Gesetze zu benehmen habe.

Endlich wird dem Obergerichte aufgetragen:

a) dem Thomas Rajski und Adalbert Heller zu bedeuten, dass ihren von dem Appellationsgerichte mit den Berichten vom 9. Mai und 15. Juli 1844 vorgelegten Bitten, des Ersteren nur gänzliche Strafnachsicht mit Belassung desselben bei der Ausübung der Advokatur und des Letzteren um Gewöhnung mehrerer Begünstigungen, und auch

b) Der Emilie Bogdańska und Cornelia Chrząstowska bekannt zu machen, dass ihren, unter 2) und 3) H. Z. 5177 und 5302 mit folgenden Gesuchen um Gnade für Heinrich Bogdański und Eugen Chrząstowski keine Folge gegeben werde:

c) das Gesuch H. Z. 6442, aber der Josepha Hermann, als durch das hinsichtlich des Richard Hermann gefällte Urtheil behoben, zurückzustellen.

porządzenia poddano Hugonowi Wiśniowskiemu w 368 pytaniu śledztwa wbrew brzmieniu §. 368 ust. karn. cz. I-sza nadzieję najwyższego ułaskawienia od kary śmierci, że zatem prezydyum Sądu karnego ma się w przyszłości ściśle trzymać ustawy.

Wreszcie zleca się Sądowi wyż., by objaśnił

a. Tom. Rajskiego i Adalb. Hellera o tem, że ich próśb, przedłożonych przez Sąd apel. wraz z doniesieniami z 9. maja i 15. lipca, pierwszego o zupełne zwolnienie od kary z pozostawieniem go przy wykonywaniu adwokatury, drugiego o użyczeniu kilku uprzywilejowań nie uwzględniono, a również

b. by oznajmił Emilii Bogdańskiej i Kornelii Chrząstowskiej, że ich pod l. 5177 i 5302 dołączonych próśb o ułaskawienie Henr. Bogdańskiego i Eugen. Chrząstowskiego nie uwzględniono.

c) By zwrócił podanie pod l. 6442. Józefinie Hermann, jako nieuzasadnione już z powodu wyroku wydanego w sprawie Ryszarda Hermanna.

Taaffe.

Wien den 8 Jänner 1845.

Per Imperatorem,
Ex supremo justitiae consilio

Stieber.

SPIS RZECZY:

PRZEDMOWA.

ROZDZIAŁ I.:

Wychodztwo w Galicyi po powstaniu listopadowem. — Komitety polskie we Francyi. — Węglarstwo początkiem partyzantki . . . . . 5 — 11

SPISKI GALICYJSKIE.

ROZDZIAŁ II.:

Początek tajnej propagandy. — Związek „Bezimiennych“ i „Dwudziestujednych“. — Powstanie „Węglarstwa“ — Upadek loży lwowskiej. — Rozwój sprzysiężenia „Przyjaciół ludu“. — „Węglarstwo polskie“. — Uwięzienia. 15 — 30

ROZDZIAŁ III.:

Losy partyzantów. — Br. Krieg von Hochfelden. — Sacher Masoch von Kronenthal. — Maurycy Wittmann. — Józef Pressen. — Franciszek Kratter. — Gustaw von Langenau. — Roliński i jego zeznania. — Rewizya w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. — Uwięzienie Słotwińskiego. — Wyroki. . . . . 31 — 42

ROZDZIAŁ IV.:

Kraków ogniskiem ruchu konspiracyjnego. — „Stowarzyszenie ludu polskiego“ i jego rozwój. — „Komitet Akademicki“. — Zamordowanie Behrensa i zajęcie Krakowa. — „Powszechna konfederacya narodu polskiego“. — Związek w Tarnowie. — Uwięzienia w Samborze. — Kasper Cięglewicz. — Polska młodzież we wiedniu. — „Związek pamiątkowo-narodowy“. — „Nowa Polska“. — Upadek „Stowarzyszenia ludu polskiego“. — „Młoda Sarmacya“. — „Związek demokratyczno-wojskowy“. — „Chrobacya“. — . . . . . 43 — 67

Strona

ROZDZIAŁ V.

Centralizacya a związki galicyjskie. — „Wolni Haliczanie“. — „Kosynierzy“. — „Grono chłopów“. — „Towarzystwo pomocy“. — Ofiary zdrady. — „Sprzysiężenie demokratów polskich“. — Zabiegi stronnictwa Czartoryskiego. — „Towarzystwo sióstr“. — Pogłoska o amnestyi. — Zamach na arc. Franciszka Karola. — Tajemniczy napad na Gutha. — Wykrycie sprawców. — 68 — 83

ROZDZIAŁ VI.:

Rusini w szeregach związkowych. — Powstanie „Koła ruskiego“. — Prąd wszechsłowiański. — Ścieranie się przeciwnych stronnictw ruskich. — Pogodin. — Uwięzienie Wilhelma. — Rewolucyjne przygotowania w Przemyślu. — Uwięzienie wojskowych. — Zeznania Hellera. — Wykrycie i upadek związków. . . . . 84 — 99

ZAKOŃCZENIE. . . . . 100 — 107

PRZYPISKI;

Nr 1. Kreisschreiben des k. k. galizischen Landesguberniums, z dodatkiem. — Nr. 2. Urtheil. — Nr. 3. Spis wojskowych, oddanych pod sąd wojenny. Nr. 4. Spis więźniów cywilnych podług „Tabela criminalis“. — Nr. 5. Urtheil (Wyrok śmierci i najwyższe rozporządzenie J. C. K. M. z dnia 1 stycznia 1845 r.) . . . . . 110 — 133

WYDAWNICTWA
SŁOWA POLSKIEGO

nabywać można

w Administracyi Słowa Polskiego

we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17-19.

CZYTELNIA POLSKA 14 tomów.

Tom I-szy. Dziecię Starego Miasta, obrazek na tle ostatniego powstania, przez J. I. Kraszewskiego (B. Bolesławitę), str. 181. Tom II-gi. Koneczny Dr. Feliks, Życie i zasługi Adama Mickiewicza z portretem Mickiewicza, str. 175. Tom III i IV. Ignacy Chodźko, Pamiętniki Kwestarza, wstępem opatrzył Dr. Piotr Chmielowski 2 tomy stron 127 — 173. Tom V i VI. T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski), Hryhor serdeczny powieść, 2 tomy, str. 149, 131. W tomie II-gim Jeden z wielu, szkic. Tom VII i VIII. Sewer. Szkice z Anglii, 2 tomy, str. 170, 163. Tom IX. Alfons Daudet, Nowele z czasów oblężenia Paryża, str. 181, Tom XII. o. Wacław Kapucyn, Częstochowa w obrazach historycznych z rycinami, str. 159. Tom XI — XIV. Dziennik podróży i zdarzeń hr. Ant. Beniowskiego na Syberyi, w Azyi i Afryce, ze wstępem Ant. Potockiego, 4 części, str. 152, 156, 160, 176.

Kraków, 1898, cena zniżona . . . . . **** K. 3.—

CHODŹKO IGNACY. PAMIĘTNIKI KWESTARZA. Wstępem i objaśnieniami opatrzył Dr. Piotr Chmielowski, 2 tomy.

Kraków, 1898, Czytelnia Polska, 8-ka, str. 127, 173 . . . . K. 1.20
Cena zniżona . . . . . * K. —.80

DAUDET ALFONS. NOWELE Z CZASÓW OBLĘŻENIA PARYŻA.
Kraków 1898, Czytelnia Polska, 8-ka, stron 181. Cena . . K. —.60

DICKENS CHARLES I. NOC WIGILIJNA, II. DZWONY, przekład z angielskiego.

Lwów, 1900, Biblioteka Słowa Polskiego, duża 8-ka str. 118, 124 K. —.60

DOYLE CONAN. CZERWONYM SZLAKIEM. Powieść, przekład z angielsk.
Lwów 1903, nakładem Słowa Polskiego . . . . . K. —.60

DZIENNIK PODRÓŻY I ZDARZEŃ hr. M. A. Beniowskiego na Syberyi, w Azyi i Afryce, ze wstępem Ant. Potockiego, 4 tomy.

Kraków 1898, Czytelnia Polska, 8-ka, str. 152, 156, 160, 176, cena K. 2.40, zniżona . . . . . K. 1.—

GĄSIOROWSKI WACŁAW. HURAGAN, powieść historyczna z epoki napoleońskiej, w 3 tomach. Wydanie II.

Lwów 1903. 8-ka, str. 321, 325, 358 . . . . . K. 6.—
w oprawie ozdobnej . . . . . K. 7.80

GĄSIOROWSKI WACŁAW. ROK 1809 powieść historyczna z epoki napoleońskiej, w 2 tomach. Wydanie II.
Lwów, 1903, 8-ka, ... K. 4.—
w ozdobnej oprawie . . . . . K. 5.20

GŁĄBIŃSKI STANISŁAW. ZAMACH NA UNIWERSYTET POLSKI WE LWOWIE.
Lwów, 1902, 8-ka, str. 50 . . . . . * K. 1.—

GORKIJ M. OPOWIADANIA, wolny przekład z rosyjskiego.
Treść: Włóczęga, Małżeństwo Orłowie, Zazubrina.
Lwów, 1900, Biblioteka Słowa Polskiego, duża 8-ka, str. 129. K. —.60

GRUSZECKI ARTUR. WIĘKSZOŚCIĄ, pow. współcz.
Wydanie dla abonentów Słowa Polskiego.
Lwów 1902, 8 ka . . . . . * K. 2.—
w oprawie ozdobnej . . . . . K. 2.60

HAUCH C. TAJEMNICA PEWNEJ RODZINY POLSKIEJ, z oryginału duńskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa.
Lwów, 1903, 8-ka, str. 232 . . . . . K. 1·20
W ozdobnej oprawie . . . . . K. 1.86

HOFMANOWA KLEMENTYNA Z TAŃSKICH. WYBÓR DZIEŁ, tom. 6 wstępem opatrzył Dr. Piotr Chmielowski.
Tom I-szy. Listy Elżbiety Rzeczyckiej, Dziennik Franciszki Krasińskiej, poprzedza Wstęp i życiorys autorki, tom II-gi Krystyna, tom III. i IV Jan Kochanowski w Czarnolesie, powieść histor. z XVI. w. część I. i II., tom Vty Pamiątka po dobrej matce, tom VI Wybór powieści i opowiadań historycznych.
Kraków 1898, 8-ka, str. 274, 320, 215, 221, 179, 167 . * K. 6.—
Cena zniżona . . . . . * K. 3.—
w oprawie ozdobnej w 3 tomach . . . . . K. 4.80

JEŻ T. T. (Zygmunt Miłkowski) HRYHOR SERDECZNY, powieść, 2 tomy.
Z dodatkiem szkicu: Jeden z wielu.
Kraków, 1898, Czytelnia Polska, 8-ka, str. 149, 131. . . . K. 1.20

JEŻ T. T. (Zygmunt Miłkowski) O BYT, powieść historyczna na tle dziejów Albanii, 3 tomy, wydanie jubileuszowe, z portretem Autora.
Lwów 1903, 8-ka, str. 464, 468 i 497 . . . . . K. 6.—

KALENDARZ SŁOWA POLSKIEGO na rok przestępny 1904, ilustr.
Lwów, 1903, duża 8 ka, w ozdobnej opr. . . . . * K. 1.20

KRAJEWSKI JÓZEF, TAJNE ZWIĄZKI
Lwów, 1903, 8-ka duża str. 140 . . . . . K 1.20

KRASZEWSKI J. I. (B. Bolesławita) DZIECIĘ STAREGO MIASTA, obrazek na tle ostatniego powstania.
Kraków, 1899, Czytelnia Polska, 8-ka, str. 181 . . . . . K. —.60

KUNCEWICZ IZYDOR. MOI ZNAJOMI, Szkic z lwowskiego świata.
Lwów, 1900 . . . . . K. —.60

LASKOWSKI KAZIMIERZ Z RODU MARZYCIELI, (kartki z życia).
Lwów, 1900, Biblioteka Słowa Polskiego, duża 8-ka, str. 197 K. —.60

LIE JONAS. DZIADUNIO, Przekład z duńskiego.
Lwów, 1900, Biblioteka Słowa Polskiego, duża 8-ka, str. 178. K. —.60

ŁOZIŃSKI WALERY. ZAKLĘTY DWÓR, powieść w dwóch tomach.
Lwów, 1900, Biblioteka Słowa Polskiego, duża 8-ka, str. 299, 313 K. 1.20

MASKOFF JÓZEF. ZASZUMI LAS, Powieść współczesna w 3-ech częściach 2 tomy.
Część 1-sza: W prywiślańskim kraju, II-ga: Oni, III-cia: Następca.
Lwów, duża 8-ka str. 384, 367 . . . . . K. 6.—

MICKIEWICZ ADAM, WYKŁADY O LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ. Wygłoszone w kolegium francuskiem w Paryżu, w latach od 1840 — 1841, przekład Feliksa Wrotnowskiego, uzupełniony i poprawiony uwagami autora, 7 tomów.
Lwów, 1900, Biblioteka Słowa Polskiego, duża 8-ka, str. 417, 245, 208, 236, 290, 270, 198 . . . . . K. 6.—

PANAMARJOW J. N. WNUCZKA WRÓŻKI, powieść kryminalna w trzech tomach (z rosyjskiego)
I. Truciciele, II. Z piekła rodem, III. Siostra miłosierdzia.
Lwów, 1900, Biblioteka Słowa Polskiego, duża 8-ka, str. 189, 197, 163 . . . . . K. 1.50

SCHNÜR-PEPŁOWSKI STANISŁAW. WÓDZ LEGIONISTÓW, Opowiadanie dziejowe z lat 1790—1818.
Lwów, 1900, Biblioteka Słowa Polskiego, duża 8-ka, str. 193. K. —.60

PREVOST MARCELI. SZCZĘŚCIE W MAŁŻEŃSTWIE, tłumaczyła Anastazya Świderska.
Lwów, 1902, 8-ka, str. 115 . . . . . K. —.60

PRZEWODNIK DO KĄPIEL, w kraju i zagranicą, drugie wydanie.
Lwów, 8-ka, str. 111 . . . . . K. 1.—

PRZYGOTOWANIA WOJENNE ROSYI, Drugie wydanie.
Lwów, 8-ka, str. 63 . . . . . K. 1.—

PRZYGODNY. WARSZAWA WSPÓŁCZESNA W 12 OBRAZKACH.
Lwów 1903 . . . . . K. 1.50

ROD EDWARD, DAREMNY WYSIŁEK, powieść
Lwów, 1903, 8-ka duża str. . . . . K. 1.20

ROJAN K. MUSZKA, powieść.
Lwów, 8-ka, str. 179. . . . . K. 3.—

ROSSOWSKI STANISŁAW. MOJA CÓRKA.
Lwów, 8-ka, str. 186. . . . . K. 2.50

ROSSOWSKI STANISŁAW. PSYCHE, poezye, wydanie wytworne na papierze czerpanym.
Lwów, 1899, 8-ka, str. 163 . . . . . K. 3.—

SCLAVUS WIESŁAW. UGODOWCY, powieść. Wydanie III.
Lwów, 1901, 8-ka, str. 495 . . . . . K. 3.—
w oprawie ozd. . . . . K. 3.60

SOŁTAN ABGAR. PANNA SIEKIERCZANKA, Szkic.
Lwów, 1897, 8-ka, str. 160 . . . . . K. 2.—

SZAJNOCHA KAROL. SZKICE HISTORYCZNE, wydanie trzecie, 4 tomy.
Lwów, 1901, str. 181, 224, 215, 298 . . . . . K. 3.—

WASILEWSKI ZYGMUNT. NOWY KONRAD. Rozbiór „Wyzwolenia" St. Wyspiańskiego.
Lwów 1903 . . . . . K. 1.20

WELLS H. G. CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY, przekład z angielskiego.
Lwów, Biblioteka Słowa Polskiego, duża 8-ka, str. 205 . . K. —.60

WILKOŃSKI AUGUST. RAMOTY I RAMOTKI.

Treść: 1. Kafarek, z tysiąca zdarzeń jedno, 2. Przedślubne przygody Jana Byczykowskiego, 3. Szlachetny nieznajomy, 4. Symplicyusz, Rzeszotka, 5. Środek, zakończenie, początek, 6. Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi: wybrałem się do dłużnika, zajechałem do wierzyciela, 7. Listy pana Jerzego Łysiny i znalezione przez niego pisanie, 8. Zemsta mlecznego brata.
Lwów, duża 8-ka, str. 257 . . . . . K. —.60

ZMOGAS. BARCIKOWSCY, powieść.
Lwów, 1900, 8-ka, str. 273 . . . . . K. 5.—

ZORA. DROGAMI ŻYCIA, powieść.
Lwów, 1903, 8-ka, str. 178 . . . . . K. 1.20

28 Paź
LIST
20 LIST
8 Stycz
15 Stycz
LUTY
23 LUTY
28 MARZ
12 Kwiet
9 Kwiet
10 LIP
LIST
Kwiet
MAJ
29 Paź
MAJ
21 GRUD
13 Kw.

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 118918199